

# NATASZA SOCHA

*Czasem kłamstwo boli mniej niż prawda*

DEMONY  
PRZESZŁOŚCI

*Calineczka*

*Grey*  
BOOK

NATASZA  
SOCHA

DEMONY  
PRZESZŁOŚCI

*Calineczka*

*Purple*  
BOOK  
WYDAWNICTWO

Copyright © for the Polish Edition by Purple Book Wydawnictwo, Warszawa 2023

Copyright © by Natasza Socha, 2023

ISBN 978-83-8310-497-3

Purple Book Wydawnictwo

ul. Hankiewiczza 2

02-103 Warszawa

facebook.com/purplebookwydawnictwo

instagram.com/purple\_book\_wydawnictwo

www.purplebook.com.pl

Dyrektor Zarządzająca: Iga Rembiszewska

Wydawca: Anna Kubalska

Produkcja: Klaudia Lis

Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska

Digital i projekty specjalne: Tatiana Drózdź

Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 601 457 030), Beata Trochonowicz (tel. 506 626 661)

Koordinacja projektu: Marta Kordyl

Redakcja: Joanna Kostyła

Korekta: Agnieszka Kwaterska e-DYTOR, Beata Wójcik

Projekt okładki, środka i stron tytułowych: Paweł Panczakiewicz PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN® – [www.panczakiewicz.pl](http://www.panczakiewicz.pl)

Zdjęcie Nataszy Sochy @Najka Photography

Zdjęcia na I stronie okładki: Sasha Ivanova / Shutterstock; josefauer / Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

# Spis treści

[Strona tytułowa](#)  
[Karta redakcyjna](#)

[Calineczka](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Epilog](#)

[Notka autorska](#)

Był dwudziesty piąty stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Czwartek. Imieniny obchodzili Miłosz, Paweł oraz Tatiana. Słońce wstało o szóstej czterdzieści sześć, a zaszło o szesnastej dwanaście.

Listonosz Mieczysław Terlecki miał dzisiaj małe opóźnienie. Ale to wyłącznie przez pogodę, która jak zwykle spletała wszystkim figła. Jeszcze wczoraj termometry wskazywały temperaturę powyżej zera, śnieg trochę odpuścił i wreszcie przestało padać. Ale dzisiaj nad ranem znowu rozpętało się prawdziwe piekło. Z nieba sypało jak z rozprutej pierzyny, a słupek rtęci spadł do pięciu poniżej zera. Od rana panował chaos, ludzie ślizgali się na ulicach i chodnikach, samochody były oblodzone, a na drogach potworzyły się zaspasy. Mieczysław Terlecki uparł się jednak, że pojedzie do pracy rowerem, był bowiem przekonany, że ośnieżone drogi i tak uda mu się pokonać szybciej tym właśnie środkiem lokomocji niż samochodem. Częściowo miał rację, chociaż kiedy śnieg zaczynał padać mu prosto w oczy, musiał się zatrzymać i chować przed śnieżycą, bo nie był w stanie utrzymać równowagi. Z tego też powodu większość przesyłek oraz listów dostarczył znacznie później niż zwykle.

Na koniec został mu jeszcze dom Wiesławy Miękosz, która po rozwodzie od kilku lat mieszkała sama. Lubił ją odwiedzać, bo chętnie częstowała go własnoręcznie upieczonym ciastem. Nie dalej jak przedwczoraj dostał kawałek sernika z polewą czekoladową, którego smak pamiętał do dzisiaj.

– Może dam się zaprosić na kawę? – mruknął do siebie, zatrzymując się przed jej domem i otrzepując służbową kurtkę ze śniegu.

Nie miał już na dzisiaj żadnych listów do doręczenia, więc mógłby pozwolić sobie na przyjemność wypicia z kimś kawy. W domu świeciło się światło, a zatem gospodyni była w środku. Listonosz zadzwonił jeden raz, następnie drugi i trzeci, a potem kilkakrotnie zastukał pięścią w drzwi. Byłoby niedobrze, gdyby nie udało mu się dzisiaj dostarczyć przesyłki, ostatecznie był to zasilek z urzędu gminy.

Nikt mu nie otwierał, co bardzo go zdziwiło. Próbował zajrzeć przez okno, ale zobaczył tylko słabo oświetloną kuchnię, stół przykryty ceratą w niebieską kratkę oraz cztery krzesła w kolorze ciepłego brązu. Już chciał wrzucić ramionami i z zalem stąd odejść, kiedy jego wzrok padł na stojący na gazie garnek. Widać było, że coś z niego kipi. To chyba niemożliwe, żeby kobieta tego nie słyszała. Zapukał zatem w szybę, ale nadal nikt mu nie odpowiedział.

Gdyby Mieczysław Terlecki miał później wyjaśnić, dlaczego włamał się do środka, pewnie nie umiałby na to pytanie odpowiedzieć. To był impuls. Jakiś krzyk w jego głowie, że powinien natychmiast wejść i zobaczyć, co się stało z Wiesławą Miękosz.

Kiedy policja przyjechała na miejsce, listonosz nadal stał w sypialni z telefonem w ręku, opierał się o ścianę i patrzył tępo przed siebie. Był blady jak kreda. Potrzebował kilku minut, żeby dotarło do niego, że nie jest już sam i że powinien stąd jak najszybciej wyjść. W sypialni, na podłodze, w kałuży krwi leżało ciało kobiety. Jej głowa była przepołowiona, zupełnie jakby ktoś uderzył w nią dużym, ciężkim narzędziem.

W trakcie przeprowadzonych później czynności okazało się, że czterdziestodwuletnia Wiesława Miękosz została zamordowana godzinę do dwóch przed przyjściem Terleckiego. Sprawca dostał się do domu prawdopodobnie przez otwarte okno od podwórka. Wszedł do sypialni, w której znajdowała się kobieta, i tam ją zaatakował, zadając silne ciosy pięściami w twarz i brzuch, co później stwierdził lekarz medycyny sądowej. Jej głowę zmasakrował najprawdopodobniej siekierą. Dodatkowo ustalono, że znajdującą się w stanie agonalnym

kobietę przestępca zgwałcił. Medyk orzekł, że bezpośrednią przyczyną śmierci były rozległe obrażenia głowy.

Na miejscu zbrodni zebrano wiele śladów – krew, włosy, odciski palców, ślady po butach odcisnięte na śniegu. Przesłuchano kilkudziesięciu świadków, udało się nawet wytypować wstępnie podejrzanych (tych, którzy widzieli Miękosz po raz ostatni), a ich domy, gospodarstwa, a nawet samochody zostały szczegółowo przeszukane. Przeprowadzono szereg ekspertyz z zakresu medycyny sądowej, daktyloskopii, mechanoskopii oraz traseologii. Wydawało się, że ta sprawa nie może być szczególnie trudna, chociażby ze względu na ilość znalezionych śladów. A jednak, mimo intensywnego dochodzenia, mordercy nie udało się wytropić. Mniej więcej po siedemnastu miesiącach od znalezienia ciała Wiesławy Miękosz prokuratura umorzyła śledztwo.

# ROZDZIAŁ

## 1

Klara Majewska od kilku tygodni chodziła wściekła jak osa. Próbowwała nad sobą zapanować, słuchała nawet jakichś cholernych medytacji, żeby tylko wyciszyć umysł i nie skupiać się na bzdurach. Ale nic nie mogła na to poradzić, że Antoni Praszynski, jej nowy partner w pracy, był skończonym seksistowskim dupkiem. Nie pamiętała, ile dokładnie czasu minęło od dnia, w którym nagle do niej podszedł i po prostu pocałował, jakby była jego własnością. Znała takich typów. Przekonanych o swojej zajeźliwości, przeświadczonych, że są najbardziej rasowymi i seksownymi samcami na świecie i że każda kobieta na ich widok pieje z zachwytem.

Czasami odnosiła wrażenie, że ta walka nigdy się nie skończy, a już z całą pewnością szala zwycięstwa nie przechylili się na stronę kobiet. Bo zawsze znajdzie się jakiś dupেক, który dojdzie do wniosku, że jest lepszy, mądrzejszy, silniejszy i ma prawo brać wszystko bez pytania. Owszem, Praszynski próbował ją przeprosić, powiedział, że to było chwilowe zaćmienie, że po prostu strasznie mu się podoba i że nie powinien był tego robić, ale Klara była pewna, że nie mówił z przekonaniem. Zupełnie jakby próbował się wybielić, żeby tylko nie robiła dramy z nic nieznaczącego incydentu. Możliwe, że dla niego był on mało istotny, ale Klara aż się zagołowała z wściekłości.

Nie przywalała mu wtedy w twarz, chociaż powinna, natomiast z całej siły odepchnęła, aż poleciał na ścianę i wybałuszył na nią ze zdziwienia oczy.

– Odpierdoliło ci? – zapytała tylko, a potem go wymięła i pojechała do domu. Przez ten idiotyczny incydent nie mogła nawet cieszyć się z zakończonego sukcesem śledztwa, chociaż sprawa z puszką po cukierkach i zaginionym przed laty chłopakiem wcale nie była taka prosta. Tymczasem Praszynski wszystko spięprzył tym swoim beznadziejnym zachowaniem, a na dodatek nic nie wskazywało na to, żeby czuł się z tego powodu jako wybitnie głupio. Najgorsza zaś była świadomość, że nadal musi z nim pracować, chociaż wcale jej się to nie uśmiechało.

Początkowo zastanawiała się, czy nie powiedzieć o wszystkim Leszkowi, swojemu mężowi, ale ostatecznie machnęła ręką. Faceci są dziwni, nawet jej mąż, który zawsze ją wspierał i rozumiał, mógłby to jakoś opacznie zrozumieć. Nie było sensu drażnić tematu, najważniejsze, że dobitnie wyjaśniła Praszynskiemu, że nie jest zainteresowana ani jego językiem, ani ustami, ani jakkolwiek inną częścią ciała, i życzyłaby sobie, żeby w przyszłości skupili się wyłącznie na pracy, a nie tanich zalotach.

– Dobra, rozumiiałem. – Antoni kiwnął głową. – Powiedziałem już, że mnie poniosło, po prostu zapomnijmy.

Jasne. Dupেক pewnie zapomni do następnego razu, a potem znowu powie, że nic się nie stało. Beznadziejny przypadek, od razu wyczuła, że jest skończonym bucem, ale niestety jej szef się uparł, żeby go jej przydzielić. Po pierwsze, facet był rzekomo dobry w swoim fachu, a po drugie, Klara straciła właśnie partnerkę, bo Iza postanowiła sprawdzić się w innej roli niż policjantka śledcza i zostać matką.

Majewska siedziała teraz w biurze i przeglądała jakieś notatki, kiedy do jej pokoju zajrzała Kaśka, młoda policjantka, którą niedawno przenieśli do nich z komisariatu na Wildzie.

– Chyba mam coś dla ciebie – powiedziała podekscytowanym tonem.

Klara uśmiechnęła się pod nosem. Przypomniała sobie siebie z początków pracy, kiedy miała tak samo rozpalone spojrzenie, a każdy nowy temat, który pojawiał się na tapecie, wywoływał w niej ciarki podniecenia. Teraz też ciągle jeszcze czuła dreszczyk emocji, zwłaszcza kiedy sprawa, nad którą pracowała, powoli zaczynała się wyjaśniać i widać było jej koniec. Tu nie było mowy o rutynie.

– No to mów, bo widzę, że aż cię rozsadza energia. – Puściła do młodej oko.

Kaśka usiadła naprzeciwko niej i wyciągnęła teczkę z dokumentami.

– Przyszła do nas kobieta i powiedziała, że została zgwałcona. Miała obdukcję lekarską, liczne siniaki na udach oraz brzuchu, a także zadrapania na całym ciele. Nie przyjechała na policję od razu, podobno przez kilka dni rozpatrywała wszystkie za i przeciw, bo bała się, że nikt z tym nic nie zrobi.

– Dlaczego? – zdumiała się Klara.

Kaśka wzruszyła ramionami.

– Powiedziała, że sporo naczytała się o policjantach, którzy zadają jakieś głupie pytania w stylu „jak była pani ubrana i czy nie prowokowała pani napastnika” i pomyślała, że nie ma na to najmniejszej ochoty. Ale po jakimś czasie doszła do wniosku, że nie może z tym dłużej żyć i że nigdy nie wybaczy sobie, iż przynajmniej nie spróbowała. Była o tyle przytomna, że obdukcję wykonała dość szybko, a potem przekonała lekarza, że na policję zgłosi się sama, dlatego nie musi nikogo informować.

– No okej, ale co ta sprawa ma wspólnego ze mną? – zainteresowała się Klara.

– Już mówię. Otóż wyobraź sobie, że lekarz w szpitalu znalazł w jej ciele ślady spermy, ale po sprawdzeniu wszystkiego przez techników okazało się, że to DNA jest już w naszych aktach. Chociaż nadal nie wiadomo, do kogo należy. Po prostu to samo DNA zostało znalezione prawie trzydzieści lat temu w miejscowości pod Poznaniem. Chodzi o sprawę Wiesławy Miękosz, zamordowanej kobiety, której ktoś zaciął głowę siekierą, a kiedy umierała – zgwałcił. Wtedy nie udało się złapać sprawcy, chociaż zebrano wyjątkowo dużo śladów. Najwyraźniej to jest ta sama osoba – powiedziała tryumfalnie Kaśka i spojrzała znacząco na Klarę.

Policjantka poczuła ciarki na całym ciele. Sprawca ujawnił się po trzydziestu latach? Czyżby istniała szansa, że uda im się go złapać właśnie teraz? Technika zrobiła tak duży postęp, że dziś było to o wiele bardziej prawdopodobne, a zatem pojawiła się nadzieja, że skurwysyn odpowie za to, co zrobił w latach dziewięćdziesiątych. Klara pomyślała, że ten temat niejako spadł jej z nieba. Przynajmniej nie będzie zawracać sobie głowy Praszynskim. Ale chwilę później pojawiła się refleksja, że to właśnie z nim musi poprowadzić to śledztwo.

– Kurwa – mruknęła pod nosem i dopiero po zdumionej minie Kaśki zorientowała się, że powiedziała to na głos.

★

Magdalena Dworzak cały czas przygryzała dolną wargę i mocno zaciskała dłonie w pięści. Była drobniutka, mimo swoich czterdziestu siedmiu lat wyglądała na nastolatkę. Klara aż nie mogła uwierzyć, kiedy zobaczyła jej datę urodzenia. Kobieta miała małe usta, niewielki nos i gładką, jasną cerę. Gdyby nie okoliczności, Majewska chętnie zapytałaby ją o receptę na wieczną młodość, ale to zdecydowanie nie był odpowiedni moment.



- Przepraszam, że wcześniej do was z tym nie przyszłam – wyszeptła kobieta, a Klara natychmiast zaprotestowała:

- Proszę nie przepraszać, naprawdę panią rozumiem.

Dobrze, że Praszynski się spóźnił. Ofiara z całą pewnością chętniej opowie raz jeszcze o tym, co jej się przydarzyło, drugiej kobiecie. Obecność mężczyzny mogłaby tylko niepotrzebnie ją blokować.

Klara posłała jej krzepiący uśmiech, żeby zachęcić ją do zwierzeń.

- Chodzi o to, że tacy gwałciciele rzadko są łapani, a świadomość, że będą musiała przez to przechodzić wielokrotnie, odpowiadać na te wszystkie pytania, a nawet zastanawiać się, czy to czasem nie była moja wina, po prostu mnie przeraziły – odezwała się Dworzak, szczerzej owijając się swetrem, chociaż na dworze było ponad dwadzieścia stopni.

- Wbrew pozorom i stereotypowym opiniom gwałty mają bardzo wysoką wykrywalność, która wynosi prawie osiemdziesiąt pięć procent, ponieważ ofiara najczęściej zna sprawcę i potrafi go wskazać. Potrafi nawet podać jego imię i nazwisko, ale nie ukrywam, że większość wszczętych postępowań kończy się umorzeniem – przyznała Klara.

Dworzak pokręciła przecząco głową.

- Gdybym go znała, natychmiast bym przyszła. Ale ja naprawdę nie mam pojęcia, kto to był. Zatakował mnie niedaleko mojego domu i to jest w tym wszystkim chyba najbardziej przerażające.

- Mieszka pani przy ulicy Szelągowskiej, niedaleko Cytadeli prawda? – upewniła się Klara.

Kobieta przytaknęła.

- Tak, wejście do mojego domu znajduje się od strony Cytadeli, dlatego kawałek muszę przejść przez park. I właśnie tam to się wydarzyło. Wiem tylko, że ten mężczyzna miał rękawiczki i kominiarkę na głowę. Zasłonił mi ręką usta, żeby nie krzyczała, ale ja chyba i tak bym tego nie zrobiła, bo sparaliżowało mnie ze strachu. Teraz, kiedy sobie o tym przypominam, mam wrazenie, że to być może uratowało mnie przed czymś jeszcze gorszym. Byłam po prostu odrętwiała, nie ruszałam się, tylko pozwoliłam, żeby dokończył to, co zaczął, i zostawił mnie w spokoju. Bałam się, że mnie zabije, i nawet nie wiem, czy nie miał takiego zamiaru. Bo po wszystkim przyłożył mi dłonie do szyi, ale w pewnym momencie jakby się rozmyślił. Odrwał mi tylko guzik od kurtki i uderzył w głowę. Nie pamiętam, ile czasu leżałam na ziemi, bałam się poruszyć. Kiedy w końcu otworzyłam oczy, jego już nie było.

- Która to była godzina?

- Około dwudziestej pierwszej. Wracałam z siłowni i wtedy to się stało. Nie wiem, jak potem dotarłam do domu. Kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi, chciałam natychmiast wziąć prysznic, ale coś mnie tknęło i pomyślałam, że powinnam pojechać na obdukcję.

- Dobrze pani zrobiła, chociaż rozumiem, że chciała pani zmyć z siebie cały ten brud gwałtu i wyrzucić ubrania, w których do tego doszło. Ale mimo to zachowała pani przytomność umysłu i być może dzięki temu uda nam się odnaleźć sprawcę – powiedziała Klara, starając się mówić cichym i łagodnym głosem.

Magdalena Dworzak jeszcze mocniej zacisnęła pięści, aż pobiegały jej kłykciki.

- Chciałabym go zabić – wyszeptła. – Nigdy wobec nikogo nie żywiłam nienawiści, zawsze wydawało mi się, że jestem przyjazna ludziom i że ich lubię. Ale teraz wiem, że gdybym go spotkała, byłabym w stanie go zabić. Czy wolno mi tak myśleć?

Klara nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przestępstwa na najbardziej bezbronnych, na dzieciach i kobietach, zawsze wydawały jej się najbardziej odrażające. Sama nie wiedziała, jak by się zachowała, gdyby coś takiego spotkało ją lub jej najbliższych.

– Najważniejsze, że mamy próbkę spermy i zabezpieczone ślady z pani ubrań. To może okazać się kluczowe dla śledztwa i być może właśnie dzięki temu dopadniemy skurwysyna – chciała jeszcze coś dodać, ale w tym momencie drzwi gwałtownie się otworzyły i stanął w nich Antoni Praszynski, w zielonym swetrze i idealnie dobranych zielonych najkach.

Tak jak Klara podejrzewała, kobieta aż się skuliła na jego widok i spuściła wzrok. Majewska skinęła głową w stronę kolegi i poprosiła go, żeby na chwilę wyszli z pokoju.

– Co jest? Słyszałem, że to sprawa dla naszego działu, a z tego, co wiem, to nadal pracujemy razem. – Najwyraźniej Praszynski nie był dzisiaj w dobrym humorze.

Dupek.

Policjantka zgrzytnęła zębami.

– To delikatna sprawa. Owszem, nadal ze sobą współpracujemy i z pewnością nie będę cię z niczego wykluczać. Ale teraz rozmawiam z tą kobietą o gwałcie i wierz mi, obecność mężczyzny w takiej chwili wcale nie jest konieczna.

– Przecież nie będę wypytywał ją o szczegóły. Po prostu chciałbym ustalić parę faktów.

– To pozwól, że ja się tym zajmę, a obiecuję ci, że zrobię to najlepiej, jak potrafię. Potem natomiast chętnie odpowiem ci na wszystkie pytania oraz przekażę dokładnie to, co powie mi ofiara. Ale teraz prosiłabym cię, żebyś zostawił nas same. – Ton jej głosu był ostry, chociaż Klara próbowała nad nim zapanować.

Doskonale wiedziała, że jej kolega nienawidzi, kiedy coś mu się narzuca, ale nie mogła pozwolić, żeby wszedł tam z nią i jeszcze bardziej wystraszył ofiarę.

Prychnął pod nosem, ale ostatecznie skinął głową. Klara odetchnęła z ulgą.

Kiedy wróciła do pokoju, Dworzak wycierała twarz mokrą od łez.

– Przepraszam, ale kiedy powiedziałam o tym raz jeszcze, wszystko stanęło mi przed oczami. Wie pani, że jeszcze nie płakałam? Bałam się okazać słabość, a poza tym... – urwała nagle.

– A poza tym? – Klara podeszła do niej i chwyciła jej dłoń, którą mocno ścisnęła.

– Nie zgłosiłam się na policję również z innego powodu. Mój mąż jest po wylewie, co prawda znowu może chodzić, ale w dalszym ciągu nie wrócił do dawnej sprawności. Nie radzi sobie z tym, chociaż próbuje. Bywają dni, kiedy wszystko jest dobrze, kiedy normalnie ze sobą rozmawiamy, a on nawet stara się żartować. Ale potem wpada w czarne dziury. Wcześniej był normalnym zdrowym mężczyzną, a teraz mówi o sobie, że jest pieprzonym kaleką. To nieprawda, po prostu nie jest tak sprawny jak wcześniej, ale to przecież jeszcze nie jest tragedia. On jednak uważa inaczej. I pomyślałam, że nie chcę go dobijać tą informacją o gwałcie.

Klara patrzyła na nią ze zdumieniem. Gdyby to jej coś takiego się przydarzyło, pierwszą osobą, do której by poszła, byłyby jej męż. Ostatecznie był jej największym przyjacielem, kimś, na kim zawsze mogła polegać. Owszem, nie każde małżeństwo tak funkcjonowało, ale i tak nie rozumiała, dlaczego ta kobieta nie chciała nawet wspomnieć o tym swojemu mężowi.

– Rozumiem. – Skinęła jednak głową, chociaż wcale tak nie myślała. – Mają państwo dzieci? Dworzak przytaknęła.

– Tak, i o nich też myślałam, rezygnując ze zgłoszenia sprawy na policji. Mam dwunastoletnią córkę i siedmioletniego syna. Nie umiałabym im wytłumaczyć, co się stało i dlaczego. Nie chciałabym też doprowadzać do sytuacji, w której baliby się wyjść z domu. Pomyślałam, że z piętnem gwałtu lepiej uporać się samemu, niż obarczać tym całą rodzinę.

– Ale jednak zmieniła pani zdanie – zauważyła Klara.

– Bo dotarło do mnie, że zachowuję się jak tchórz. I że jeśli nikomu o tym nie powiem, to tak jakbym dała przyzwolenie temu mężczyźnie, żeby zrobił to raz jeszcze. Poza tym sama się boję – wyszeptwała. – A jeśli on wróci?

Policjantka uspokoiła ją, że gwałciciele rzadko atakują tę samą osobę dwukrotnie, chyba że mają w tym swój ukryty cel.

- A czy przypomina pani sobie coś jeszcze? Czy ten mężczyzna coś mówił? Czy zwróciła pani uwagę na coś charakterystycznego? - spytała po chwili.

Kobieta zastanowiła się przez chwilę.

- Rozmawiałam już o tym z pani koleżanką i powiedziałam jej, że zupełnie niczego sobie nie przypominam. Byłam tak przerażona, że nie zwracałam uwagi na żadne dźwięki, chociaż słyszałam przejeżdżające samochody, bo nasz dom stoi przecież od strony ulicy. Możliwe, że to na nich się skoncentrowałam, na tym hałasie, żeby nie myśleć, co się ze mną dzieje. Lub co on ze mną robi. Nie wiem też, ile czasu to trwało, chociaż wydaje mi się, że całą wieczność. Wie pani, ja byłam tak skupiona na tym, żeby go jeszcze bardziej nie prowokować, nie wywoływać w nim gniewu czy wściekłości, że próbowałam udawać martwą. Odseparowałam się w myślach od tego, co dzieje się ze mną na zewnątrz, wyobrażałam sobie, że jestem w innym miejscu, że to wszystko wcale się nie wydarza. Potem poczułam jego ręce na szyi i myślałam, że to już koniec, ale w pewnym momencie odpuścił.

Klara Majewska próbowała się uśmiechnąć, żeby dodać kobiecie odrobinę otuchy, ale sama była wstrząśnięta tym, co usłyszała. To nie był pierwszy gwałt w jej karierze policjantki, ale za każdym razem przeżywała takie rozmowy tak, jakby to ona była ofiarą. Te wszystkie kobiety były tak strasznie zagubione, obolałe i przerażone tym, co się stało, że trudno było im jakkolwiek pomóc. Zarówno teraz, jak i w przyszłości. Niektóre zgłaszały się na terapię, ale nie zawsze kończyło się to powodzeniem. Trauma gwałtu zostawała z nimi zazwyczaj do końca życia i nic nie mogły na to poradzić.

- Będę z panią w stałym kontakcie - powiedziała. - Jeżeli czegokolwiek się dowiem, coś ustalimy albo będziemy mieli jeszcze jakieś pytania, na pewno się zgłoszę. Proszę się jakoś trzymać - dodała jeszcze.

Magdalena Dworzak znowu przygryzła dolną wargę, aż pojawiły się na niej kropelki krwi.

Klara bez słowa podała jej chusteczkę.

## ROZDZIAŁ

### 2

Antoni Praszyński pomyślał, że jego pomysł nie do końca wypalił tak, jak sobie to zaplanował. W sumie to zachował się jak małe dziecko, któremu wydaje się, że kiedy zamknie oczy, to problem zniknie. On postąpił podobnie, wyjeżdżając z Warszawy i tym samym uciekając przed kłopotami. Ale to naprawdę nie była jego wina, że kobiety, którymi zaczynał się interesować, dostawały kompletnego fioła na jego punkcie i nie potrafiły zrozumieć, że człowiek nie musi chcieć się wiązać na całe życie, żeby się z kimś spotykać.

Za każdym razem było to samo. Płacz, błaganie, prośby, żeby wrócił, a potem jakaś zenująca psychoanaliza, że niby jest pieprzonym narcyzem z syndromem Don Juana i nigdy nie będzie szczęśliwy. Dowiadywał się, że potrzebuje ludzi wyłącznie po to, by zaspokoić własne potrzeby. Że dla niego podstawową wartością jest samozadowolenie, a kobiety nie są dla niego partnerkami. Że potrzebuje ich tylko i używa jak przedmiotów. Że fascynuje go wykorzystywanie i patrzeć, jak ktoś cierpi. Problem polegał jednak na tym, że on z byciem zadowolonym jakoś nie miał kłopotów, za to jego partnerki owszem.

Zupełnie nie rozumiały, że facet może być szczęśliwy z dwiema kobietami jednocześnie. A nawet z trzema. I nikogo nie oszukuje, bo w każdym ze związków szuka czegoś innego i co innego odnajduje. Tego nie trzeba komplikować. To kobiety wyobrażają sobie znacznie więcej, spodziewają się obrączki i obietnic wierności aż po grób. Tam, gdzie jest wyłącznie czysta przyjemność, wymyślają miłość. Nic dziwnego, że tak wielu mężczyzn ucieka. Czy naprawdę każdy związek musi się kończyć zaręczynami, a potem suknią z welonem? Na litość boską, takie myślenie było po prostu chore.

Przynajmniej dla niego.

Nie spodziewał się jednak, że Joanna posunie się aż tak daleko. Że spełni swoje obietnice. Co prawda już wcześniej groziła mu, że sobie coś zrobi, jeżeli on do niej nie wróci, ale nie brał tego na serio. Kiedy zaczęła wystawać pod jego oknami, śledzić go, czekać pod komisariatem i praktycznie znajdować się wszędzie tam, gdzie był on, doszedł do wniosku, że sprawa wymyka się spod kontroli. Nie miał ochoty na stalkerkę, która nie rozumiała, co się do niej mówi. Umówił się z nią po raz ostatni, żeby raz jeszcze wyjaśnić jej, że nic z tego nie będzie. Ale jak zwykle wzięła to za dobrą monetę i doszła do wniosku, że on chce do niej wrócić.

– Przecież było nam ze sobą dobrze – dokładnie tak zaczęła, kiedy pojawił się w drzwiach jej mieszkania.

Antoni odsunął ją od siebie, a potem spojrzął prosto w oczy, bez uśmiechu, i powiedział oschłym tonem:

– Joanna, przyszedłem, żeby ci powiedzieć, że twoje starania nie mają najmniejszego sensu. Nie chodź za mną, nie śledź mnie, nie próbuj na mnie niczego wymusić. To, co robisz, jest chore i jeśli nie przestaniesz, będę musiał wyciągnąć konsekwencje. A wiesz, że mam możliwości.

Z jej twarzy odpłynęła krew, a w oczach pojawiły się łzy. Nagle zauważył w jej ręku nóż i wtedy trochę się wystraszył.

– I co? Zabijesz mnie, bo nie chcę z tobą być? – próbował ironizować, chociaż wiedział, że kobiety w takich sytuacjach potrafią być nieobliczalne. Cholera, w co on się wpakował?

– Nie, zabiję siebie, bo nie widzę sensu dalszego życia – odpowiedziała spokojnie.

Joanna nie była jedyną, która groziła samobójstwem i która kompletnie nie potrafiła poradzić sobie z rozstaniem. Kilka miesięcy wcześniej na oddziale intensywnej terapii po przedawkowaniu leków wyładowała Patrycja. Wtedy się z tego jakoś wykręcił, a potem nawet wysłał jej kwiaty. Na szczęście chyba do niej dotarło, że popełniłaby największe głupstwo świata, bo od tamtego czasu przestała się do niego odzywać.

Tym razem jednak sprawa zaszła za daleko. Aśka weszła do wanny z gorącą wodą i podcięła sobie żyły. Zawsze lubiła dramatyzować i była trochę egzaltowana. Szkoda dziewczyny. Na dodatek zaczął mu grozić jej brat. Odgrażał się, że udowodni wszystkim, iż to przez Praszyńskiego jego siostra odebrała sobie życie. Antoni przestał w końcu odbierać od niego telefony i reagować na te głupie zaczepki, ale podświadomie czuł, że atmosfera wokół niego zaczyna nieprzyjemnie się zagęszczać. Doszedł do wniosku, że najlepszym wyjściem będzie przeniesienie do innego miasta. Musiał po sobie trochę posprzątać.

Niepotrzebnie też pocałował Klarę. Co prawda podobała mu się i miał ochotę ją zaliczyć, ale pewnie wybrał zły moment. W razie czego z całą pewnością nie stanie po jego stronie, tylko przyzna, że jest seksistowskim dupkiem, który wykorzysta każdą okazję, żeby zdobyć kobietę. Najlepiej byłoby teraz nie wchodzić jej w drogę, zgadzać się ze wszystkimi pomysłami i nie prowokować. Inna sprawa, że cholernie podniecał go fakt, że Majewska faktycznie nie miała na niego najmniejszej ochoty.

A może tylko udawała?

A może bawiła się z nim w kotka i myszkę? Kobiety czasem to lubią.

Jakoś do tej pory żadna mu się nie oparła, więc niby dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Postanowił na razie tego nie sprawdzać, tylko skupić się na śledztwie. Nie pozwoli jednak odsuwać się od prowadzenia sprawy tylko dlatego, że pocałował swoją partnerkę. Ostatecznie nic takiego się nie stało. Poza tym bez względu na to, co między nimi zaszło, pracują w duecie i tak musi pozostać. A jeśli zacznie się smród wokół śmierci Joanny, to w najgorszym wypadku zatrudni prawnika, który pomoże mu się z tego jakoś wykaraskać. Ostatecznie to nie jego wina, że kobieta straciła dla niego głowę.

Przejrzał akta dotyczące najnowszej sprawy. Zgwałcona Magdalena Dworzak, lat czterdzieści siedem, matka dwójki dzieci, zawód wykonywany: logopedka. Najciekawszy w tym wszystkim był fakt, iż padła ofiarą przestępcy, który najprawdopodobniej zgwałcił Wiesławę Miękosz ponad trzydzieści lat temu. Praszyński lubił takie tajemnice, nawet jeżeli brzmiało to makabrycznie. Zdawał sobie sprawę, że dla niego to tylko fascynujący przypadek, podczas gdy tak naprawdę kryją się za nim ludzkie dramaty.

– Co mamy? – spytał teraz, patrząc na Klarę, z którą spotkał się krótko po tym, jak Dworzak skończyła składać zeznania.

– Kobieta niewiele pamięta z tamtego wieczoru, była w takim szoku, że jedynym pragnieniem było ujęcie z życiem. Zapamiętała tylko, że mężczyzna miał na dłoniach rękawiczki oraz kominiarkę na twarzy. Prawdopodobnie nic nie powiedział albo ona to wyparła. Wszystko wydarzyło się niedaleko jej domu, w godzinach wieczornych. Z tego, co mówiła, próbował ją również udusić, chociaż w ostatniej chwili zmienił zdanie.

– To ta sama osoba, która w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym zgwałciła Wiesławę Miękosz? – bardziej stwierdził, niż zapytał Antoni.

Klara skinęła głową.

- DNA ze spermy się zgadza. Tyle że w tamtym przypadku mieliśmy również do czynienia z zabójstwem. Wprawdzie zebrano bardzo dużo śladów, ale personaliów przestępcy nie udało się ustalić. Po półtora roku milicja umorzyła śledztwo.

- Możliwe, że dorwiemy go teraz. - Antoni wziął do ręki zeznania kobiety i raz jeszcze je przeczytał. - Do zdarzenia doszło w Buku pod Poznaniem. To sugerowałoby, iż facet prawdopodobnie nie zmienił miejsca zamieszkania. Ostatecznie te dwie miejscowości dzieli zaledwie kilkanaście kilometrów.

- Dokładnie trzydzieści dwa - przytaknęła Klara. - Nie wiemy oczywiście, czy sprawca pochodził z tamtej miejscowości, czy jakiejś okolicznej, czy z samego Poznania. Ale z całą pewnością nadal tu mieszka. Pytanie, co robił przez wszystkie te lata i czy Magdalena Dworzak jest jego drugą ofiarą, czy jednak były jeszcze jakieś inne. Możliwe, że tego nie zgłosiły lub z jakiegoś powodu nie udało się pobrać śladów. Nie chce mi się wierzyć, że gość czekał trzydzieści lat, żeby ponownie zaatakować. Z całą pewnością musimy zacząć od wyjazdu do Buku i rozmów z ludźmi, którzy nadal pamiętają to, co wydarzyło się w styczniu tamtego roku.

- Jedziemy razem - powiedział Antoni, jakby obawiając się, że Klara zadecyduje inaczej.

Udał też, że nie widzi, jak się skrzywiła.

- Chciałabym pojechać jutro - odpowiedziała po chwili. - Dzisiaj umówiłam się na rozmowę z policyjnym psychologiem, bo muszę ustalić parę rzeczy.

Praszyński pstryknął palcami.

- Dobra, to działamy. I tego... Sorry za tamto - próbował coś jeszcze powiedzieć, ale Klara dała mu ręką znać, żeby natychmiast zakończył tę rozmowę.

Niech jej będzie. Chociaż wiedział, że tak szybko nie odpuści.

\*

Agata Malicka, policyjna psycholożka, miała już przed sobą akta sprawy. Rozmawiała również z Magdaleną Dworzak.

- To normalne, że kobieta nie chciała o niczym wspomnieć mężowi? - spytała Klara, która wpadła do niej jeszcze tego samego dnia po południu.

- Jak najbardziej. Pamiętaj, że bezpośrednio po ataku występuje pierwsza ostra faza - szoku i odrętwienia. Może ona trwać od kilku godzin do dwóch tygodni. Ofiara gwałtu jest przerażona, nie może uwierzyć w to, co się stało, ciągle odczuwa strach, nie może spać. I zazwyczaj boi się zwierzyć komuś bliskiemu, bo boi się reakcji. Obawia się słów typu - sama sobie jesteś winna, mogłaś nie prowokować, mogłaś tam nie iść, dlaczego nie wzięłaś takśówki. A często bywa też tak, że sama pokrzywdzona obwinia się o zaistniałą sytuację, o to, że nie była wystarczająco ostrożna, nie przewidziała tego, co się stało. W tej fazie ofiary zmagają się z poczuciem własnej bezradności, winy, lęku, odczuwają wstyd, głębokie upokorzenie.

Klara zgrzytnęła zębami. Gdyby tylko dopadła tego skurwysyna!

- A potem?

- Przychodzi faza druga, czyli dezorientacja. W tym okresie mogą pojawić się stany lękowe, depresyjne, narasta niepewność, następuje zachwianie dotychczasowego porządku. Pojawiają się pytania o to, jak dalej żyć i czy można komukolwiek jeszcze zaufać. Ofiary zaczynają unikać kontaktów z ludźmi, izolują się, zamykają w sobie. Próbują zapomnieć, wymazać wspomnienia związane z gwałtem. Nie chcą też o tym rozmawiać, w ogóle nie chcą, żeby ktoś im coś radził czy tłumaczył. Tkwią w wewnętrznej klatce, bo tylko w niej czują się w miarę bezpiecznie. A potem nadchodzi faza reorganizacji, czyli stopniowego powrotu do równowagi, która może trwać latami.

Klara z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Ale przecież to rodzina jest od tego, żeby pomóc. Wesprzeć, ochronić.

Psycholożka bezradnie rozłożyła ręce.

– Tak powinno być. Ale pamiętaj, że rodzina osoby zgwałconej najczęściej też jest wstrząśnięta. Nie potrafi poradzić sobie ze złością, bólem i frustracją. Nie wie, jak pomóc, jak rozmawiać z ofiarą, odczuwa skrępowanie, wstyd i obawę przed poruszeniem tego tematu. Może się zdarzyć, że rodzice czy partner wyrzucają sobie, że nie zapobiegli tragedii, albo też obwiniają samą poszkodowaną. Czasami rodzina nie przyjmuje, wręcz zaprzecza faktowi zgwałcenia. A to tylko nasila poczucie izolacji i zagubienia u ofiary. Dlatego nie możesz się dziwić, że ktoś próbuje tego uniknąć. Wymazać z pamięci, udawać, że to się nie wydarzyło.

– Ja bym tak nie mogła – szepnęła Klara.

Malicka westchnęła.

– Gwałt to jedno z najbardziej traumatycznych przeżyć. Bywa, że niektórzy nigdy nie dochodzą po nim do siebie.

– Mimo wszystko byłoby dobrze, gdyby ta kobieta powiedziała mężowi o tym, co się stało. Łatwiej byłoby mi z nimi rozmawiać. Może ktoś im groził? Może jej mąż widział kogoś podejrzanego w okolicy? Tutaj każda wskazówka jest cenna.

– Daj jej czas. Możliwe, że sama poczuje taką potrzebę.

Klara Majewska wiedziała, że musi zrobić wszystko, żeby złapać zwyrodnialca.

## ROZDZIAŁ

### 3

Mieczysław Terlecki zbliżał się do dziewięćdziesiątki, ale ciągle jeszcze był w dobrej kondycji. Uważał, że to dzięki temu, iż pół życia spędził na nogach, roznosząc pocztę. Nawet kiedy przeszedł na emeryturę, codziennie wybierał się na długie spacerunki, bo nie mógł sobie znaleźć miejsca w domu. Nie lubił beczynności, siedzenia w fotelu i gapienia się w telewizor. Od ponad trzydziestu lat był wdowcem, a po tym, co wydarzyło się dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, dodatkowo stracił zaufanie do kogokolwiek. Niechętnie rozmawiał z ludźmi, unikał obcych i nigdy nikomu nie otwierał drzwi po dwudziestej.

Kiedy z początkiem maja w jego niewielkim domu zjawiała się para policjantów, początkowo nie chciał ich wpuścić do domu, obawiając się, że to oszuści, którzy tylko udają funkcjonariuszy. Klara Majewska i Antoni Praszyński pokazali mu zatem swoje legitymacje służbowe, a potem odczekali kolejnych pięć minut, zanim mężczyzna zdecydował się otworzyć im drzwi.

– To tak, jakbyście chcieli obudzić umarłych – powiedział tylko, kiedy wyjaśnili mu, w jakiej sprawie przyjechali z Poznania. – Tamtego drania już nie znajdziecie. A Wiesia niech śpi w spokoju.

Klara i Antoni weszli do ciemnego korytarza, a następnie skierowali się w stronę pokoju gościnnego, do którego zaprosił ich Mieczysław. Usiedli przy dużym okrągłym stole przykrytym białą serwetą i rozejrzeli się wkoło. Na ciemnym drewnianym regale stały metalowe figurki listonoszy – na rowerze, pieszo, z wielką torbą przewieszoną przez ramię, na skuterze lub pod drzewem.

– Pamiątki od ludzi, kiedy przechodziłem na emeryturę – wyjaśnił im, widząc ich spojrzenia.

Klara przełknęła ślinę.

– Czy dobrze pan znał Wiesławę Miękosz? – spytała ostrożnie. Wiedziała, że starsi ludzie niechętnie wracają pamięcią do niedobrych rzeczy, które wydarzyły się w ich życiu, a co dopiero do wspomnień tak dramatycznych, jakie miał za sobą Terlecki.

Starszy pan skulił się na dźwięk nazwiska dawnej znajomej.

Wiesia... Była jedyną kobietą, z którą miło spędzał czas po śmierci żony. Nie łączyło ich nic więcej, chociaż miał nadzieję, że może kiedyś... z czasem... Lubił ją, wydawała mu się niezwykle ciepłą i sympatyczną osobą, a na dodatek człowiek po prostu miał ochotę się nią zaopiekować. Może dlatego, że była taka drobna? Miała zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu, a stopy i ręce jak u małej dziewczynki. Nie wyglądała na swoje lata, chociaż była w podobnym wieku jak on. Kiedy przeprowadziła się do Buku, znalazła pracę w pobliskim sklepie spożywczym, ale potem biznes przejęła córka właścicielki i Wiesia wylądowała na zasiłku. Ale i tak jakoś sobie radziła. Miała swój ogródek i najlepsze pomidory w okolicy. Zimą dorabiała dzierganiem czapek i szalików. No i piekła fantastyczne ciasta. Kiedy w Buku otworzyli niewielką cukiernię, to właśnie on, Mieczysław Terlecki, polecił im Wiesię. I faktycznie, zaczęli u niej kupować serniki, placki, jabłeczники, a na Wielkanoc drożdżowe baby.

A potem zobaczył ją z przepołowioną głową, pobita, leżącą w kałuży krwi.



Dlaczego ci ludzie chcieli do tego wracać?

– Wszystko powiedziałem wtedy milicji. To ja znalazłem Wiesię, niczego nie dotykałem, bo wiedziałem, że tak trzeba. Że milicja będzie szukała śladów – odezwał się w końcu cicho. – A ja znałem dobrze. Byliśmy przyjaciółmi, ale nikim więcej – zastrzegł od razu. – Nie wiem, kto i dlaczego ją zabił. Wiesia była dobrym człowiekiem, takim, który nigdy nikomu nie powiedział złego słowa. A ten zwyrodnialec po prostu ją zamordował. – Starszy pan schował twarz w dłoniach.

Klara wiedziała, że to nie będzie łatwa rozmowa. Ale musiała zadać kilka pytań.

– Czy Wiesława Miękosz mogła mieć jakichkolwiek wrogów? Czy był ktoś, kto jej nie lubił? Albo źle życzył?

Mężczyzna zaczął szybko kręcić głową.

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Już mówiłem, że ona była taką dobrą duszą. Nie wiem, czy kiedykolwiek w życiu podniosła na kogoś głos. Ja nigdy nie rozumiem, jak ktoś mógł chcieć zabić kogoś tak dobrego.

– Czy miała przyjaciół?

Terlecki zastanowił się przez chwilę.

– Wiele osób ją lubiło, ale przyjaźniła się tylko z Marią Górecką, która mieszkała niedaleko niej.

– Mieszkała? – podchwycił Antoni.

– Zmarła kilka lat temu.

– Górecka miała dzieci?

– Dwóch synów.

– Nadal tu mieszkają?

– Jeden tak, drugi wyprowadził się do Warszawy. Józek został na miejscu, ma swoją rodzinę.

– Ile miał lat, kiedy doszło do morderstwa?

– Dwadzieścia kilka, nie pamiętam dokładnie.

– Gdzie mieszka?

– Dwa domy po lewej od tego, w którym mieszkała Wiesia. Ale teraz ich nie ma, wyjechali na krótkie wakacje.

Klara wszystko dokładnie notowała, chociaż sama nie miała jeszcze żadnego planu. Ale wiedziała, że czasem ze strzępków wypowiedzi, rozmów czy nawet przypadkowych komentarzy może powstać coś, co nagle popycha śledztwo do przodu.

– Czy Wiesława Miękosz była mężatką?

– Rozwódka – odpowiedział starszy pan. – Rozstali się z mężem jakoś w osiemdziesiątym szóstym, a on wyjechał do Poznania.

– Zostawił jej dom?

– To był jej dom, po rodzicach. Przeprowadziła się do niego po ich śmierci, na dwa lata przed ślubem z Krzysztofem. On potem chciał, żeby Wiesia go spłaciła, ale nie miał przeciw żadnych praw. I całe szczęście, bo ona nie miałyby takich pieniędzy.

– A wie pan, gdzie obecnie znajduje się jej były mąż?

Emeryt bezradnie rozłożył ręce.

– Po rozwodzie zniknął i tyle go widzieliśmy. Dzieci nie mieli, więc nie musieli się widywać. Klara pokiwała głową i wstała.

– Na razie to wszystko, ale pewnie do pana wrócimy. Pojawiły się nowe okoliczności i możliwe, że będziemy potrzebować więcej szczegółów.

Terlecki spojrzął na nią, niewiele rozumiejąc.

- Nowe okoliczności? Przecież to było trzydzieści lat temu!
- Dla dobra śledztwa nie mogę na razie nic więcej powiedzieć.

Starszy pan podparł dłonią brodę.

- Nie zaproponowałem wam herbaty ani niczego do jedzenia. Wiesia by tak nie zrobiła. Ona zawsze miała ciasto albo chociaż jakieś krakersy pod ręką. I nie wypuściłaby człowieka bez herbaty.

Antoni uśmiechnął się pod nosem.

- Nic się nie stało, nadrobimy następnym razem.

Kiedy wyszli, Klara zerknęła na swojego partnera.

- I co o tym myślisz?

- Na pierwszy raz wystarczy, ale trzeba tu wrócić. Na pewno znasz powiedzenie, że listonosze są jak detektywi, wiedzą więcej, niż nam się wydaje. Ten człowiek ma swoje lata, ale umysł całkiem trzeźwy. Moim zdaniem trzeba zrobić listę sąsiadów oraz osób, które kupowały od Miękosz jakieś produkty, i dokładnie ich prześwietlić. Oraz byłego męża.

- Jego zeznań nie znalazłam w teczce z tamtego śledztwa.

- Otóż to. Możliwe, że miał alibi albo po prostu nikt nie wpadł na to, żeby go przepytać. Cały czas kombinuję, kto to mógł zrobić. Moim zdaniem ten ktoś znał ofiarę, pytanie tylko: dlaczego ją zabił?

- Skąd ta pewność, że ją znalazł?

- Jakoś nie wyobrażam sobie, że nagle w Buku pojawił się psychol na gościnnych występcach i wybrał dom tej kobiety. Poza tym teraz zrobił to po raz drugi. - Antoni podrapał się po głowie.

- To jeszcze nie seria. Zwłaszcza po takim czasie - zauważyła Klara.

- No chyba że ofiar było więcej, ale my nic o nich nie wiemy. Tak czy inaczej zabójca rzadko działa bez żadnego planu. Zazwyczaj pojawia się u niego faza trollingu, czyli szukania konkretnej osoby, i to w okolicy, którą dobrze zna i w której czuje się w miarę komfortowo. Ale ważne jest również w miarę dyskretne miejsce i w tym przypadku dom zamordowanej idealnie się do tego nadawał. Mieszkała sama, nie miała rodziny, gdyby nie listonosz, to kto wie, może jej ciało znaleziono by dopiero po jakimś czasie?

Klara nie mogła z nim się nie zgodzić.

Zabójcy faktycznie bardzo często byli świetnie przygotowani. Potrafiliby tygodniami, a nawet miesiącami obserwować ofiarę, żeby zaatakować w najbardziej sprzyjającym momencie. Istniało duże prawdopodobieństwo, że w tym przypadku również tak było. Ktoś śledził Wiesławę Miękosz i doszedł do wniosku, że jest idealną kandydatką.

- Myślisz, że celowo wybrał dzień, kiedy była śnieżycą? - spytała Praszyńskiego. - Z tych starych notatek wynika, że tego dnia sypało od rana i ulice były praktycznie nieprzejezdne.

- Kto wie? Możliwe, że uznał to za okoliczność sprzyjającą. Tyle że napatoczył się listonosz, który znalazł denatkę dwie godziny po morderstwie. Zastanawiam się jeszcze, czy ona знаła swojego oprawcę? Co prawda wszedł przez okno, ale może dlatego, żeby jeszcze bardziej zminimalizować ryzyko, że zostanie zobaczony? Ostatecznie po drugiej stronie ulicy stoi dom i ktoś mógłby coś zauważyć.

- Idziemy tam - zawyrokowała nagle Klara.

- Dokąd? - zdumiał się Praszyński.

- Do domu Miękosz. Z tego, co wiem, to po tamtej sprawie nikt nie chciał go kupić, dom stoi i niszczeje.

Antoni wzruszył ramionami.

- Jasne, jak chcesz. Chociaż nie sądzę, żebyśmy cokolwiek odkryli. To pewnie ruina, na dodatek splądrowana przez okolicznych złodziejasków.

- Na pewno - zgodziła się Klara. - Ale to jednak miejsce zbrodni, więc powinniśmy je obejrzeć.

## ROZDZIAŁ

### 4

Weronika Kocierz była właśnie w ogrodzie, kiedy nagle ujrzała kobietę i mężczyznę na posesji Wieśki, którzy jak gdyby nigdy nic weszli do domu.

– Co jest, do diabła? – mruknęła pod nosem.

Od czasów morderstwa dom Wiesławy Miękosz omijany był szerokim łukiem, a sąsiadka przez pierwszych kilka miesięcy starała się nawet nie patrzeć w jego stronę.

Ta zbrodnia wstrząsnęła całą miejscowością. Najgorsza była świadomość, że ktoś tak po prostu wszedł do cudzego mieszkania i bestialsko zamordował niewinną kobietę. Gdyby chociaż Wieśka była złym człowiekiem, który miał na pierśku z większością mieszkańców, gdyby była niemila, wredna, złośliwa, być może dałoby się to jakoś wytłumaczyć. Ale ona należała do najbardziej serdecznych i sympatycznych osób, jakie Weronika kiedykolwiek poznała. Wcześniej mieszkali tu jej rodzice, ale po ich śmierci Wiesia przeprowadziła się do Buku. To było zrzędzenie losu! To do niej Weronika przychodziła żalić się na swojego męża Marcina, który przestał się nią interesować, coraz rzadziej z nią rozmawiał, znikał z domu na długie godziny, a kiedy pytała, gdzie był, tylko wzruszał ramionami. Kocierz wiedziała, że po jakimś czasie każde małżeństwo jest tylko rutynowym budzeniem się i zasypianiem obok siebie, ale nie sądziła, że będzie to aż tak przykre. I to właśnie Wieśka kiedyś zagadała ją, widząc jej posępną minę i brak uśmiechu. Od tamtego czasu spotykały się regularnie, Weronika opowiadała jej o sobie, o swoim życiu, o tym, jak źle się z tym wszystkim czuje, a Miękosz słuchała i zawsze miała dla niej jakieś ciepłe słowo. Między nimi było ponad dziesięć lat różnicy, ale Weronice odpowiadało to, że sąsiadka jest starsza i trochę lepiej zna życie.

– Myślisz, że powinnam się rozwieść? – zapytała ją kiedyś.

Wiesia popatrzyła na nią z uwagą.

– Ja podjęłam taką decyzję, bo mój mąż podniósł na mnie rękę. To był jeden jedyny raz, ale wystarczyło. Oczywiście, że błagał potem o wybaczenie, przysięgał, że to się więcej nie powtórzy, tyle że ja wychowałam się w złym domu i przysięgałam sobie kiedyś, że nie pozwolę, żeby ktokolwiek mnie uderzył. Dlatego nie dałam mu drugiej szansy. Poza tym nasze małżeństwo również nie było idealne i też często czułam się w nim po prostu sama. Powiem ci w tajemnicy, że kiedy mnie popchnął na ścianę, poczułam coś w rodzaju ulgi, bo wreszcie mogłam podjąć ostateczną decyzję. Ale nie chcę cię do niczego namawiać, bo o tym, co dalej w takiej sytuacji, każdy musi zdecydować sam.

Weronika podziwiała ją, że miała tyle siły, że nie bała się zostać sama, chociaż finansowo z całą pewnością bardzo na tym straciła. Zaprzyjaźnili się i spędzały ze sobą coraz więcej czasu, co mąż miał jej za złe. Uważał, że marnuje czas na jakieś durne plotki, a dodatkowo, że Wieśka ją podburza.

– Niby przeciwko czemu? – zdziwiła się.

Wzruszał ramionami.

– Ty już dobrze wiesz. Pogoniła chłopą i pewnie myśli, że wszystkie tak powinnyście robić. Pieprzona feministka.

Kiedy doszło do morderstwa, Weronika poczuła się tak, jakby ktoś wyrwał jej kawałek serca. Nie miała nawet z kim o tym porozmawiać, bo jej męża bardziej interesowało, czy złapią mordercę, niż to, iż zginęła ich sąsiadka. Kiedyś próbowała go zagadać, wyzalić się, ale tylko machnął ręką i powiedział, że świat roi się od zwyrodnialców, a milicja jest nieudolna i nie potrafi nikogo złapać.

– Ale ja straciłam przyjaciółkę... – zaczęła Weronika.

Marcin na to prychnął:

– To znajdziesz sobie inną.

Od tamtego czasu zamknęła się w sobie i już nie przeszkadzało jej, że z mężem rozmawiają coraz rzadziej. Lubiła tę swoją ciszę, samotne spacerunki i pracę w ogrodzie. Do domu Wieśki nigdy więcej nie weszła, starała się też nie patrzeć w jego stronę, co jednak było trudne. Po jej śmierci nikt nie próbował w nim zamieszkać, chociaż pojawiły się próby sprzedaży. Dom stał więc ze swoją nierozwiązaną tajemnicą, ponury, pusty, coraz bardziej niszczący. Dlatego tym bardziej zdumiał ją widok tych dwojga, którzy tak po prostu weszli do środka.

Drzwi do domu Wiesławy Miękosz były otwarte, zmurszały bowiem od upływu czasu i trudno było je domknąć. W pomieszczeniach panował względny porządek, chociaż wielu sprzętów brakowało. Nie było stołu, krzeseł, lamp. Zostały tylko duże ciężkie szafy i stare tapczany. Ze ścian zniknęły obrazy, było widać tylko jaśniejsze miejsca po nich. W kuchni nie było naczyń, talerzy czy szklanek. Najwyraźniej złodzieje zabrali wszystko to, co dało się łatwo wynieść.

Dom był niewielki, składał się zaledwie z trzech pokoi, kuchni i małej łazienki. Klara i Antoni ostrożnie przechodzili z jednego pokoju do drugiego, dokładnie je oglądając. Najbardziej ponure wrażenie robiła sypialnia, w której znaleziono zamordowaną. Nadal stało tu łóżko, tyle że już bez pościeli i materaca. Poza tym pokój był ogołocoony z mebli i wszelkich bibelotów, jeśli jakiegokolwiek się tu kiedyś znajdowały. Wybite okno ktoś zastąpił deskami. Z sufitu zwiślała przepalona żarówka. Smutny był to widok i przygnębiający, zwłaszcza kiedy wiadomo było, co tu się wydarzyło.

– Pewnie najlepszym pomysłem byłoby wyburzenie tego domu i postawienie czegoś zupełnie nowego – zauważyła Klara, patrząc na metalowy stelaż łóżka.

– Obawiam się, że takie miejsca bardziej odstrasza, niż zachęca, nawet jeżeli cena jest atrakcyjna. Nikt nie chce mieszkać tam, gdzie kogoś zabito. Nawet po wyburzeniu tego budynku. Wszystko tu owiane jest jakąś ponurą tajemnicą, a ludzie boją się nawiedzonych domów – stwierdził Antoni. – Szczerze mówiąc, myślałem, że coś tu znajdziemy, sam nie wiem co, cokolwiek, ale najwyraźniej jesteście po prostu o trzydzieści lat za późno.

Klara nie odpowiedziała.

Przeszła do dużego pokoju i otworzyła ciemnobrązowy kredens. Podobny stał u jej dziadków. Ten tutaj był pusty, chociaż znalazła w nim kilka podartych książek, obitych materiałem i wydanych przez Wydawnictwo Czytelnik: Marie-Claire Blais, *Pierwsza zima w życiu Emanuela*; Sven Delblanc, *Rzeka pamięci*; Roger Vailland, *Nieczne sprawy*.

Wstyd było się przyznać, ale nigdy o nich nie słyszała.

Nagle jej wzrok przykuło pudełko po butach, aż cud, że jeszcze się nie rozpadło. Ostrożnie je wyjęła i uchyliła wieczko.

– Jezu, a co to takiego? – spytała po chwili ze zdumieniem.

Antoni podszedł do niej i zajrzał przez ramie.

Klara ostrożnie zaczęła wyciągać ubranka, które były tak maleńkie, że mieściły się w dłoni. Spódniczka, spodnie, sweterek.

– Co to jest? – Antoni zmrugał oczy.

- Wygląda na ręczną robotę. Tylko zastanawiam się, jak filigranowa musiała być laleczka, żeby można było ją w to ubrać. - Klara z niedowierzaniem pokręciła głową. - Myślisz, że to ofiara robiła takie rzeczy? Może w ten sposób jakoś dorabiała?

- Szyjąc spódniczki, które pasowałyby na muchę? Dziwactwo jakieś. - Antoni wzruszył ramionami, ale wziął do ręki te cudenka i raz jeszcze im się przyjrzał.

- I co sądzisz? - spytała Klara.

- Nie wiem, ale zabierzmy to ze sobą. W życiu nie widziałem czegoś takiego, możliwe, że jeszcze nam się przyda.

- Zajrzę do piwnicy - odezwała się po chwili Klara, a następnie wyjęła z torby latarkę i zeszła na dół.

Piwnica, którą tak naprawdę stanowiło jedno niewielkie pomieszczenie, była zaśmiecona, na podłodze walały się jakieś stare worki, zwinięty w rulon dywan, który prawdopodobnie rozpadłby się pod wpływem dotyku. Dwa połamane krzesła, dwa opakowania po kakao Wedla, pudełko po zapalniczkach z napisem „Gdańsk Stocznia”, kilka książek, szklany syfon oraz skrzynka czy też metalowy, zardzewiały pojemnik z napisem „Perun”. Klara sięgnęła po niego i od razu zorientowała się, że coś znajduje się w środku.

- Patrz! - krzyknęła do Antoniego, który również zszedł na dół.

Policjant ze zdumieniem zerknął na małą sukienkę, kapelusik, a także coś w rodzaju płaszczka. Rzeczy miały może ze dwa centymetry wielkości. Obok ubranek leżała naga miniaturowa laleczka z częściowo wyrwanymi z głowy włosami. Mogła być najwyżej wielkości kciuka.

- Jezu, to jakieś makabryczne jest - wzdrygnęła się Klara, chociaż sama nie rozumiała dlaczego. - W notatkach ze śledztwa nikt o tym znalezisku nie wspomniał.

- Możliwe, że uznali to za rzeczy bez większego znaczenia. Ostatecznie to po prostu ubranka i lalka, a nie narzędzie zbrodni - zauważył Antoni, chociaż i jemu to znalezisko wydawało się jakieś dziwne.

- Spadamy stąd - zawyrokowała Klara. - Na dzisiaj mi starczy. Trzeba jednak umówić się na spotkanie z sąsiadami. Pewnie część z nich już nie żyje, ale może ci, co nadal tu mieszkają, będą mogli nam jakkolwiek pomóc. Czasem pamięć płata figle i nagle otwierają się w mózgu jakieś przegródki, które pozwalają przypomnieć sobie rzeczy sprzed kilkudziesięciu lat. Tak było z moją babcią. Nie pamiętała, co zjadła na śniadanie, ale potrafiła dokładnie opisać, jak była ubrana kilkadziesiąt lat temu, kiedy szła na spotkanie z dziadkiem. Jaki miała kolor sukienki, jak była uczesana i czy założyła korale. Aż mi się to wydawało niewiarygodne, że ma tak świetną pamięć.

- Kiedy tutaj wchodziliśmy, z naprzeciwka przyglądała nam się jakaś starsza kobieta. Trzeba ustalić, czy mieszkała tu również trzydzieści lat temu i czy znała zamordowaną. - Antoni z ulgą wyszedł na świeże powietrze.

Weronika Kocierz nadal przebywała w ogrodzie, kiedy tych dwoje opuściło dom jej dawnej przyjaciółki. Spojrzeli na nią, więc natychmiast spuściła głowę, a nawet się odwróciła, ale i tak usłyszała, jak idą w jej kierunku.

Klara przedstawiła się i pokazała legitymację służbową. Kobieta popatrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

Policja?

- Dlaczego wracacie do tej sprawy? Przecież mordercy wtedy nie odnaleziono, chociaż wszystkim wydawało się, że milicja robi naprawdę dużo. Przeszukiwali domy, gospodarstwa, nasze również. Przesłuchiwali niemal każdego i mieli nawet podejrzanych.

- Znała pani Wiesławę Miękosz? - zapytał Antoni, nie odpowiadając na te pytania.

Powoli skinęła głową.

- Znałam, a nawet się z nią przyjaźniłam. Miałam wtedy trzydzieści osiem lat, Wiesia była trochę starsza, ale dobrze się rozumiałyśmy. Czy jeżeli tu jesteście, to oznacza, że śledztwo nadal jest aktualne? Że po tylu latach można coś jeszcze znaleźć? - patrzyła to na jedno, to na drugie.

Klara uśmiechnęła się łagodnie.

- Pojawiły się nowe okoliczności, stąd nasza obecność. Na razie nic więcej nie mogę pani powiedzieć, ale możliwe, że będziemy musieli raz jeszcze się spotkać, żeby wrócić pamięcią do tego, co wydarzyło się dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku.

Kociierz przelknęła ślinę.

- Ja wszystko pamiętam, jakby to było dziś - odpowiedziała. - Nawet nie wiecie, jak bardzo chciałabym dowiedzieć się, kto to zrobił i dlaczego. A czy moglibyście przyjechać jutro? Mój mąż nie lubi wracać pamięcią do tamtego dnia. Jest chory, więc nie chciałabym go dodatkowo denerwować. Ale jutro ma wizytę w przychodni.

- Jak najbardziej - zgodziła się Klara. - Czy o jedenastej pani pasuje?

Weronika przytaknęła. A potem weszła do domu i oparła się plecami o drzwi. Na dworze było umiarkowanie ciepło, ale ona czuła się tak, jakby właśnie wyszła z sauny. Po plecach spływały strużki potu. Była czerwona na twarzy i czuła, że ma rozpalone policzki.

- A tobie co? - zapytał ją nagle mąż, który zjawił się w korytarzu. - Z kim gadałaś? Bo widziałem przez okno.

- Z policją - odpowiedziała po prostu.

- Z kim? - Wbił w nią zdumiony wzrok.

- Z policją - powtórzyła. - Pytali mnie o Wiesię.

Mężczyzna wpatrywał się w nią w milczeniu, bo najwyraźniej nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

- Są z działu, który odkopuje stare sprawy i przygląda im się na nowo. Kto wie, może teraz znajdą mordercę? - powiedziała jeszcze, a potem go wyminęła, poszła do kuchni i wypila duszkiem dwie szklanki zimnej wody.

# ROZDZIAŁ

## 5

Krystian Dworzak od jakiegoś czasu przyglądał się swojej żonie. Zmieniała się, to zauważył, ale zupełnie nie potrafił powiedzieć dlaczego. Była bardziej milcząca, jakby nagle straciła zainteresowanie rozmową z nim. Docierało do niego, że być może Magdalena ma dosyć życia z kimś, kto przestał być sprawny. Do tej pory starała się na każdym kroku udowodnić mu, że nic się nie zmieniło, że fakt, iż Krystian miał wylew, a teraz niedowład kończyn, nie ma dla niej aż takiego znaczenia, bo najważniejsze jest to, co między nimi. Ale z czasem dotarło do niego, że jego żona kłamie.

Magdalena odsuwała się od niego, nawet jeśli próbowała to zatuszować. Coraz rzadziej jadali razem posiłki, nie oglądali już wspólnie filmów, a ona nagle co chwilę miała dodatkowe zajęcia, chociaż wcześniej twierdziła, że nie potrzebuje dorabiać. Chodziła po prostu do pracy i nigdy nie narzekała na swoją pensję.

– Ale teraz mamy trochę więcej wydatków – wyjaśniła, kiedy zapytał, dlaczego bierze prywatne zlecenia. – Nawet nie wiesz, ilu rodziców chętnie zapłaci za dodatkowe lekcje z logopedą. Bardzo dużo dzieci ma problemy nie tylko z mówieniem, ale też ze słuchaniem, skupianiem uwagi i koncentracją. Przygotowuję je do szkoły i pomagam im tyle, ile mogę. Do tego dochodzi korekta wad wymowy dźwięków, a to zawsze najlepiej sprawdza się podczas indywidualnych zajęć. No chyba nie muszę ci tego tłumaczyć – próbowała wyjaśniać, unikając jednak jego wzroku.

Krystian przyglądał jej się w milczeniu.

– Ale ja to wszystko rozumiem – powiedział po chwili. – Po prostu mam wrażenie, że coraz rzadziej cię widuję. A nasze dzieci więcej czasu spędzają z twoją matką niż z tobą – zabrzmiało to jak wyrzut. – Poza tym dostają rentę, więc chyba nie stoimy finansowo aż tak bardzo źle?

Tę rozmowę przeprowadzili nie dalej jak dwa miesiące temu, ale od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Chociaż nie. Zmieniło się o tyle, że Magdalena praktycznie w ogóle przestała się do niego odzywać. Odpowiadała tylko na pytania, ale nigdy sama o nic nie zagaiła. Odnosił wrażenie, że go unika, jakby nie chciała prowokować żadnej dyskusji. Czy to możliwe, że aż tak jej obrzydł? Od dwóch lat nie uprawiali seksu, on nie miał odwagi przekonać się do zbliżenia, ona nie nalegała. Może jej się znudził? Może chciała mieć sprawnego ruchowo faceta, który nie powłóczy nogą? Co prawda chodził na fizjoterapię i było coraz lepiej, ale o pełnej sprawności nie mogło być mowy.

Czy to o to chodziło?

Może to dlatego Magdalena przestała na niego zwracać uwagę? Ostatecznie była jeszcze młoda i atrakcyjna, z całą pewnością potrzebowała zbliżeń. Ale on nie mógł nic poradzić na to, że po prostu wstydił się samego siebie. Nie dalej jak wczoraj, kiedy byli razem w kuchni, chciał dotknąć jej dłoni i podziękować za kolację, ale wyrwała ją jak oparzona. Spojrzała też na niego jakoś tak dziwnie, aż odrobinę się wystraszył.

– Czy coś się stało? – spytał ostrożnie.

Gwałtownie pokręciła głową.



- Nic, po prostu ostatnio jestem trochę zdenerwowana. Możliwe, że to początki menopauzy - dodała jeszcze, chociaż to akurat wydawało mu się mało prawdopodobne. Była od niego kilka lat młodsza i nadal wyglądała jak nastolatka. To chyba niemożliwe, żeby zaczynała przekwitać.

- Uważam, że jesteś piękna i ciągle młoda - próbował się do niej uśmiechnąć, ale nie zareagowała.

Sprzątnęła szybko naczynia, przetarła blaty, a potem wyszła z kuchni, nie oglądając się za siebie. Krystian zacisnął zęby. Nie wyobrażał sobie, że mógłby zostać sam. Że mogliby się rozwieść, a ona wyprowadziłaby się z dziećmi i zostawiła go samego. Nigdy w życiu by sobie z tym nie poradził.

Tymczasem Magdalena Dworzak cały czas biła się z myślami, czy powinna powiedzieć mężowi o gwałcie. Tak naprawdę chciała o tym zapomnieć, chociaż zdawała sobie sprawę, że to najgorsza z możliwych opcji. Jeżeli istniała szansa na złapanie gwałciiciela, to trzeba było zrobić wszystko, żeby do tego doprowadzić. Chowanie głowy w piasek, udawanie, że nic się nie wydarzyło, byłoby nie tylko oznaką tchórzostwa, ale też czymś w rodzaju przyzwolenia na tego typu zbrodnie. Postanowiła, że przełamie strach, wstyd i poczucie winy i nie da zamieść tematu pod dywan. Ale z jakiegoś powodu nie chciała o tym mówić ani mężowi, ani też wprowadzać w to dzieci, które jej zdaniem były jeszcze zbyt małe, żeby to zrozumieć. Uznała, że zrobiła dużo, zgłaszając się na policję, a także do specjalnego projektu o nazwie „Nie będę więcej milczeć”, dotyczącego przemocy seksualnej wobec kobiet. Znalazła to ogłoszenie zupełnie przypadkowo w internecie i doszła do wniosku, że właśnie tego teraz potrzebuje. Zadzwoiła i umówiła się na rozmowę z pomysłodawczynią projektu, która chciała na jego podstawie napisać książkę.

- Dziękuję, że się pani zgłosiła. Od zawsze jest we mnie jakaś niezgoda na to, żeby kobiety nie mówiły o gwałcie. Żeby milczały i w samotności przeżywały to, co je spotkało - powiedziała i to chyba ostatecznie przekonało Magdalenę do tego, żeby się z nią spotkać.

O tym również postanowiła nie wspominać mężowi. Czasem jest tak, że człowiek musi najpierw wiele rzeczy sam przepracować, żeby mógł podzielić się nimi z domownikami. Magdalena nie wspominała także matce o tym, co jej się przydarzyło, bo nie miała ochoty słuchać uwag w stylu, że nie była zbyt czujna, że niepotrzebnie wieczorem wracała sama do domu, że zignorowała ryzyko. Nie chciała takiego wsparcia. O wiele ważniejsza wydała jej się rozmowa z dziennikarką, która chciała pochylić się nad tym problemem i zmienić stereotypy panujące w społeczeństwie, zgodnie z którymi to kobieta zazwyczaj jest winna.

Magdalena weszła do pokoju swojego synka Frania i usiadła przy jego łóżku. Tym, co dawało jej siłę, były właśnie dzieci, które potrzebowały spokoju i opieki, a nie roztrzęsionej matki, która nie radzi sobie z własnymi emocjami. Franek miał dopiero siedem lat, nigdy nie rozumiałby, co się stało i dlaczego ktoś jej to zrobił. Iga była już nastolatką, ale dla dwunastoletniej dziewczynki taka informacja mogłaby okazać się wstrząsem. Magdalena podświadomie czuła, że musi chronić dzieci przed złymi wiadomościami, że musi najpierw poradzić sobie z nimi sama. A może kiedyś w przyszłości o tym opowie i w jakiś sposób ochroni swoją córkę.

- Mamuś, czy ty płaczesz? - Z rozmyślań wyrwał ją głos Franka.

Natychmiast przetarła twarz i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, po prostu przed chwilą kroiliśmy cebulę, a wiesz, jak to jest - mrugnęła do niego. - Za każdym razem łzawią mi wtedy oczy. Zastanawiam się nawet, czy nie powinienam nosić narciarskich gogli?

Franio się roześmiał.

- A poczytasz mi jeszcze?

Magdalena zerknęła na zegarek.

- Jest już bardzo późno, więc może po prostu posiedzę trochę z tobą, pomasuję ci plecki, a ty spokojnie zaśniesz. - Uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

Frank pocałował ją w rękę, a potem przekręcił się na brzuszek i głęboko westchnął.

- Dobranoc, mamusiu - wyszeptał w poduszkę.

Magdalena położyła dłoń na jego ciepłych plecach i miarowo zaczęła je masować. Było jej ciężko, czuła się przytłoczona, ale już po kilku chwilach odniosła wrażenie, że jest trochę lepiej. Że sobie z tym poradzi, że się nie podda i zrobi wszystko, żeby dorwać skurwysyna. Zrobi to dla siebie i swoich dzieci właśnie. Wyciągnęła telefon i wystukała wiadomość do Marceliny Dębskiej, dziennikarki, z którą umówiła się na przyszły tydzień.

*Czy możemy spotkać się już jutro?*

Odpowiedź przyszła po paru sekundach.

*Jasne. Zadzwoń rano i ustalimy godzinę.*

Magdalena odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała jeszcze, czy uda się jej zataić gwałt przed mężem, ponieważ policjantka sugerowała, że chciałaby z nim porozmawiać, ale doszła do wniosku, że zrobią to na jej warunkach. Będzie pomagała w śledztwie tyle, ile będzie mogła, ale na razie nie wtajemniczy w nic Krystiana. Jeżeli nie będzie innej możliwości, powie mu o wszystkim, ale jeszcze nie teraz.

Pochyliła się nad śpiącym Frankiem i pocałowała go w policzek. Najbliższe tygodnie, a nawet miesiące mogą okazać się przełomowe w życiu jej rodziny, ale wiedziała, że potem wyjdą z tego silniejsi. Nie zawsze tak jest, że wszystko układa się idealnie, że życie płynie spokojnie i niczym nie zaskakuje. Czasem trzeba mocno oberwać, żeby docenić ten spokój, a nawet nudę.

Weszła na palcach do sypialni i położyła się obok męża. Czuła, że nie śpi, ale nie miała siły na żadną rozmowę. Ani dziś, ani jutro, ani pewnie jeszcze przez jakiś czas. Trudno, widocznie tak musi być.

## ROZDZIAŁ

### 6

– Świat kreatywnych zabawek? – Antoni zajął Klarze przez ramię w ekran komputera. – Kupujesz coś dla swoich dzieci?

Policjantka przecząco pokręciła głową.

– Nie, po prostu szukam czegokolwiek na temat miniaturowych modeli. Odkryłam jakieś miniaturowe piłkarskie, domki, samochody, zwierzątka, ale i tak mam wrażenie, że to, na co natrafiliśmy, jest jeszcze mniejsze od jakiegokolwiek zabawki. Sama nie wiem, co tak naprawdę chciałabym znaleźć, ale te rzeczy jakoś nie dają mi spokoju – westchnęła.

Praszyński usiadł naprzeciwko niej i wyciągnął swoje notatki.

– Przejrzałem raz jeszcze zapiski ze śledztwa w sprawie Miękosz. I powiem ci, że wszystko wygląda dosyć sensownie, milicjanci faktycznie niczego nie przegapili, zebrali sporo śladów, udało im się nawet ustalić, że część z nich nie należała do zamordowanej, ale mimo wszystko nie wpadli na trop zabójcy. Przesłuchali wiele osób. Dokonali licznych przeszukań, zwłaszcza w domach sąsiadów, ale również niczego nie znaleźli. Z notatek wynika, że Wiesława Miękosz faktycznie była osobą bardzo lubianą i pozytywnie odbieraną przez mieszkańców. Nie miała wrogów, z nikim się nie kłóciła, dodatkowo ludzie chętnie jej pomagali, bo wiedzieli, że finansowo kiepsko stoi. Jedyne, co miała, to ten dom, ale jakoś musiała go utrzymać. Dorabiała zatem na prawo i lewo, i to właściwie wszystko, co możemy o niej powiedzieć. Nigdy nie była notowana, nie miała prawa jazdy. Zastanawiam się, kto miałby jakikolwiek powód, żeby ją zabić, i dochodzę do wniosku, że musiała być przypadkową ofiarą. Możliwe, że facet z jakiegoś powodu ją wybrał, obserwował, a potem zamordował. Może właśnie dlatego, że była taka zwykła? Dzisiaj morderca jest o trzydzieści lat starszy i znowu zaatakował. Wychodzę zatem z założenia, że nie jest staruszką, bo z kimś takim ta Dworzak z całą pewnością by sobie poradziła. A mówiła, że był silny i że nie miała z nim żadnych szans. Mamy zatem do czynienia z kimś dojrzałym, kimś pomiędzy pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia. To by oznaczało, że wtedy miał co najmniej dwadzieścia lat. Uważam, że powinniśmy skupić się na odszukaniu mężczyzny w wieku między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, którzy wtedy mieszkali w Buku. Oczywiście przy założeniu, że facet stamtąd pochodził, bo, tak jak już mówiłem, jakoś nie chce mi się wierzyć, że ktoś po prostu przyjechał do tej miejscowości i wybrał akurat ten dom i tę kobietę.

– To ma sens – zgodziła się Klara. – Możemy sprawdzić, kto wtedy mieszkał w Buku i dokąd ewentualnie się przeprowadził. Drugi gwałt miał miejsce w Poznaniu. Gdyby udało nam się ustalić, kto w latach dziewięćdziesiątych był mieszkańcem miasteczka, a teraz żyje w Poznaniu i odpowiada naszym założeniom dotyczącym wieku, to byłby już całkiem niezły początek.

– Oczywiście pod warunkiem, że dobrze kombinujemy. Bo możliwe, że facet był starszy, teraz nadal dobrze się trzyma i ma wystarczająco dużo siły, żeby kogoś zaatakować. O której umówiłaś się z Weroniką Kocierz na rozmowę?

Klara zerknęła na zegarek.

– Za dwie godziny. Chciała porozmawiać z nami sama, wspominała coś, że jej mąż wybiera się do lekarza.

– Pamiętaj, że jadę z tobą – rzucił na wszelki wypadek, chociaż Majewska akurat tym razem nie planowała go wystawić.

Nadal ją drażnił, ale postanowiła udawać, że do tamtego idiotycznego pocałunku w ogóle nie doszło. Wiedziała, że w takiej sytuacji najlepszym wyjściem jest ignorowanie tego, co się wydarzyło. Miała nadzieję, że dała Praszynskiemu wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, iż nie jest zainteresowana jego zaletami. Może dotarło i może teraz skupi się wyłącznie na pracy. Ostatecznie w tym akurat był całkiem dobry. Musiała się jednak komuś zwierzyć z tego, co się wydarzyło, a ponieważ nie chciała wtajemniczać w ten idiotyczny incydent swojego męża, wybrała się do Izabeli. Przyjaciółka i dawna partnerka z pracy, była już na ostatnich nogach. Za miesiąc miała urodzić swoje pierwsze dziecko i Klara zdawała sobie sprawę, że teraz jej świat kręcił się głównie wokół tego. Ale musiała z kimś porozmawiać.

– Jak to cię pocałował? – zdumiała się Iza. – Tak po prostu podszedł i to zrobił?

Klara wzruszyła ramionami.

– Otóż wyobraź sobie, że dokładnie tak. Pieprzony narcyz, któremu wydaje się, że każda kobieta na niego leci, a majtki ściąga na jego widok przez głowę. Moim zdaniem on ma coś na sumieniu.

– Bo?

– Bo ostatnio szukał go ktoś z Warszawy. Odebrałam telefon, Praczyńskiego chwilowo nie było w pracy, więc powiedziałam temu człowiekowi, żeby zadzwonił na komórkę. No i usłyszałam, że Antoni nie odbiera od niego komórki, ale to nie szkodzi, bo „on i tak dobierze mu się do dupy”. I że dupę zapłaci za to, co zrobił.

Izabela szeroko otworzyła oczy.

– Powiedział, co ma na myśli?

– Nie, ale nie brzmiało to jakoś szczególnie przyjaźnie. Nie mam pojęcia, z jakimi tajemnicami Praczyński przyjechał do Poznania, ale coraz częściej wydaje mi się, że on po prostu przed czymś uciekł. Nie wiem tylko, czy chce mi się babrać w jego przeszłości, bo jak na razie głowę mam zajęta czymś innym. Ale wkurzył mnie tym, co zrobił. Zachował się tak, jakbym mu na to pozwoliła. Jakbym dała mu jakikolwiek sygnał, że mam na to ochotę.

– Ale tak nie było? – upewniła się Izabela.

Klara głośno prychnęła.

– Po pierwsze, jestem mężatką, chociaż zdaję sobie sprawę, że to nie dla każdego jest jednoznaczne z wiernością. Ale dla mnie owszem. A po drugie, facet w ogóle mnie nie kręci. Raczej wkurwia – dodała pod nosem. – Dobra, sorry, że zawracam ci głowę, pewnie jesteś myślami zupełnie gdzie indziej.

Przyjaciółka się uśmiechnęła.

– Chciałabym, żeby już było po wszystkim. Chciałabym zobaczyć moją córeczkę, dotknąć jej, powąchać. Jezu, dopiero teraz do mnie dociera, jak bardzo tego potrzebowałam.

Klara doskonale to rozumiała. Sama była mamą sześcioletnich bliźniaków, więc wiedziała, na czym polegają uroki macierzyństwa. Jednak kiedy dowiedziała się, że Iza jest w ciąży, trochę ją to wytrąciło z równowagi. Egoistyczne myślenie, fakt, ale nic na to nie mogła poradzić, że nie chciała tracić najlepszej partnerki, jaką kiedykolwiek miała. A teraz przyszło jej pracować z Antonim, który może i był dobry, ale po prostu do siebie nie pasowali.

O godzinie dziesiątej ruszyli do Buku. Klara prowadziła samochód, udając, że jest bardzo skupiona na jeździe oraz na tym, co mówią w radiu. Szczerze mówiąc, nie przepadała za rozmowami z Praczyńskim. Kiedy wspólnie prowadzili śledztwo, kiedy jeździli razem na przesłu-

chania, jakoś to funkcjonowało, bo byli skupieni na pracy. Ale w takich chwilach jak ta, podczas wspólnej jazdy samochodem, jego obecność była po prostu irytująca.

– Jezu, co oni pieprzą w tym radiu – odezwał się nagle Antoni i pochylił się, żeby przełączyć stację.

– Zostaw – mruknęła Klara. – Mnie to akurat interesuje.

Spojrzał na nią ze zdumieniem

– Ale oni mówią o cukrze! – prawie krzyknął.

Klara wzruszyła ramionami i podkręciła głośność.

– Cukier brązowy stanowi półprodukt cukru surowego. Za brązowe zabarwienie kryształków odpowiada przyklejony do nich syrop. Cukier ten jest bogaty w witaminy i minerały – informował monotony głos z radia.

Faktycznie, było to nudne i bezsensowne, ale zdecydowanie lepsze niż prowadzenie rozmów z Praszyńskim. Jeżeli nie chciał z nią omawiać śledztwa, to powinien siedzieć cicho. A już z całą pewnością nie zadawać osobistych pytań.

Na miejsce dojechali kwadras przed czasem, ale Weronika Kocierz już na nich czekała.

Weszli do domu, a Klara z zachwytem rozejrzała się po jasnych wnętrzach. Wszystko było tu białe i błękitne, zupełnie jakby znaleźli się w jakimś śródziemnomorskim hotelu. Na ścianach wisały liczne fotografie – niektóre czarno-białe, przedstawiające pewnie Kocierzów, gdy byli młodzi. Na jednej widać było roześmianą Weronikę z długimi warkoczami, niemal do pasa. Na innej wysokiego mężczyznę, dwóch chłopców i małą dziewczynkę.

– Rodzina męża. – Weronika podchwyciła jej wzrok. – Marcin jest najstarszy.

– Ładnie tu u pani – powiedziała Klara.

Kobieta uśmiechnęła się wdzięcznie.

– Nigdy dużo nie podróżowałam, ale zawsze podobały mi się takie nadmorskie klimaty. Dlatego właśnie w ten sposób urządziłam swój dom. Zapraszam do kuchni, mam dobre ciasto i zaparzę jeszcze herbaty.

Kuchnia utrzymana była w delikatnym błękitnym kolorze, a na drzwiczkach szafek widniały ręcznie malowane drobniutki niezapominajki. Klarze bardzo się to spodobało, w przeciwieństwie do Antoniego, który kompletnie nie rozumiał jej zachwyty.

– Przepraszam, że przejdziemy od razu do rzeczy, ale to ważne. Czy dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku była pani w domu? Wtedy, kiedy zamordowano pani sąsiadkę – zaczął, jeszcze zanim gospodyni podała mu szklankę z herbatą.

Starsza pani posmutniała, a potem ciężko westchnęła.

– Byłam. I dlatego nie mogę sobie darować, że niczego nie zauważyłam, nie usłyszałam żadnych niepokojących odgłosów i nic nie zwróciło mojej uwagi. Ale tego dnia padał śnieg i chyba wszyscy bardziej byliśmy skupieni właśnie na tym, bo praktycznie nas zasypało. Nie wyglądałam przez okno, z tego, co pamiętam, to oglądałam telewizję. A potem usłyszałam krzyk.

– Listonosza? – bardziej stwierdziła niż zapytała Klara.

– Tak. To był tak przeraźliwy wrzask, że w pierwszej chwili aż mnie sparaliżowało ze strachu. Bałam się ruszyć z miejsca, zupełnie jakbym przeczuwała, że stało się coś strasznego. Nie wiem, ile tak siedziałam, ale pewnie długo, bo zareagowałam dopiero wtedy, kiedy za oknem zobaczyłam błyskające niebieskie światła. Wie pani, że ja nigdy wcześniej aż tak się nie bałam?

– I dopiero wtedy wyszła pani na zewnątrz i dowiedziała się, co się stało, czy tak? – upewnił się Antoni.

Kocierz skinęła głową.

– Było straszne zamieszanie, ludzie biegali, co chwilę podchodził ktoś nowy i chciał wiedzieć, co się stało. Milicja nie pozwoliła nam wchodzić do środka, krzyczała, że mamy wracać

do siebie, no ale to było niemożliwe. Wszyscy już wiedzieli, że Wieskę ktoś zamordował, więc sami rozumiecie, że chcieliśmy poznać szczegóły. Ja tam stałam bez kurtki, w samym swetrze, ale nawet nie było mi zimno. Wręcz przeciwnie. Miałam wrażenie, że spływają po mnie strugi potu. Nie mogłam uwierzyć, że ktoś tak po prostu wszedł do czyjegoś domu i zrobił coś tak strasznego. Wiesia była moją przyjaciółką, to już chyba mówiłam.

– A pani mąż? – spytał nagle Praszynski. – On też w tym czasie był w domu?

– Nie, Marcin wtedy jeszcze nie wrócił. Pracował w tartaku, a po godzinach dorabiał rzeźbieniem figurek zwierząt. One się bardzo dobrze sprzedawały na jarmarkach, a czasem rodzice zamawiali u niego rzeczy dla swoich dzieci. Robił takie małe pieski, kotki, krówki, koniki, no jednym słowem wszystko. Miał smykałkę do tego. Zawsze uważałam, że jeśli chodzi o prace ręczne, to jest o wiele bardziej uzdolniony ode mnie. Umiał nawet szyć na maszynie. I wymalował te maleńkie niezapominajki w kuchni. Ale teraz cierpi na reumatyzm, więc niewiele może zrobić, bo ręce odmawiają posłuszeństwa.

– Czy ktoś może potwierdzić, że pani mąż był wtedy w tartaku? – Antoni upił łyk herbaty i sięgnął po talerzyk z jabłecznikiem.

Weronika Kocierz spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Jezu, pan chyba nie podejrzewa... – urwała nagle. – Oczywiście że tak, milicja już wtedy to sprawdziła. Był w tartaku, co potwierdził właściciel. Teraz właściciela więcej o nic nie zapytacie, bo nie żyje. Ale wszystko jest w raportach. Nie podoba mi się pana pytanie – dodała jeszcze.

Antoni zrobił przeproszającą minę, a Klara tymczasem zapatrzyła się na stojącego obok cukiernicy maleńkiego języka wystruganego w drewnie. Mistrzowska robota.

## ROZDZIAŁ

### 7

Marcelina Dębska z niecierpliwością czekała na spotkanie z Magdaleną Dworzak. Ten projekt był dla niej niezwykle ważny, głównie z osobistych pobudek. Kilka lat temu jakiś zwyrodnialec zgwałcił jej najlepszą przyjaciółkę, która od tamtego czasu nie potrafiła wyjść z traumy. To wtedy dziennikarka przysięgła sobie, że stworzy raport o gwałtach w Polsce, w którym udowodni, iż kobieta nie jest niczemu winna. I że nie mają znaczenia jej strój, zachowanie czy beztroski styl życia. Nie oznacza nie, zawsze i w każdym momencie. Nic jej tak nie drażniło jak lekceważące podejście do problemu przemocy seksualnej. Jej przyjaciółkę zarówno policjanci, jak i psycholożka potraktowali dość obcesowo. Nie starali się zrozumieć, nie wykazali się nawet odrobiną empatii. Po prostu zadawali rutynowe pytania, kompletnie nie zwracając uwagi na to, jak się czuła. Nic dziwnego, że tyle kobiet rezygnowało ze zgłoszenia gwałtu. Nie chciały przechodzić przez te rozmowy i krępujące pytania. To było zbyt upokarzające.

– Dzień dobry. – Z rozmyślań wyrwał ją miły kobiecy głos.

– Magda?

– Tak. – Drobna, delikatna kobieta uśmiechnęła się. Uczesana była w koński ogon, jej twarz nie miała nawet grama makijażu. Pewnie dlatego wyglądała jak mała, nieco zagubiona dziewczynka. Zupełne przeciwieństwo Marceliny, która była wysoka, trochę przy kości i miała duże, męskie dłonie.

– Przepraszam, możemy być na ty? – zreflektowała się dziennikarka.

– Jak najbardziej.

Przez moment siedziały w milczeniu, jakby zupełnie nie wiedziały, jak zacząć tę rozmowę.

– Cholera, za każdym razem mam blokadę – przyznała po chwili Marcelina. – Patrzyłam w oczy wielu zgwałconym kobietom, ale ciągle jest to dla mnie po prostu trudne.

Kobieta pokiwała głową.

– Najbardziej przeraził mnie fakt, że mogłam umrzeć. Był taki moment, kiedy poczułam jego ręce na mojej szyi i myślałam, że to już koniec – wyszeptała po chwili.

Marcelina dotknęła jej dłoni.

– Właśnie dla kogoś takiego jak ty muszę dokończyć ten projekt. Muszę pokazać podmiotowość, a nie przedmiotowość kobiet, odwrócić tok myślenia, bo to kobiety są w tym wszystkim najważniejsze. Wiesz, co dla mnie jest nie do przyjęcia? Że doświadczenia gwałtu są bagatelizowane i to nie tylko przez najbliższych, ale także przez instytucje publiczne. Dlatego muszę coś z tym zrobić. Zresetować takie podejście i pokazać wszystkim, co tak naprawdę kryje się za tym koszmarem. Dziękuję ci za to spotkanie, bo doskonale wiem, jak wiele musi cię ono kosztować.

Magdalena Dworzak poczuła, jak pod jej powiekami zbierają się łzy. Nagle było jej obojętne, że znajdują się w miejscu publicznym i że wszyscy mogą na nią patrzeć. Wreszcie się popłakała. Co chwilę pociągała nosem wdzięczna Marcelinie za to, że nie próbowała jej uspokoić. Potrzebowała tego czasu, tych łez, tego smutku i pokazania chwili słabości. A potem opowiedziała jej ze szczegółami, jak doszło do gwałtu i jak się wtedy czuła.

– Czy to normalne, że nie chcę o tym nikomu wspominać? Mam tutaj na myśli najbliższą rodzinę. Spotkałam się ostatnio z matką i próbowałam jakoś zacząć rozmowę, ale kiedy ona zaczęła strofować mnie, że mam pogniecioną spódnicę, doszłam do wniosku, że to nie jest najlepszy moment na takie zwierzenia. Nie chcę o tym rozmawiać również z mężem, sama nie wiem dlaczego. Od jakiegoś czasu odsuwamy się od siebie, a ja mam wrażenie, że to moja wina. Krystian od dwóch lat ma problemy z poruszaniem się i chociaż początkowo wydawało mi się, że sobie jakoś z tym poradzę, to powoli zaczynam czuć się zmęczona.

Marcelina ostrożnie się uśmiechnęła.

– Wiele kobiet unika takiej rozmowy z najbliższymi. Powody są różne, nie chcą obarczać ich swoim cierpieniem, boją się reakcji, trudno im do tego wracać. Wiesz, co w tym wszystkim jest najgorsze? Że bardzo często bliskie osoby nie potrafią wykazać się wystarczającym zrozumieniem. Zupełnie niepotrzebnie próbują odpowiedzieć na pytanie, dlaczego do gwałtu doszło i czy jakkolwiek można było go uniknąć. To jest dokładnie to, czego ofiara nie chce i czego nie powinna słuchać. Dlatego nie obciążaj się tym, masz prawo robić to, co czujesz. Może po jakimś czasie nabierzesz sił i będziesz w stanie o wszystkim opowiedzieć. A jeżeli nie, to pamiętaj, że nie ma w tym nic złego. Każdy powinien przeżywać traumę na swój własny sposób i nikomu nic do tego. To ty jesteś ofiarą i to ty musisz z tym żyć.

Magdalena w końcu poczuła się lepiej. Uśmiechnęła się nawet w stronę kelnerki i zamówiła kawę z bitą śmietaną. Potrzebowała czegoś słodkiego, czegoś, co chociaż odrobinę poprawiłoby jej nastrój. I potrzebowała takiej rozmowy. Nie знаła wcześniej Marceliny i być może o to właśnie chodziło. O wiele łatwiej rozmawiało się z kimś, z kim człowiek nie miał żadnej więzi, kogo nie bał się obrazić, wystraszyć czy sprowokować. Marcelina była po prostu kobietą, która chciała pomagać innym i która za punkt honoru postawiła sobie napisanie książki o tym, o czym dotychczas milczano. Trudno było ocenić, czy jej projekt cokolwiek zmieni, ale z całą pewnością taki głos był potrzebny. Choćby wszystkim zgwałconym kobietom.

– Chciałabym cię z kimś poznać – odezwała się nagle Marcelina. – Wśród kobiet, z którymi rozmawiałam, jest ktoś bardzo podobny do ciebie. I to nie tylko z wyglądu, ale chyba również z charakteru. Ewa jest tak samo drobna i delikatna jak ty. Chociaż ma już prawie czterdzieści lat, czasem przypomina mi nieopierzonego pisklaka, który dopiero wykluł się z jajka. Spotkałyśmy się dwa miesiące temu i wtedy opowiedziała mi o tym, co jej się przydarzyło. Nie zgłosiła tego gwałtu, bo strasznie się wstydziła. Facet dopadł ją trzy lata temu w parku Zamkowym w Szamotułach, gdzie wtedy mieszkała. Wracała z jakiejś imprezy i chociaż znajomi namawiali ją, żeby wzięła taksówkę, to uparła się, że pójdzie pieszo. Do dzisiaj nie może sobie tego wybaczyć i pewnie też z tego powodu nie chciała nikomu wspominać o tym, co jej się przytrafiło. Dużo czasu zajęło mi przekonanie jej, że w niczym nie zawiniła. Że miała prawo iść na piechotę, natomiast nikt nie miał prawa jej dotknąć.

– Nie zgłosiła tego policji? – Magdalena tak naprawdę dobrze to rozumiała, bo przecież sama miała wątpliwości.

– Nigdzie tego nie zgłosiła, nie zrobiła też obdukcji. Tak naprawdę siedziała z tą tajemnicą przez kilka miesięcy zupełnie sama. Wyobraź sobie, że nawet zwolniła się z pracy, bo bała się gdziekolwiek wychodzić. Jakoś przypadkiem trafiła na informację o mnie i o tym, do czego się przymierzam, i to był dla niej sygnał, żeby ruszyć z miejsca. Przez pierwsze trzy spotkania rozmawialiśmy tak naprawdę o niczym, a kiedy próbowałam poruszyć temat gwałtu, natychmiast uciniała rozmowę. Dotarło do mnie, że nie powinnam jej ani zachęcać, ani namawiać do zwierzeń, bo to musi przyjść samo. I tak się faktycznie stało. Zadzwoniła do mnie kiedyś o pierwszej w nocy i powiedziała, że jest gotowa o wszystkim opowiedzieć. Pojechałam do niej i siedziałyśmy na podłodze w kuchni do rana. Wypiliśmy butelkę wina, zamówiłyśmy o trzeciej



nad ranem pizzę i jakimś cudem nam ją dowieźli. Ale to jej pomogło. Wreszcie uśmiechnęła się i powiedziała, że czuje się tak, jakby zrzuciła z siebie potworny ciężar. Oczywiście sprawcy nie uda się złapać, bo nie ma żadnych dowodów na gwałt, ale i tak było jej lepiej, że wreszcie komuś o tym opowiedziała.

– Myślisz, że chciałyby się ze mną spotkać? – spytała cicho Magdalena.

– Nie wiem, ale Ewa powoli wraca do życia i stara się odbudować siebie samą. Wyprowadziła się z mieszkania, bo wszystko przypominało jej w nim tamtą tragedię. Mieszka teraz w Poznaniu i pracuje w jakiejś niewielkiej firmie. Od tamtego czasu nosi sobie gaz łożący i nigdy nie wraca po zmierzchu sama do domu. Pozostał jej też pewien uraz, co chwilę ogląda się za siebie, bo ma wrażenie, że słyszy kroki. Ją też przyduśli ciężki facet w kominiarce na głowie i podobnie jak ty została przez niego brutalnie zgwałcona. A w pewnym momencie gość wyjął nawet nóż. Nie wiedziała, czy chciał ją zabić, czy tylko wystraszyć, bo nagle coś go spłoszyło. A właściwie ktoś, kto tamtędy właśnie przechodził.

– Nie mogła zawołać o pomoc? – zdumiała się Magdalena.

– Mogła, ale nie była w stanie otworzyć ust. Leżała w tych krzakach zwinięta w kłębek aż do rana. Nie pamiętała, czy zasnęła, czy była tylko w jakimś transie. Dopiero około szóstej rano podniosła się i wróciła do domu. Przez cały dzień siedziała w wannie, próbując zmyć z siebie to, co ją spotkało. Jedyne, co zapamiętała z tego horroru, to potworny ból, strach i cholerny szept gwałciiciela, którego głos wwierał jej się w mózg.

– On coś do niej mówił? – Magdalena szeroko otworzyła oczy.

– Tak, szeptał jej do ucha, że jest tak cudownie mała i że jest jego Calineczką.

Dworzak nagle wypuściła z rąk filiżankę z kawą, która upadła na podłogę i rozprysła się na drobne kawałki.

– Co jest? – wystraszyła się Marcelina.

– Powiedział do niej Calineczka? Naprawdę powiedział do niej Calineczka? – Magdalena powtórzyła to kilka razy, a potem osunęła się z krzesła na ziemię.

## ROZDZIAŁ

### 8

Ewa Stawska i Magdalena Dworzak wyglądały niemal jak siostry. Obie nie miały więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu, były drobne, szczupłe, z dużymi oczami i dłońmi jak u dziecka. Dziewczynki, tyle że czterdziestoletnie.

Klara patrzyła to na jedną, to na drugą i aż sama nie mogła uwierzyć w ich fizyczne podobieństwo. O wiele jednak ważniejsze było to, z czym przyszły.

Ewa Stawska potrzebowała tygodnia, żeby zdecydować się na wizytę na policji. Nadal uważała, że to strata czasu, doszła jednak do wniosku, że musi pomóc swojej nowej znajomej, ponieważ dzięki jej dodatkowym zeznaniom być może uda się szybciej namierzyć sprawcę. Po raz pierwszy spotkały się właśnie tydzień temu, Magdalena opowiedziała jej wtedy, co ją spotkało, a Ewa miała wrażenie, że słucha własnej historii.

– Byłam pewna, że on do mnie nic nie mówił, że tylko dyszał i mnie gwałcił. Ale kiedy Marcelina wspomniała o Calineczce, nagle przypomniałam sobie wszystko ze szczegółami. Mnie nazwał tak samo – wyszeptą.

Dzisiaj powtórzyła to przed Klarą Majewską, a Ewa dołożyła swoją historię.

– Jesteście pewne, że zwrócił się do was tak samo? – upewniła się policjantka.

Obie kobiety potakująco skinęły głowami.

– To nie może być zbieg okoliczności. – Klara przygryzła wargę. – Moim zdaniem padłyście ofiarą tego samego przestępcy, a jeśli jest to również ten sam człowiek, który trzydzieści lat temu zgwałcił Wiesławę Miękosz, to mówimy już o serii. Być może takich kobiet jak wy jest więcej. Prawdopodobnie część z nich nie zgłosiła tego policji lub nie wspomniała o tym, że gwałcił coś do nich mówił. Czy mogłybyście określić wiek tego mężczyzny? Czy mógł mieć około pięćdziesięciu, sześćdziesięciu lat, czy jednak był młodszy? – zwróciła się do obu kobiet.

Stawska rozłożyła bezradnie ręce.

– Nie pamiętam, poza tym on miał na sobie kominiarkę. Było ciemno, a mnie sparaliżował strach. Nie wiem, czy był młody, czy stary, jaki miał kolor włosów i jakiej był postury. Przypominam sobie tylko jego dyszenie – zamknęła oczy.

Dworzak dotknęła dłonią skroni.

– Moim zdaniem był starszy – powiedziała nagle. – Nie wiem, skąd to przecucie, po prostu od samego początku miałam wrażenie, że zaatakował mnie ktoś dojrzały. Pewny siebie, taki, który doskonale wie, co robi. Możliwe jednak, że plotę jakieś bzdury. – Zasłoniła ręką oczy.

– Nie, absolutnie nie – zaprotestowała natychmiast Klara. – Tutaj wszystko jest ważne i ma znaczenie. A zwłaszcza intuicja lub jakieś wewnętrzne przekonanie, którego nie potrafimy racjonalnie wytłumaczyć. Dziękuję, że o tym powiedziałyście, to może nieco ruszyć śledztwo do przodu – uśmiechnęła się łagodnie.

– Jest coś jeszcze. – Magdalena nachyliła się w stronę policjantki. – Wspomniałam już podczas naszej pierwszej rozmowy, że urwał mi guzik od kurtki.

– Tak? – Klara popatrzyła na nią wyczekująco.

– Myślałam, że to ze złości albo przez przypadek. Ale to przydarzyło się również Ewie...

Stawska skinęła głową na potwierdzenie tych słów.

Praszyński nie brał w tej rozmowie udziału na wyraźne życzenie Klary. Denerwowało go to, ale nie chciał z nią zadzierać. Poza tym miał też inne zmartwienie na głowie. Brat Joanny wydzwaniał do niego kilka razy dziennie. Antoni nie odbierał, ale za każdym razem ścisnęło go w łokciu na widok znanego numeru telefonu.

– Cholera, pieprzony braciszek – mruknął pod nosem, kiedy komórka po raz kolejny zawirowała.

Nie czuł się winny. Owszem, Joanna nie żyła, ale czy naprawdę z jego powodu? Od jakiegoś czasu wydawała mu się niestabilna emocjonalnie, ciągle miała dziwne huśtawki nastrojów i była obsesyjnie zazdrosna. Nie mógł przecież być z kimś takim. Nigdy też nie dał jej do zrozumienia, że to związek na śmierć i życie. Najwyraźniej myślała inaczej i wybrała śmierć. Nie było mu z tym dobrze z dwóch powodów – w jakimś sensie czuł się jednak winny, a po drugie – nie chciał, żeby to wpłynęło jakoś na jego dalszą karierę w policji. Chwilowo chronił go szef, ale tylko dlatego, że był coś Antoniemu dłużny. Praszyński uratował mu tyłek, kiedy okazało się, że ze stołecznej ktoś wyniósł kilka paczek kokainy zarekwirowanej podczas akcji. Brak odpowiedniego zabezpieczenia towaru spowodował, że „wyparowało” około kilograma narkotyków i nikt nie miał pojęcia, co się z nimi stało. Praszyński przygotowywał wtedy raport i podał zaniżone dane. Zaniżone dokładnie o kilogram. Nic dziwnego, że szef miał u niego dług wdzięczności. Kiedy dowiedział się o kłopotach podwładnego, o nic nie pytywał, tylko zgodził się na jego prośbę i przeniósł go do Poznania. Obaj doszli do wniosku, że policjant powinien zostać tam tak długo, jak długo potrzebuje. Tyle że nikt nie przewidział, że w międzyczasie Joanna targnie się na swoje życie. To wszystko komplikowało sprawę.

Wzdrygnął się bezwiednie. Musi zmienić numer telefonu, trudno. Albo pojedzie do Warszawy, spotka się z gościem i wytłumaczy mu, że nie jest niczemu winien. Może nawet udałoby się załatwić jakieś lewe papiery świadczące o tym, że Joanna była nie zrównoważona emocjonalnie? Borderline? Dwubiegunówka?

Kiedy wszedł do pokoju, Klara machnęła w jego kierunku ręką.

– Nie uwierzysz, co właśnie udało mi się ustalić! Chyba mamy serię!

Praszyński przejrzał notatki i wysłuchał tego, co miała do powiedzenia. Szkoda, że go nie było przy tej rozmowie, może dowiedziałaby się czegoś jeszcze, ale Klara uparła się, żeby odpuścić. Rozumiał, owszem. Ale był też policjantem śledczym, a nie przypadkowym facetem, któremu miały się zwierzać. Postanowił jednak tego nie komentować. Swoją drogą Klara całkiem intrygująco dzisiaj wyglądała. Miała zaczerwienione z podniecenia policzki i błyszczące oczy. I całkiem fajną koszulkę z głębokim dekoltem.

Stop.

Jak natychmiast nie przestanie, wpakuje się w kolejne kłopoty, a to jest dokładnie coś, czego nie potrzebował. Klarą zajmie się może za jakiś czas. Ostatecznie nie ma kobiet nie do zdobycia, to tylko kwestia podejścia i wyszukania słabych punktów. Kto jak kto, ale on wiedział o tym doskonale.

– Rozmawiałam już z tą dziennikarką, Marceliną Dębską, i ona obiecała mi, że raz jeszcze skontaktuje się z bohaterkami swojej książki. Być może wśród nich uda się znaleźć kolejną ofiarę tego mężczyzny – mówiła tymczasem Majewska.

– Nadal jednak nie mamy pewności, że to on.

– Oficjalnie nie, ale to byłby zbyt duży zbieg okoliczności, gdyby dwóch gwałcicieli nazywało swoje ofiary Calineczką.

– To fakt – nie mógł z tym się nie zgodzić.

– Poza tym mamy coś jeszcze, w obu przypadkach przestępca urwał kobietom guzik i najprawdopodobniej zabrał go ze sobą.

Praszyński znieruchomiał.

– Totem?

– Na to wygląda. Dobrze wiesz, że seryjni zabójcy często tak robią. W najgorszych przypadkach potrafią nawet odciąć kawałek ciała zamordowanej osoby, ale tutaj jednak do zabójstwa nie doszło. Wziął guzik na zasadzie trofeum, żeby poczuć w sobie moc i utwierdzić się w przekonaniu, że wszystko może.

– Masz tu notatki z oględzin miejsca zbrodni w Buku?

Klara podała mu teczkę z aktami.

Praszyński przerzucał kolejne kartki, mrużąc pod nosem:

– Stwierdzenie zgonu, wstępne określenie rodzaju śmierci, czynnik sprawczy, ogólna pozycja ciała... jest, mam! – zawołał w końcu, wyciągając fotografię denatki.

Na zdjęciu Wiesława Miękosz ubrana była w granatową spódnicę, zadartą aż po pas, dziurawe rajstopy zsunięte do okolic kolan, ciemną bluzkę z kołnierzykiem oraz zielony sweter. Wszystkie części odzieży sfotografowano również osobno, a po dokładnym przyjrzeniu się jednemu ze zdjęć można było zauważyć brak guzika przy zielonym swetrze.

– No to teraz nie ma chyba już żadnych wątpliwości. – Klara wypuściła ze świstem powietrze. – Gość się nieźle przyczaił przez te trzydzieści lat, chyba że jest tak, jak podejrzewam – inne jego gwałty nie zostały po prostu nigdzie zgłoszone.

Praszyński zamyślił się na chwilę.

– Mam wykaz mieszkańców Buku urodzonych w latach siedemdziesiątych. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku mieli około dwudziestu lat. Sporo tych nazwisk, dlatego zacząłbym od tych, którzy po jakimś czasie od tamtego zdarzenia przeprowadzili się do Poznania lub okolic. Oczywiście facet może mieszkać wszędzie, a do nas przyjeżdżać na gościnne występy, ale coś mi mówi, że on jest stąd.

Klara miała podobne wrażenie.

– Okej, przygotowuję listę na jutro i będziemy ich po kolei sprawdzać – powiedział Praszyński, a potem dodał, niby mimochodem:

– Ładnie dziś wyglądasz.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

Do domu wróciła późnym wieczorem, ale jej sześćdziesięcioletnie bliźniaki jeszcze nie spały.

– Dzisiaj twój dzień na czytanie bajki – obwieścił stanowczym głosem Leoś, a Mati tylko mu przytaknęła.

Leszek, jej mąż, próbował ich przekonać, że przecież on też świetnie czyta, ale chłopcy byli nieustępliwi.

– Sorry, mam w pracy urwanie głowy – spojrzała na niego przepraszająco. – Zajmę się nimi, to mi dobrze zrobi.

Dom był chyba jedynym miejscem, w którym przynajmniej na moment mogła zapomnieć o całym tym brudzie, podłości i ludzkiej krzywdzie. W którym była po prostu mamą energetycznych bliźniaków, kompletnie nieprzejmujących się faktem, iż mogła być zmęczona.

– Opowieść o żuku, który chciał zmienić kolor panczerzyka? – upewniła się, na co chłopcy zaczęli potakująco kiwać głowami.

– A potem zrobisz nam kakao? – zapytał Leoś.

Z całej siły przytuliła go do siebie, a potem położyła się obok chłopców na łóżku i sięgnęła po książkę.

## ROZDZIAŁ

### 9

To był ciężki tydzień.

Klara i Antoni ustalili, że w latach dziewięćdziesiątych w Buku mieszkało niecałe sześć tysięcy ludzi, z czego mężczyźni stanowili około czterdziestu pięciu procent. Ponad pięćdziesiąt procent osób było w wieku produkcyjnym, z czego połowę stanowili mężczyźni. To i tak dawało ponad sześćset nazwisk, które w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym mieściły się w przedziale wiekowym od dwiętnastu do dwudziestu pięciu lat.

– Cholera, na dodatek wcale nie mamy pewności, czy facet nie był jednak młodszy niż dwiętnastolatek lub dla odmiany – starszy niż dwudziestopięcioletek – jęknęła Klara.

– Trudno, na razie musimy opierać się na naszych założeniach i zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi. Proponuję skupić się na tych osobach, które mieszkały najbliżej naszej ofiary i które w kolejnych latach wyprowadziły się z Buku. To pozwoli nam nieco zmniejszyć tę liczbę.

Ostatecznie na liście pozostało im około czterdziestu dwóch nazwisk, które po kolei sprawdzali. Nie zawsze mieli jednak szczęście. Niektóre osoby faktycznie nie mieszkały już w Buku, ale trudno było ustalić ich nowe miejsce zamieszkania. Czasem nie zgadzały się nazwiska lub daty urodzenia i dopiero po żmudnym sprawdzeniu szczegółów okazywało się, że ktoś pomylił dane w rejestrze PESEL lub w ogóle nie udało się znaleźć poszukiwanych osób.

– Mogli wyprowadzić się za granicę, ostatecznie w Polsce jest obowiązek meldunku, więc gdzieś musieliby się zameldować. – Praszynski ziewnął.

Siedzieli nad papierami od kilku godzin i próbowali wstępnie wyselekcjonować ewentualnych podejrzanych.

Klara była coraz bardziej zrezygnowana. Większość mężczyzn z listy miała niepodważalne alibi, przynajmniej tak wynikało z notatek z dawnego śledztwa. Kilku z nich w ogóle nie mieszkało już wtedy w Buku (mimo zameldowania), tylko albo przebywało za granicą, albo w innych rejonach Polski. Czterech, którzy faktycznie przeprowadzili się do Poznania w latach 1990–1992, nie żyło, Klara poszerzyła zatem grupę o tych, którzy wyemigrowali z miasteczka przed rokiem dwa tysiące dwudziestym pierwszym i którzy w czasie morderstwa mieli około dwudziestu lat. Ostatecznie zostało im dziesięć nazwisk. Wszyscy nadal mieszkali w Poznaniu.

– Nie wiem, czy to w ogóle jest dobry trop – westchnęła. – Ale sprawdzmy ich. Pobierzemy próbki DNA i będziemy mieć pewność.

– Okej, ale nie zapominajmy też o tych, którzy nadal mieszkają w Buku. Mam na liście siedem osób, które nie zostały wtedy przesłuchane. Między innymi mąż Weroniki Kocierz.

Klara podniosła głowę.

– Był wtedy w tartaku.

– Możliwe, ale nie zaszkodzi z nim porozmawiać.

Policjantka odsunęła się od biurka i wyprostowała nogi.

– To jedźmy tam od razu. Mam dość siedzenia, poza tym dostałam oczopląsu od tych wszystkich liczb i peseli. Mój ulubiony miesiąc, a ja go nawet nie zauważę – mruknęła pod

nosem.

Antoni spojrział przez okno. Bezchmurne niebo, przyjemna zieleń drzew, po prostu idealny maj.

- Niedaleko Buku jest, zdaje się, jakieś jezioro.
- Tak, Niepruszewskie. - Skinęła głową. - I co z tego?
- Możemy tam pojechać popływać. Nago... - Puścił do niej oko.
- Idiota - odpowiedziała.

Marcin Kocierz nie ukrywał, że jest zaskoczony wizytą policjantów. Początkowo próbował się wykręcić od rozmowy, tłumacząc, że ma za sobą nieprzespaną noc i musi się położyć, ale Antoni szybko go znokautował.

- Nie ma problemu. Poczekamy. Ta rozmowa i tak nas nie ominie, a im prędzej, tym lepiej dla pana, prawda?

Mężczyzna nie odpowiedział. Zerknął z niepokojem na żonę, która rozłożyła ręce.

- Trzeba o tym mówić, nawet po tylu latach. Może teraz uda się znaleźć mordercę - powiedziała tylko i zaproponowała domową lemoniadę. - Pójdę i przygotuję - uśmiechnęła się do nich.

Klara z Antonim przeszli natomiast do niewielkiego pokoju, również urządzonego w tonacji biało-niebieskiej. Na chabrowym regale stało kilka książek, a także małe drewniane figurki, zapewne dzieło Kocierza. Kanapa przykryta była niebieskim kocem i udekorowana haftowanymi poduszkami. Na ścianie wisiała duża fotografia zachodzącego słońca nad morzem oraz kilka zdjęć w błękitnych ramkach.

- Ma pan rodzeństwo? - spytał Praszyński, wskazując głową na trójkę dzieci, pozujących wspólnie na jednej z fotografii.

- Brat nie żyje - odpowiedział mężczyzna.
- A siostra?

Kocierz zawahał się na moment.

- Mieszka za granicą. W Niemczech - dodał jeszcze.

- To może przejdźmy do tematu. Z notatek sporządzonych w styczniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, zaraz po morderstwie Wiesławy Miękosz, wynika, iż w dniu dokonania zbrodni przebywał pan w tartaku. Potwierdził to wtedy pański szef, który niestety już nie żyje - powiedział Antoni.

Mężczyzna skinął głową.

- Nie było mnie tu nawet wtedy, jak przyjechała policja. Często zostawałem w pracy po godzinach, bo dorabiałem fuchami. Zabawki dla dzieci, karmniki dla ptaków, takie tam. - Machnął ręką. - Dlatego nie bardzo wiem, co mógłbym wam powiedzieć. O wszystkim dowiedziałem się późnym wieczorem, kiedy wróciłem do domu. Moja żona nie spała wtedy przez całą noc, ja też nie mogłem zmruznąć oka. W końcu to stało się prawie pod naszym nosem.

- Jak dobrze znał pan ofiarę? - wtrąciła Klara.

Kocierz przełknął ślinę i sięgnął po szklankę z lemoniadą, którą przyniosła jego żona. Policjantka zauważyła, że na czoło wystąpiły mu kropelki potu, które natychmiast otarł dłonią. W pokoju było ciepło, to fakt, ale to nie upał powodował jego zdenerwowanie.

- No tak sobie. Ona bardziej przyjaźniła się z moją żoną, chociaż była od niej trochę starsza. Ale Weronika ją lubiła i często tam zachodziła. A ja to tak normalnie. Dzień dobry, do widzenia, czasem coś zagadaliśmy o pogodzie. Nie przypominam sobie wszystkich naszych rozmów, ale z całą pewnością nie było w nich nic specjalnego. Ot, zwykłe sąsiedzkie pogaduszki.

- Ale był pan w tamtym domu? - zapytał Antoni.

Zbyt długie wahanie się przy odpowiedzi tylko utwierdziło go w przekonaniu, że mężczyzna będzie próbował skłamać.

– No tego to nie pamiętam za dobrze. Może raz tam byłem. Może ze dwa, nie wiem już teraz, to było tak dawno temu. W ogrodzie bywałem, bo czasem trzeba było drwa narąbać, a wiadomo, że kobieta nie ma tyle siły. Weronika tam chodziła – powtórzył.

Klara uważnie mu się przyglądała. Marcin Kocierz był ponad siedemdziesięcioletnim mężczyzną, ale w dalszym ciągu wyglądał na kogoś, kto miał dużo siły. Co prawda jego żona wspominała o reumatyzmie, ale najprawdopodobniej miała na myśli tylko dłonie męża, które faktycznie wyglądały na nieco zdeformowane. Były powykrzywiane, a na palcach uformowały się drobne guzki. Poza tym jednak mężczyzna sprawiał wrażenie sprawnego. Był duży, postawny, a włosy tylko nieznacznie miał oprószone siwizną.

– A czy znał pan męża swojej sąsiadki? – zapytała.

Kocierz ostrożnie pokiwał głową.

– Krzyska? No tak, z nim czasami chodziłem na piwo. Ale kiedy się rozwiedli, to straciliśmy kontakt. Nie mam pojęcia, gdzie on teraz jest, jeżeli chcecie mnie o to zapytać – zaznaczył od razu. Miał ochotę jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, która najwyraźniej była mu nie na rękę.

– Zauważył pan cokolwiek podejrzanego na kilka tygodni albo dni przed morderstwem? – Antoni cały czas nie spuszczał z mężczyzny wzroku. – Może kręcił się ktoś po okolicy, kto nie był stąd albo kogo pan widział po raz pierwszy w życiu? Może Wiesława Miękosz wspominała o czymś nietypowym, co mogło zwrócić waszą uwagę?

Gospodarz przecząco pokręcił głową.

– Nie, już sam się nad tym zastanawiałem. Ale tak naprawdę nic nie przychodzi mi do głowy. No wie pan, tu czasem przyjeżdżają różni ludzie, ale w tym nie ma chyba nic dziwnego. Nie zauważyłem jednak, żeby ktoś kręcił się wokół domu Wieśki.

– A czy po rozwodzie były mąż przyjeżdżał do Buku?

Kocierz zmarszczył czoło.

– A to możliwe – powiedział nagle. – To znaczy, ja z nim nie rozmawiałem, ale wydaje mi się, że chyba faktycznie go tutaj widziałem.

– Kiedy to było? – spytała Klara.

– Nie pamiętam dokładnie, ale chyba przed Bożym Narodzeniem w osiemdziesiątym dziewiątym. No wiecie, przed tym makabrycznym styczniem, kiedy ktoś to zrobił – dodał jeszcze. – Myślałem, że może przyjechał złożyć Wieśce życzenia, że może jakoś wybaczył jej to, że się z nim rozwiodła, nie wiem do końca. Jakoś nie czułem potrzeby, żeby się z nim przywitać.

– Wiesia nic mi o tym nie mówiła – wtrąciła nagle Weronika, która weszła do kuchni i usłyszała ostatni fragment rozmowy. – Dużo rozmawialiśmy, o mężczyznach również – odrobinię się zarumieniła. – Ale nie mówiła, że kiedykolwiek odwiedzał ją Krzysztof. Może przyjechał po coś konkretnego albo wcale nie chciał się pogodzić, tylko znowu jej zatruwać życie, dlatego mi o tym nie wspominała? – zastanowiła się przez chwilę. – Oni nie rozstali się w najlepszych okolicznościach, a potem Krzysiek miał do niej pretensje, że nie chciała mu oddać pieniędzy za część domu, chociaż tak naprawdę to jej ojcowizna. Ty go naprawdę widziałeś? – zwróciła się do męża.

Marcin wzruszył ramionami.

– Tak mi się teraz wydaje, ale mówię, to było trzydzieści lat temu. Możliwe, że mózg spletał mi figla albo że Krzyska z kimś pomyliłem. Ciężko jest teraz wszystko sobie dokładnie przypomnieć. Chciałbym pomóc, ale nie chcę też czegoś niepotrzebnie wymyślać. Założmy, że to był on, ręki nie dam sobie uciąć, ale tak sędzę.

- A pani wie, gdzie obecnie mieszka Krzysztof Miękosz? - Klara zwróciła się do Weroniki.
- Najpierw wyjechał do Poznania, ale podobno po kilku latach wyprowadził się stamtąd i wrócił na stare śmieci.
- Znowu mieszka w Buku? - zdumiała się Klara.
- Nie, nie do końca. W Opalenicy, to niedaleko stąd.
- Ja chyba już wszystko powiedziałem - odezwał się Kocierz. - Bardzo żałuję, że nie mogę bardziej pomóc, ale naprawdę tego dnia cały dzień byłem w pracy.
- Antoni uśmiechnął się, a następnie sięgnął ręką po drewnianego języka.
- To pańska robota?
- Gospodarz przytaknął.
- Niezwykle precyzyjna.
- Teraz już takich rzeczy nie robię, bo ręce odmówiły posłuszeństwa. Ale tak, miało się do tego smykałkę.
- Podobno umie pan też szyć? - Praszyński wstał od stołu, a potem podszedł do okna i dotknął płóciennych zazdrostek w biało-niebieską kratkę. - To też pana dzieło?
- Mężczyzna się zaczerwienił.
- Tak, ale jak już mówiłem, to było dawno temu.
- Mąż w ogóle potrafił wyczarować cuda ze zwykłych rzeczy. Wiecie, że robił wycinanki z płatków cebuli? A kiedyś zbudował miasteczko z samych tylko zapalek. Ja to mu nawet mówiłam, żeby się zgłosił do „Księgi rekordów Guinnessa”, bo proszę sobie wyobrazić, że udało mu się wyrzeźbić kota w rysiku po ołówku. To dopiero było cacko!
- Jej mąż zakasłał.
- To był przypadek. Z nudów bawiłem się i potem faktycznie coś z tego wyszło. Ale nie robiłbym z tego jakiejś wielkiej rzeczy. Ot, takie hobby.
- Klara doskonale rozumiała, o co chodzi Antoniemu. Skoro facet miał tak niesłychane zdolności, to czy mógłby uszyć miniaturowe ubranka? Pytanie tylko, czy to on dostarczył je Wiesławie, skoro wcale tak dobrze się nie znali? A może zrobiła to jego żona? Tylko po co?



## ROZDZIAŁ

### 10

Krzysztof Miękosz dobiegał osiemdziesiątki i ledwo trzymał się na nogach. Miał problemy ze słuchem, dlatego Klara musiała trzykrotnie powiedzieć mu, kim są i w jakiej sprawie przyszli. W końcu wzruszył ramionami i machnął ręką, żeby weszli do środka. Mieszkał w niewielkim domu, który zdecydowanie wymagał remontu, ale najwyraźniej mężczyźnie było to zupełnie obojętne. W pomieszczeniach panował zaduch, na ziemi leżały brudne ubrania, a na stole w pokoju gościnnym stało mnóstwo brudnych naczyń.

– Mieszka pan sam? – spytała policjantka, a potem powtórzyła pytanie.

Skinął głową.

Usiedli na niewygodnych krzesłach, a Antoni ostrożnie przesunął stos talerzy na bok. Spojrzał też na Klarę i oboje pomyśleli o tym samym. Krzysztof Miękosz z całą pewnością nie byłby w stanie zgwałcić Magdaleny Dworzak. Po prostu nie starczyłoby mu na to sił.

– Czego wy chcecie? – zapytał teraz. – Wieska nie żyje, poza tym co ona mnie obchodzi?

– Czy odwiedzał ją pan po rozwodzie? – zapytał Praszyński.

Miękosz popukał się w czoło.

– A po co? Chciała być sama, to była.

– Wiemy, że to było dawno temu, ale może przypomina pan sobie, czy widział byłą żonę krótko przed jej śmiercią? – Praszyński od razu wyczuł, że ta rozmowa będzie znacznie trudniejsza, niż sądzili.

Mężczyzna tylko prychnął. Widać było, że wspomnienia o Wiesławie Miękosz nie robią na nim żadnego wrażenia. Możliwe, że nic już nie robiło. Na jego twarzy nie pojawiały się żadne emocje, a on sam skupiał się wyłącznie na pocieraniu palcem blatu. Dość denerwujący tik, ale Antoni postanowił nie zwracać na to uwagi.

– Nie widziałem jej w ogóle od rozwodu. Nie interesowała mnie już, a poza tym okradła z domu. Przez nią musiałem wyjechać i prawie pół roku byłem bezdomny. Gdyby nie Maria, to pewnie wyładowałbym pod mostem. – Miękosz otarł wierzchem dłoni kapiącą z kącika ust ślinę.

– Maria? – podchwyciła Klara.

– Moja druga żona. Porządna i wierząca. Zmarła trzynaście lat temu.

– A jednak sąsiad z naprzeciwka twierdzi, że widział pana w okolicy domu pani Wiesławy w grudniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku, na miesiąc przed jej śmiercią – Antoni drażył dalej.

Mężczyzna wybałuszył na niego wyblakłe oczy.

– A co to znowu za bzdury? Może jeszcze powiecie, że przyjechałem jej złożyć życzenia świąteczne? Albo prezent przywiozłem? Idźcie już sobie. Bo pierdolicie bez sensu. – Widać było, że się zdenerwował.

Klara przygryzła dolną wargę i niepewnie spojrzała na swojego partnera. Antoni również nie wiedział, czy dalsza rozmowa w ogóle ma jakiś sens. Mężczyzna z całą pewnością nie mógł

zgwalcic Magdaleny Dworzak, a zatem nie był również mordercą Wiesławy Miękosz. To był chybiony strzał.

- Chwila, jaki sąsiad? - odezwał się nagle Miękosz. - Ten kretyń z naprzeciwnika? Przecież on się przystawiał do Wieśki, nawet jak byliśmy małżeństwem. Ciągłe do nas przyłaził, nie wiem nawet po co. Może po naszym rozwodzie w końcu mu się udało ją przelecieć. - Machnął ręką. - Ale widać zachorował na oczy, skoro mnie tam widział. Idźcie już - powtórzył gniewnym tonem.

Z trudem wstał z krzesła i pokazał im ręką drzwi.

Kiedy Antoni i Klara wyszli z jego domu, głęboko odetchnęli.

- Przynajmniej wiemy, że to nie on. Ale przy okazji dowiedzieliśmy się, że sąsiad denatki jednak nie do końca mówi prawdę. Twierdził, że nie miał z nią żadnego kontaktu, że tak naprawdę to jego żona się z nią przyjaźniła. Z tego, co usłyszeliśmy przed chwilą, wynika jednak, że Kocierz ma sporo za uszami. Myślisz, że się w niej podkochiwał? - Klara zerknęła na Praszynskiego.

Przytaknęła.

- Na to wygląda. Pewnie jego żona nie ma o niczym pojęcia, dlatego był tak zdenerwowany. Podejrzewam, że ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, jest wywleczenie na światło dzienne faktu, że leciał na swoją sąsiadkę. Możliwe, że czasem do niej zachodził i próbował czegoś więcej. Zwłaszcza po rozwodzie. Oczywiście tego się już nie dowiemy, chyba że przyśiśniemy gościa. Z całą pewnością musimy tam wrócić, bo chwilowo wskoczył na pierwsze miejsce podejrzanych. A tak przy okazji - są już jakieś dane o osobach z naszej listy?

Klara sięgnęła po telefon i przeczytała wiadomość od Kaśki, której zleciła przeprowadzenie badań.

- Na razie sprawdzono cztery osoby i próbki DNA żadnej z nich nie pasują do próbek mordercy. Jedna osoba stanowczo odmówiła pobrania wymazu, ale ostatecznie Kaśka jakoś ją przekonała. To co? Jedziemy do Buku? Powinniśmy od razu zapytać Kocierza o jego prawdziwe relacje z ofiarą. Bo jeszcze facet nam zwieje.

Praszynski jednak pokręcił przecząco głową.

- Nie sądzę, żeby chciał uciekać, bo to byłoby jak przyznanie się do winy. Ale facet z całą pewnością ma coś na sumieniu, tylko nie chce do tego się przyznać. Kto wie, może nawet miał romans ze swoją sąsiadką. Nic dziwnego zatem, że się boi, bo to stawiałoby go w bardzo niekorzystnym świetle. No i najwyraźniej jego żona o niczym nie wie.

Kiedy wracali do Poznania, do Klary zadzwoniła Marcelina Dębska. Policjantka przełączyła ją na głośnomówiący i spytała zaciekawiona:

- Czy coś się stało?

- Chyba mam coś dla pani. To prawdopodobnie kolejna ofiara tego samego przestępcy - powiedziała, a Klara poczuła, jak ciarki przebiegają jej wzdłuż kręgosłupa.

Praszynski tylko uniósł brwi, ale widać było, że słucha z dużą uwagą.

- Zgłosiła gwałt? - spytała Majewska.

Dziennikarka zaprzeczyła.

- Nie, z dwóch powodów. Po pierwsze, w dniu napadu była kompletnie pijana, a po drugie, do gwałtu jednak nie doszło. Faceta spłoszyły psy. Całość wydarzyła się około pięciu lat temu, w Poznaniu, na Naramowicach. Ta kobieta przeprowadziła się tam miesiąc wcześniej ze swoim mężem i tego wieczoru wracała od koleżanki. Wypiły butelkę wina, więc była lekko wstawiona. Nie pamięta dokładnie, jak doszło do napadu, wie tylko, że nagle zaatakował ją silny mężczyzna, przewrócił na ziemię i przyduśił. Próbował zedrzeć z niej ubranie, ale nagle

rozległo się ujadanie psów, zupełnie jakby ktoś je spuścił ze smyczy. Facet się wystraszył i uciekł.

– A jaką mamy pewność, że to ten sam mężczyzna? – zapytała Klara.

– Kiedy zobaczy pani Maję, sama będzie pani wiedziała. Szeptał jej też do ucha, że jest cudownym maleństwem i że mógłby ją zgnieść w dłoni.

– Dobrze. Czy jest szansa, że moglibyśmy spotkać się z tą kobietą?

– Tak, zgodziła się na rozmowę. Ona również jest bohaterką mojej książki, chociaż ostatecznie do gwałtu nie doszło. Ale mówi, że od tamtego czasu żyje w ciągłym strachu, ma nerwicę i problemy z zasypianiem. Nikomu się do tego nie przyznała, poza najbliższą przyjaciółką. Rodzina o niczym nie wie. W mojej książce będzie występowała anonimowo, twierdzi, że dla niej to rodzaj terapii i odczuwa ulgę, że wreszcie może podzielić się tym, co ją spotkało. Mimo iż facet jej nie zgwałcił, czuje się tak, jakby do tego doszło. Dwa lata temu rozstała się z mężem, bo nie była w stanie uprawiać z nim seksu. Nie wyjaśniła mu jednak dlaczego.

– Kiedy mogłybyśmy porozmawiać?

– Jeszcze dzisiaj, jeśli pani chce. Ale tak jak w przypadku moich poprzednich rozmówczyń prosiłabym, żeby była pani sama.

Klara musiała jej to obiecać, chociaż od razu zauważyła zniechęconą minę Antoniego.

Zgrzytnął nawet zębami, ale nic nie powiedział.

– Trudno, musisz to zrozumieć. Nie każda kobieta chce się zwierzać z tak traumatycznych wydarzeń mężczyźnie. To są intymne sprawy i trzeba to uszanować. Możesz potem odsłuchać nagrania, niczego przed tobą nie będę ukrywać.

– Ale nie mogę jej zadać żadnych pytań. – Praszynski wyduł usta.

– Myślę, że potrafię to zrobić równie dobrze – wycedziła Klara.

Dwie godziny później wszystko było już jasne. Marcelina miała rację. Kobieta, która pojawiła się na komendzie, wyglądała niemal identycznie jak dwie pozostałe ofiary gwałticiela. Była niska i bardzo dziewczęca. Miała trzydzieści sześć lat, ale bardziej przypominała nastolatkę. Blond włosy nosiła obcięte krótko, a jej twarz nie miała cienia makijażu. Wszystko było w niej niezwykle drobne, Klara ze zdumieniem zauważyła, że kobieta nosi buty w rozmiarze dla małego dziecka.

– Dziękuję, że zgodziła się pani na tę rozmowę.

– Długo nie chciałam o tym mówić, ale Marcelina przekonała mnie, że w ten sposób mogę wam pomóc.

Klara skinęła głową.

– Z dużym prawdopodobieństwem zaatakował panią ten sam mężczyzna, który zgwałcił co najmniej trzy kobiety, a jedną z nich zamordował. Trzydzieści lat temu, w miejscowości Buk.

Maja aż się wzdrygnęła.

– Mogłam zginać? – wyszeptowała.

– Tego nie wiemy, ale jedna z ofiar przestępcy nie żyje. Czy jest pani pewna, że użył zwrotu „maleństwo?”

– Nie mam żadnej wątpliwości. To było jakieś chore, jakby ten facet chciał zgwałcić dziecko. Czy to przez mój wygląd?

Klara przytaknęła.

– Najprawdopodobniej to jego fetysz. Na swoje ofiary wybiera drobne kobiety, które bardziej przypominają dziewczynki. Trudno powiedzieć, skąd taka fascynacja, ale najwyraźniej to jego słabość. Czy przypomina pani sobie jakieś szczegóły tamtego napadu? Czy ten mężczyzna miał na twarzy kominiarkę? Był jakoś charakterystycznie ubrany?

Maja zmarszczyła czoło.

- Wydaje mi się, że był dużo starszy ode mnie. Miał kominiarkę, ale podczas szarpaniny częściowo udało mi się ją zedrzeć i wtedy zobaczyłam siwy zarost. I było coś jeszcze, co mnie zdumiało. Intensywnie pachniał kwiatowymi perfumami. Z całą pewnością damskimi.

Klara podniosła głowę. To było coś nowego.

- Do dzisiaj mam uraz. Kiedy wyczuwam takie perfumy, to od razu robi mi się słabo.

- Umiałyby je pani rozpoznać?

- Absolutnie. Nie wiem, czy jest coś takiego jak pamięć zapachowa, ale jeśli chodzi o ten konkretny aromat, to nadal go czuję.

- Mam jeszcze jedno pytanie: czy dostała pani kiedyś jakąś nietypową przesyłkę? Chodzi mi konkretnie o miniaturowe ubranka, takie jak dla lalek, ale bardzo małych. - Klara wstała, a następnie wyjęła z plastikowego woreczka małą sukienkę oraz lalczkę, które znalazła w domu Wiesławy Miękosz.

Maja uważnie przyjrzała się tym przedmiotom.

- Niczego takiego sobie nie przypominam. Chociaż... chwila... - zbladła. - Kilka dni wcześniej ktoś podrzucił nam pod drzwi karton, w którym znalazłam łupinę po orzechu włoskim. A w nim z kolei coś w rodzaju małej poduszeczki. Myślałam, że ktoś się wygłupia.

Klara poczuła, jak robi się jej gorąco.

# ROZDZIAŁ

## 11

Od dwóch dni siedzieli nad notatkami, ale ciągle nie mieli pomysłu, jak ruszyć do przodu. Gwałciciel był na wolności, nadal działał, mieli jego DNA i wstępne rozpoznanie skłonności seksualnych, ale wcale nie byli przez to mądrzejsi. Klara raz jeszcze sięgnęła po notatki policyjnej psycholożki i odczytała je na głos:

– Mówi się o nich „wieczne dziewczynki” albo „Calineczki”, bo jak bohaterka baśni Hansa Christiana Andersena nie mogą urosnąć i na zawsze pozostają małymi dziewczynkami. Już jako dojrzałe kobiety buntują się przeciw dorosłemu życiu na różnych jego etapach – nawet gdy pozornie zmierza ono do stabilizacji. Mężczyźni przeżywają w związku z Calineczką wyłącznie rozczarowanie. Pytanie – po co w ogóle wchodzi z nią w bliższą relację? Pułapka polega na tym, że wieczna dziewczynka ma fascynującą osobowość. Nie można się z nią nudzić, co gwarantuje ekscytujące przygody, a to przyciąga wielu adoratorów.

– Dziwne – ocenił Praszyński. – Ale ludzie mają różne upodobania, to fakt. Faceta najwyraźniej to kręci, stąd pomysł podrzucania swoim ofiarom miniaturowych elementów, które mogłyby być atrybutami Calineczki. Z tego wynika, że wcześniej je śledzi. Sięgając do klasyfikacji seryjniaków, możemy śmiało stwierdzić, że mamy do czynienia z przestępcą geograficznie stabilnym, czyli takim, którego ofiary mieszkają w tej samej okolicy. Najprawdopodobniej nie przemieszcza się po Polsce, tylko działa w sprawdzonym rewirze. To tak zwany lokalus, wybrał sobie konkretny rejon i uznał za swój. Ofiary wybiera według klucza, w tym przypadku są to kobiety o niemal dziecięcej posturze. Wcześniej wysłała im podarunki. Czy Magdalena Dworzak i Ewa Stawska też coś dostały? – spytał Praszyński.

– Dworzak nie, Stawskiej też nic nie przychodzi na myśl poza zdechłym kretem. Chwila... – Klara zmarszczyła czoło. – Czy w bajce Calineczka nie miała czasem wyjść za kreta?

Antoni wzruszył ramionami.

– Przyznam, że nie znam szczegółów tej historii.

– Tak, był tam kret. I chyba ropucha, a także jaskółka. Jasna dupa, facet jest totalnie popieprzony.

– Jak każdy seryjniak.

– Czyli daje im sygnały. Tak jakby chciał trochę zdradzić, kim jest albo że coś je spotka. Niestety żadna z nich nie potraktowała tego jako ostrzeżenia. – Klara dotknęła ręką czoła. – Co robimy?

W tym momencie do pokoju zapukała Kaśka i nie czekając na zaproszenie, niemal do niego wpadła.

– Mam coś – powiedziała podekscytowana. – Udało mi się ustalić, że w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku zamordowano niejaką Annę Miłską. Sprawcy nigdy nie odnaleziono, nie udało się też ustalić żadnych śladów. Ale kobieta była malarzka, policjanci początkowo myśleli, że znaleźli dziecko.

– Gdzie to było?

– W Puszczykowie, w okolicznym lesie, ale również blisko miejsca zamieszkania zamordowanej.

– Została zgwałcona?

– Tak, ale prawdopodobnie przestępca użył prezerwatywy, bo nie znaleziono śladów spermy. Po wszystkim poderżnął jej gardło. I jest coś jeszcze – ofiara była ubrana w niebieską bluzkę, na zdjęciach widać, że brakuje na niej kilku guzików. Mówiłeś, że to ważne – zwróciła się do Praszynskiego.

Czy Klarze się zdawało, czy puściła do niego oko?

Antoni tymczasem przytaknął.

– Tak, chociaż mógł odpaść, kiedy się z nią szamotał. Ale możliwe też, że – tak jak w innych przypadkach – zabrał jeden ze sobą. Jako totem.

Majewska kopnęła ze złością krzesło.

– Kurwa, nie mogę uwierzyć, że ten zwyról jest nadal na wolności. I nadal będzie atakował. Zabijanie seryjne jest nałogiem, a wzorce zabijania będą prędzej czy później kontynuowane. Mam wrażenie, że w ostatnich latach jest znacznie bardziej aktywny, chyba że o niektórych przypadkach nigdy się nie dowiemy. Gwałci i morduje lub tylko gwałci. Możliwe, że odpuszcza zabójstwo, kiedy czuje się zagrożony. Albo po prostu wyrwykowo decyduje, kto ma zginąć, a kto tylko doznać przemocy seksualnej.

Umilkła na moment. Powietrze aż zgęstniało od ponurej atmosfery. W pokoju słychać było bzyczenie muchy i niespokojne oddechy całej trójki.

– Sprawdziliście pozostałe nazwiska z listy mężczyzn, którzy po tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku przeprowadzili się z Buku do Poznania? – spytał po chwili Praszynski.

Kaśka bezradnie rozłożyła ręce.

– Tak, ale próbki DNA się nie zgadzają.

– Czyli kula w plot. Musimy obniżyć wiek. Możliwe, że facet miał wtedy poniżej dwudziestu lat, mógł być nawet nastolatkiem. Nie wiem czemu, ale mam przecucie, że on tam wtedy mieszkał. Obserwował ofiarę, wysłał jej te cholerne małeńkie ubranka i laleczkę, a potem po prostu zabił. Albo nadal mieszka w Buku, albo gdzieś w okolicy. Czuję to.

Klara miała podobne zdanie.

– Jedziemy tam – zawyrokował Praszynski.

– Dokąd? – zdumiała się.

– Do Buku. Do Marcina Kocierza. Facet skłamał, a to może mieć jakieś znaczenie dla sprawy. No i weźmiemy wymaz ze służówki.

– Myślisz, że to on?

– Nie. Ale muszę mieć pewność. I trzeba też namierzyć syna tej drugiej sąsiadki, o której wspominał listonosz. Górecy czy jakoś tak. Powinni już wrócić z urlopu. Kaśka – zwrócił się do młodej policjantki – naprawdę dobra robotą.

Dziewczyna zarumieniała się, a potem spojrzała na Praszynskiego jakoś tak miękko, że Klarze zrobiło się na widok tego odrobinę niedobrze. Najwyraźniej jej partner nie próżnował, tylko szukał kolejnych obiektów do adorowania. Nie jej sprawa, nie będzie się w to wtrącać, jeszcze gotów pomyśleć, że jest zazdrosna.

Marcin Kocierz od kilku tygodni czuł się coraz gorzej. Nawet w najczarniejszych scenariuszach nie przypuszczał, że ktoś po tylu latach wróci do sprawy Wieski. A przecież nie miał tak do końca czystego sumienia. Od zawsze mu się podobała i tylko szukał sposobu, żeby się do niej zbliżyć. Kiedy dowiedział się, że jego żona zaprzyjaźniła się z sąsiadką, wpadł w szal. To utrudniało mu zaloty, na dodatek istniało ryzyko, że Wieska coś wypaple Weronice. A przecież byli dopiero trzy lata po ślubie. Początkowo układało się między nimi całkiem dobrze, ale kie-

dyś zobaczył sąsiadkę, jak opalała się nago w ogrodzie. Myślała, że nikt jej nie widzi, że zasłania ją pranie. Ale Marcin zakradł się od strony rozłożystej czereśni, więc Wieśka mogła go nie zauważyć. Miała drobne, ale jędrne piersi i była taka szczupła. Zupełne przeciwieństwo Weroniki, która ostatnio jakoś się roztyła. Od tamtego czasu Kocierz nie mógł zapomnieć widoku nagiej sąsiadki. To niesamowite, żeby kobieta pod pięćdziesiątkę mogła być jeszcze tak seksowna. Miała ciało nastolatki. Może dlatego, że nigdy nie rodziła? Kiedy dowiedział się o jej rozwodzie, chciało mu się śpiewać ze szczęścia.

Może teraz się uda?

Może będzie potrzebować chłopą, wiadomo w jakim celu.

Próbował się do niej zbliżyć, ale ciągle go odpychała.

– Czego ty chcesz? – spytała kiedyś. – Przecież masz żonę!

Marcin podszedł do niej blisko, a potem docisnął do ściany domu.

– Mogę nie mieć. Ty też miałaś męża, a teraz jesteś sama. – Zaczął się o nią ocierać, ale ona wyrwała się i spojrzała na niego gniewnym wzrokiem.

– Idź stąd i więcej nie przychodź. Bo powiem o wszystkim Weronice.

Trochę się wtedy wystraszył. Skoro Wieśka go nie chciała, to głupotą byłoby się rozwódzić. Zresztą nie planował odchodzić od żony, tak tylko powiedział. Od tamtego czasu zdarzało mu się podglądać sąsiadkę i onanizować się pod jej oknami. Ale kiedyś przyłapał go na tym jego młodszy brat i Marcin wtedy odpuścił. Zresztą drażniło go, że nie był jedyny, który się do niej zalecał. Bo robił to też syn właściciela tartaku i listonosz, chociaż ten ostatni był od niej sporo starszy. Nie wiedział, czy im też odmówiła, postanowił nigdy więcej o niej nie myśleć. Kiedy dowiedział się o śmierci Wieśki, poczuł, jak z jego ciała odpływa krew. Był na nią zły, że go odtrąciła, ale nigdy nie pogodził się z tragedią.

Kiedy po dwóch dniach po raz kolejny zobaczył parę policjantów, zrobiło mu się słabo. Zgodził się jednak na pobranie próbki śliny. Nie zabił Wieśki, nie mógłby jej skrzywdzić.

– Skłamał pan, mówiąc, że widział męża Wiesławy Miękosz w grudniu tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku – oznajmił Praszyński dość beznamiętnym, suchym tonem. – Dlaczego?

Kocierz wzruszył ramionami.

– Nie skłamałem, powiedziałem, że tak mi się wydawało. Możliwe jednak, że to był ktoś inny.

– Czy miał pan romans ze swoją sąsiadką? – spytała Klara, uważnie mu się przyglądając.

Syknął i podziękował w duchu Bogu, że Weroniki nie było w domu.

– Nie i nie rozumiem tego pytania – odpowiedział zimno.

– Krzysztof Miękosz uważa, że się panu podobała i że próbował ją pan podrywać.

– Stary idiota. Wszystko mu się już pieprzy w głowie. Był zazdrosny, to pewnie widział coś, czego nie było. Powtarzam raz jeszcze, nie miałem romansu z Wieśką, nie znałem jej zbyt dobrze. Macie moją próbkę, sprawdźcie, co macie sprawdzić, i dajcie mi wreszcie święty spokój. Więcej wam nie pomogę. – Wstał od stołu, a potem zdecydowanym krokiem wyszedł z kuchni.

Klara spojrzała na Antoniego.

– Spadamy stąd. Facet ma rację, najpierw sprawdzmy DNA. Moim zdaniem kłamie i albo miał romans z naszą ofiarą, albo chciał mieć, ale do niczego nie doszło. Nie sądzę jednak, że ją zabił.

– Bo nie zabiłem. – Dobiegło ich nagle. Kocierz najwyraźniej wszystko dokładnie słyszał. – Lepiej przepytajcie Sławka, syna właściciela tartaku. Zresztą on sam po śmierci ojca jest wła-

ścicielem. Albo Mietka Terleckiego. Oni zdaje się bardzo lubili Wiesię – dodał jeszcze, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Chyba po prostu chciał, żeby wreszcie dano mu święty spokój.

– Terlecki to ten listonosz, prawda? – upewniła się Klara, kiedy wyszli z domu Kocierzów. – Nie wspominał, że coś go łączyło z zamordowaną.

– Może Kocierz znowu konfabuluje albo listonosz też ma coś do ukrycia. Sprawdźmy jeszcze tego Sławka. Ile ma lat, co robił w dniu zabójstwa, jak dobrze znał denatkę.

Klara sięgnęła do torby po notatki.

– Sławomir Majchrzak, rok urodzenia tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt pięć. Jest na liście osób, które pasowały do naszego klucza. W dniu morderstwa miał trzydzieści pięć lat, a zatem teraz ma ponad sześćdziesiąt. Nadal mieszka w Buku.

– No to wpadnijmy do niego. Może będzie miał coś ciekawego do powiedzenia – powiedział Praszynski, a potem nagle skrzywił się na widok dzwoniącej komórki.

Dobra, trzeba z tym skończyć.

– Chwila, to sprawa osobista – powiedział do Klary i odszedł na bezpieczną odległość, tak żeby nie mogła usłyszeć jego rozmowy.

– Odczep się, człowieku, ode mnie – wyszeptał do słuchawki, nie czekając nawet na reakcję drugiej strony.

– Nigdy. Zabiłeś moją siostrę – odezwał się ponury głos.

Praszynski ze świstem wypuścił powietrze.

– Sama się zabiła. Od początku mówiłem jej, że ślubu z tego nie będzie, ale oznajmiła mi, że niczego takiego nie oczekuje. Że chce tylko dobrze się zabawić. Nie moja wina, że była niestabilna.

– Ty gnoju. Doprowadziłeś ją na dno rozpacz, wykorzystałeś i wystawiłeś na śmietnik jak zużyty mebel. Nie daruję ci tego. A wiesz dlaczego? Bo nie była twoją jedyną ofiarą.

Praszynski poczuł, jak lodowaty dreszcz przebiega mu po całym ciele.

Kurwa.

Nie tego się spodziewał.

– Odwal się – powtórzył, choć jego głos nie brzmiał już tak pewnie. – Joanna była dorosła, a dorosły człowiek sam bierze odpowiedzialność za to, co robi.

– Dopadnę cię.

Antoni rozłączył się i wziął kilka głębokich oddechów. Co za gówno. Nie po to wyjeżdżał z Warszawy, żeby ten smród ciągnąć za sobą.

– Coś się stało? – spytała nieco zaniepokojona Klara, podchodząc do niego z prawej strony.

– Nic! Kurwa jebana mać! Nic! – ryknął Praszynski, a Majewska ze zdumienia tylko otworzyła usta.



## ROZDZIAŁ

### 12

Sławomir Majchrzak był niskim, korpulentnym mężczyzną, z szerokim uśmiechem i odrobiną niepokoju w brązowych oczach.

– Nigdy nie słyszałem, żeby wracać do śledztwa po tylu latach – powiedział zdumiony, kiedy dowiedział się, w jakiej sprawie przyszl policyjanci.

– Odkopujemy demony przeszłości – wyjaśnił Praszynski, który już się uspokoił. Niedobrze, że Klara widziała go w takim stanie. Ale trudno, nie musi przed nią z wszystkiego się tłumaczyć. – Kiedy pojawiają się nowe okoliczności, wracamy do zbrodni sprzed lat. Dzisiejsza technika jest dużo bardziej zaawansowana, dzięki czemu można rozwikłać coś, co kiedyś było niemożliwe – wyjaśnił ogólnie.

Majchrzak pokiwał głową, a potem zaprosił ich do środka.

Dom był duży, właściwie ogromny, z holem, pośrodku którego znajdowały się schody prowadzące na piętro. Wszystko utrzymane było w tonacji biało-złotej, mocno kiczowatej, a jednak robiącej wrażenie. Nawet poręcze były w kolorze złota, podobnie jak klamki do drzwi. Nad ich głowami rozpościerał się gigantyczny kryształowy żyrandol, Klara mogłaby przysiąc, że widziała taki w jakimś teatrze. Najwyraźniej właściciel domu miał zamiłowanie do przepychu.

Majchrzak zaprosił ich do przestronnego pokoju i wskazał dłonią na welurową zieloną kanapę, tak miękką, że kiedy na niej usiedli, zapadli się jak w puchu.

– Świetna, prawda? Kto raz na niej spocznie, nie ma najmniejszej ochoty wstać. – Uśmiechnął się z zadowoleniem właściciel domu.

Klara pomyślała, że raczej nie ma możliwości, aby wstać, ponieważ wymagało to nie lada akrobacji. Nie umiała nawet sięgnąć po karafkę z wodą, która stała na stolyczku obok.

– Czy pamięta pan, co robił dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, w dniu, w którym zamordowano Wiesławę Miękosz? – Antoni szybko przeszedł do rzeczy.

– Tak, już to wtedy mówiłem milicji. Byłem w domu z matką – Majchrzak odpowiedział w błyskawicznym tempie, nawet przez chwilę się nie wahając. – Ojciec był wtedy w tartaku, a my z mamą oglądaliśmy coś w telewizji. Pamiętam jeszcze, że strasznie sypało i matka bała się, że zniknie sygnał, a to był czwartek i wieczorem lecieli *Policjanci z Miami*, jej ulubiony serial.

– Rozumiem, że pana mama może to raz jeszcze potwierdzić? – upewnił się Praszynski.

– Niestety nie. – Majchrzak bezradnie rozłożył ręce. – Ojciec i mama nie żyją od kilku lat.

– Rozumiem, przykro mi. A czy dobrze znał pan ofiarę?

– Panią Wiesię? Tak sobie.

– Sąsiad zamordowanej, Marcin Kocierz, twierdzi, że było inaczej.

Majchrzak nagle poczerwieniał.

– To bzdura jakaś. Znałem ją głównie z widzenia, o wiele lepszy kontakt miała z nią moja żona, która wtedy prowadziła kawiarnię. Pani Wiesia piekła dla niej ciasta. Nie rozumiem, co stary Kocierz ma na myśli.

Antoni zamilkł. Przyglądał się uważnie Majchrzakowi i doszedł do wniosku, że facet nie mówi wszystkiego.

– Czy zgodzi się pan na pobranie próbki DNA? – zapytał po chwili.

– Jezu, ale po co? – wystraszył się Majchrzak. – A jak odmówię?

– Pobieranie od osoby podejrzanej próbek biologicznych do badań DNA w postaci wymazu ze śluzówki policzków, krwi, cebulek włosów lub wydzielin organizmu może odbywać się także bez jego zgody – wyrecytowała grzecznie Klara.

– Osoby podejrzanej? Ale o co? – Majchrzak w pierwszej chwili nie zrozumiał.

– W związku z zaistniałą sytuacją musimy raz jeszcze przeprowadzić śledztwo w sprawie morderstwa ze stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku. Do tego niezbędne są między innymi próbki DNA osób, które mogły tego dnia mieć styczność z zamordowaną. To jeszcze nie znaczy, że pana podejrzewamy, ale dobrze jest to wykluczyć, prawda? – odpowiedział spokojnie Antoni.

Mężczyzna wziął głęboki oddech.

– Dobrze – wysapał. – Ale nadal nie rozumiem w jakim celu. Przecież ja bym nie mógł nikogo zabić. A już na pewno nie panią Wiesię! Po co? I nie wiem też, dlaczego Kocierz twierdzi, że dobrze ją znałem. No znałem, owszem, ale wcale nie lepiej niż inne osoby. Nawet u niej w domu nigdy nie byłem. Jezus Maria, to jakaś groteska jest. – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

Praszyński pomyślał natomiast, że Kocierz za wszelką cenę próbuje zrzucić winę na innych. Tylko dlaczego? Przecież te wiadomości łatwo było zweryfikować. Wydało się również, że sąsiadka wpadła mu w oko, potwierdził to jej były mąż, więc po co te dalsze konfabulacje? Co prawda szedł w zaparte i udawał, że z sąsiadką absolutnie nic go nie łączyło, ale Antoni doskonale wyczuwał, że mężczyzna mijał się z prawdą.

Kiedy wracali do Poznania, całą drogę milczał, co nie było w jego stylu. Klara chciała jeszcze zająrzeć do Góreckich, ale Praszyński wykręcił się bólem głowy.

– Jutro – powiedział tylko.

Majewska nie widziała go jeszcze nigdy w takim stanie. Wcześniej był naprawdę rozwścieczony, a teraz jakby uszło z niego całe powietrze. Ciekawe, co go tak zdenerwowało?

– Podwieźć cię do domu? – spytała tylko.

– A wejdiesz? – zapytał w swoim starym stylu.

Zgrzytnęła zębami. Najwyraźniej pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Na komendzie czekała na nią mała niespodzianka.

– Mam wszystko, o co prosiłaś. – Kaśka z dumą zaprezentowała jej ponad dwadzieścia kolorowych flakoników perfum, które ustawiła na stole. – Wybrałam najbardziej duszące kwiatowe zapachy. Może któryś z nich będzie pasował?

Klara zerknęła na buteleczki. Miu Miu Fleur d'Argent, Dior Miss Dior Blooming Bouquet, Tom Ford Neroli Portofino.

I sporo innych, z których każdy pachniał na przemian cytryną, bergamotką, tuberozą, różą, fiołkami czy lawendą. Po kilku minutach zakręciło jej się w głowie.

– Musimy ściągnąć Maję...

– Kalińską – odpowiedziała Kaśka.

– Właśnie. Oby któryś z tych zapachów pasował – westchnęła.

Kiedy Kaśka wyszła, Majewska odsunęła na bok flakoniki i rozłożyła notatki. Mieli niepodważalny dowód – DNA, a mimo wszystko nie potrafili namierzyć mordercy i gwałciiciela. Ciekawe, czy Wiesława Miękosz była jego pierwszą ofiarą. Jeśli tak, to potraktował ją z największą brutalnością. Głowę rozciął siekierą, a wcześniej dotkliwie pobił. Gwałt nastąpił już po wszyst-

kim, kiedy dogorywała w kałuży krwi. Kolejne ataki nie były już tak okrutne, oprócz tego z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, kiedy podciął kobiecie gardło. Z ówczesnych notatek policyjnych wynikało, że ofiara przed śmiercią również była bita. Trzy następne napady nie skończyły się na szczęście zabójstwem, a gwałtcieli najwyraźniej nie był aż tak brutalny jak wcześniej.

Dlaczego?

Nie miał siły?

Miał do swoich ofiar różny stosunek emocjonalny? Ale z tego wynikałoby, że musiał je dobrze znać.

Podparła głowę rękoma i zamknęła oczy. Męczyła ją świadomość, że przestępca jest na wyciągnięcie ręki, a jednak nie mogą go dopaść. Praszynski cały czas wracał do Kocierzów, chociaż tak naprawdę nie miał żadnych dowodów. Próbką DNA Marcina Kocierza również nie zgadzała się z tą sprzed trzydziestu lat, chociaż część genów była taka sama.

– Do dupy z tym wszystkim – westchnęła ciężko.

Maj, jej ulubiony miesiąc, przelatował jej właśnie koło nosa, a ona nie miała nawet czasu, żeby wybrać się z bliźniakami do zoo, chociaż im to obiecała. Może w ten weekend się uda. Jej mąż był najbardziej wyrozumiałym mężczyzną na świecie, ale wiedziała, że nawet jego cierpliwość kiedyś się skończy. Chciałaby jak najszybciej rozwikłać zagadkę gwałtciela z Buku i chociaż na chwilę znowu побыć mamą. Przez ułamek sekundy pozazdrościła Izie urlopu macierzyńskiego. Urlopu od zbrodni, gwałtów, morderstw, nierozwiązanych śledztw i miliona znaków zapytania.

– Iza? – zerknęła zdumiona na dzwoniący telefon. – Cześć, chyba wywołałam cię myślami!

– Mam coś ciekawego – odezwała się przyjaciółka tajemniczym tonem. – Poprzytałam trochę wśród znajomych z warszawskiej policji i okazuje się, że twój nowy partner to całkiem niezły ziółko jest.

– To znaczy? – zaciekała się Klara.

– Ma na swoim koncie kilka niemiłych romansów, z których, uważaj, dwa zakończyły się śmiercią.

– O kurwa.

– Oczywiście on nikogo nie zabił, po prostu jego dawne miłości same odebrały sobie życie. Oficjalnie on już z nimi wtedy nie był, no ale kobiety nie żyją. Zdaje się, że facet zwiął od kłopotów. To trochę tajemnica poliszynela.

Klara tylko prychnęła.

– Od samego początku wydawał mi się jakiś dziwny. Jest przystojny, owszem, ale jednocześnie ma w sobie coś zimnego. Nie wiem, nie potrafię tego wytłumaczyć. Najgorsze jest to, że chyba zaczął podrywać jedną z naszych policjantek. Kaśkę, pamiętasz?

– Tak sobie, bo kiedy ona do nas trafiła, właśnie odchodziłam na urlop. Ale kojarzę. Musisz ją ostrzec.

Klara doskonale wiedziała, że nie będzie to łatwe, bo Kaśka na widok Antoniego dosłownie się roztapiała. Może lepiej będzie, jak porozmawia bezpośrednio z nim?

Swoją drogą niezły narcyz. W tych swoich kolorowych sportowych butach i z niezmaconym poczuciem zajebistości.

## ROZDZIAŁ

### 13

Józef Górecki miał pięćdziesiąt pięć lat i był wysokim, postawnym mężczyzną. Mieszkał faktycznie niedaleko domu Wiesławy Miękosz, ale od razu zastrzegł, że zupełnie niczego nie pamięta.

– Nie było mnie wtedy w Buku, to można sprawdzić. Byłem u siostry matki w Toruniu.

– Tak, wiem, że nie składał pan wtedy zeznań ze względu na swoją nieobecność – zgodził się Praszynski. – Ale i tak chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

– Po co? Wróciłem tydzień po tym morderstwie i wiem tyle, co mi rodzice powiedzieli. Panią Wiesławę znałem słabo, matka z nią czasem rozmawiała. Ja nie mam w tej sprawie nic do dodania. – Skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na Klarę oraz Antoniego mało przychylnym wzrokiem. – Po co wy do tego wracacie? Minęło trzydzieści lat, przędj w totka wygracie, niż znajdziecie mordercę. Trzeba wtedy było lepiej szukać.

– Zgodzi się pan na pobranie próbki DNA? – zapytał nagle Antoni.

Górecki zamarł na moment, a nawet poblądł.

– Po co?

– Musimy mieć pewność.

Mężczyzna skinął głową i poprosił, żeby poczekali przed domem.

– Przyniosę wam włosy ze szczotki, może być?

– Wolałbym próbkę śluzówki z wewnętrznej strony policzka – spokojnie wyjaśnił Praszynski.

Górecki wruszył ramionami i na chwilę zniknął za drzwiami. Kiedy nie pojawił się w ciągu kwadransa, Antoni raz jeszcze zadzwonił do drzwi. Tym razem otworzyła mu starsza kobieta, która na ich widok zamrugwała oczami.

– A państwo... do kogo? I w jakiej sprawie?

– Policja – odpowiedziała Klara, wyciągając legitymację. – Czekamy na pani syna, jak przyjeżdżam. Józef Górecki. Przed chwilą z nim rozmawialiśmy – dodała jeszcze.

– Ale Józek wyszedł.

– Kiedy? – zdumiał się Praszynski.

– Przed chwilą. Tylko że przez ogród, więc pewnie nie zauważyliście.

Antoni spojrzał na Klarę. Facet zwał, bo wystraszył się pobrania próbki DNA?

Starsza pani nagle chwyciła się za serce.

– Ale dlaczego wy przyszliście do Józka? Przecież on nic nie zrobił.

– Chodzi o morderstwo Wiesławy Miękosz, zapewne pani kojarzy – wyjaśniła Klara, a Praszynski tymczasem oddalił się na moment, żeby zadzwonić.

– Jezus Maria, no oczywiście, że tak. Ale to było tak dawno temu! I co Józek ma z tym wspólnego? Wtedy nie było innego wyjścia, więc musieliśmy poprosić o pomoc moją siostrę. Naprawdę trzeba to teraz wyciągać?

Klara znieruchomiała na moment.

– O pomoc... – powtórzyła powoli, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak pytanie.

Matka Józefa Góreckiego głęboko odetchnęła.

– Nie miał alibi, to fakt. Popelnił głupstwo, też fakt. Ale nie mogłam pozwolić przecież, żeby go ktoś oskarżył o morderstwo! Smród i zła opinia ciągnęłyby się za nim latami. Że podejrzany, że przesłuchiwany, cholera wie, co jeszcze.

Praszyński podszedł do niej, przysłuchując się końcówce rozmowy. Od razu jednak załapał, o co chodzi.

– Pani syn nie przebywał wtedy w Toruniu... – zaczął, ale Górecka natychmiast weszła mu w słowo.

– Nie. Nie wiem, jak się tego dowiedzieliście, ale czy naprawdę trzeba to teraz wyciągać? Tak, złożyliśmy fałszywe zeznania, bo człowiek musiał myśleć przyszłościowo. A ja nie chciałam, żeby przez to mój syn miał problemy.

Klara przygryzła dolną wargę.

– Gdzie wtedy przebywał pani syn?

Górecka spuściła głowę.

– Nie wiem.

Praszyński przez moment przyglądał jej się w milczeniu.

– Pani syn jest obecnie poszukiwany jako osoba podejrzana – powiedział po chwili. – Najrozsądniej byłoby, gdyby sam zgłosił się na policję i poddał badaniu DNA. Prędzej czy później i tak będzie musiał to zrobić, a im wcześniej, tym lepiej dla wszystkich.

Górecka schowała twarz w dłoniach.

\*

– Myślisz, że to on? – spytała Klara, kiedy chwilę później znaleźli się znowu w samochodzie. Praszyński wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, na razie wystarczy mi to, że facet najwyraźniej czegoś się boi. Poza tym on i matka skłámali co do miejsca jego pobytu w dniu morderstwa Miękosz. Kaśka przed chwilą przysłała mi informacje, że siostra matki nie żyje, więc ona już niczego nie może ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, ale tak naprawdę sporo już wiemy. W sumie niezłe zagranie – zerknął z uznaniem na Klarę. – Chcąc nie chcąc, tak poprowadziłaś rozmowę, że kobieta sama się do wszystkiego przyznała, chociaż nie mieliśmy pojęcia o kłamstwie. Ciekawe, gdzie on wtedy był i co robił? Jeżeli próbki DNA się potwierdzą, to mamy odpowiedź na to pytanie i nie musimy dalej szukać... – zawiesił głos.

Klara zerknęła na niego.

– Ale coś ci mówi, że to nie on, prawda?

Praszyński wydał usta.

– Nie wiem, jeśli chodzi o tę sprawę, to chyba za bardzo uczepiłem się jednej myśli i ona nie daje mi spokoju.

– Kocierz? – odgadła Klara.

Antoni machnął ręką.

– Bez sensu, ale tak. DNA się nie zgadza, więc wiadomo, że facet tego nie zrobił, ale coś mnie męczy. Cały czas wracam myślami do tego domu, do tego, w jaki sposób mówił o zamordowanej, jednym słowem coś mi w nim nie pasuje. Tylko zupełnie nie wiem co i nie wiem, jaki to może mieć związek ze sprawą. Możliwe, że błędzę po omacku, a tymczasem morderca faktycznie jest Górecki, który idiotycznie zwiął. Ale nasi już go szukają.

– Ze starych notatek faktycznie wynika, że facet nie przebywał wtedy w Buku, ale już wiemy, że to kłamstwo. Pytanie, ile jeszcze zapisków mija się z prawdą? Mam wrażenie, że

milicja nie sprawdzała faktów. Ale skoro nie udało im się namierzyć mordercy, to powinni szukać dalej, szerzej. Nie dowierzać wszystkiemu i wszystkim, tylko sprawdzać po kolei każdego. Nieważne, czy był wtedy na miejscu zbrodni, czy nie. Przecież ludzie zawsze kłamią. – Klara z niedowierzaniem pokręciła głową.

W tym samym momencie zadzwoniła jej komórka.

– Kaśka? Masz coś nowego?

– Mamy nazwę perfum, rozpoznała je ta kobieta z Naramowic w Poznaniu. Ta, której na szczęście nie udało mu się zgwałcić.

– I co wyszło?

– Wyobraź sobie, że to klasyka, bo Chanel numer pięć. Pani Maja nie ma najmniejszych wątpliwości, że to ten sam zapach. Jaśmin, drzewo sandałowe, róża. Aż jej się słabo zrobiło na samo wspomnienie.

– Dzięki, nie wiem jeszcze, co z tym zrobić, ale przynajmniej wiemy, że facet używa damskich perfum.

Kiedy się rozłączyła, Praszyński spojrzął na nią pytająco.

– Chanel numer pięć. Podobno tym pachniał gwałcieciel – wyjaśniła zatem.

Uniósł ze zdumienia brwi.

– A to nie jest babski zapach?

– Teoretycznie tak, chociaż ja też kiedyś podbierałam wodę kolońską swojemu chłopakowi.

– Wzruszyła ramionami. – To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Nie musi – zgodził się z nią. – Ale może. Kaśka dzwoniła? – spytał niby obojętnym tonem.

Klara uznała, że to dobry moment, żeby pociągnąć ten wątek.

– Może umówimy się, że nie będziesz podrywał nikogo z pracy, okej? Kaśka jest młoda, zaangażowana i widać, że lubi tę robotę. Nie spieprz tego.

– Niby jak? – roześmiał się, a potem czujnie na nią spojrzął. – Jesteś zazdrosna?

Zgrzytnęła zębami. Wiedziała doskonale, że użyje tego argumentu.

– Masz tak wyjebane w kosmos ego, że cokolwiek powiem, i tak zinterpretujesz to po swojemu. Ale mimo wszystko zaryzykuję – nie, nie jestem zazdrosna, mam głęboko w dupie twoje zaloty i próby poderwania mnie. Ale nie mam w dupie pracowników, którzy rokuja i którzy są przydatni.

Wzruszył ramionami.

– Ja też uważam, że Kaśka rokuje – powiedział tylko, ale Klara mogłaby przysiąc, że zabrzmiało to dwuznacznie. Zupełnie jakby celowo się z nią droczył.

– Serio nie możesz odpuścić? Poszukaj sobie innego obiektu, poza naszą komendą. Poznań jest duży, na pewno kogoś znajdziesz. Bo w Warszawie, z tego co słyszałam, masz trochę przesrane.

Praszyński poblądł. Próbował coś powiedzieć, ale chyba po raz pierwszy od dawna po prostu go zatkało.

– Nie wtrącaj się – szepnął po chwili.

Klara zrozumiała, że to był celny strzał.

– Nie będę, pod warunkiem że się odczepisz od tej dziewczyny – odpowiedziała spokojnym tonem.

Kolejną godzinę spędzili w milczeniu, obserwując dom Góreckich. Policjanci z Poznania szukali Góreckiego w Buku i okolicach, Klara i Antoni postanowili zaczekać w okolicy, na wypadek gdyby postanowił tu jednak wrócić.

– Ciekawe, co przed nami ukrywa? – zastanowiła się Klara.

Praszyński nie odpowiedział.

No i dobrze. Niech w ciszy przemyśli to, co mu powiedziała, i wyciągnie wnioski. Nie chciała grzebać w jego przeszłości i go szantażować, ale w sprawie Kaśki musiała zareagować. Kiedyś też padła ofiarą bawidamka, który obiecywał jej gwiazdkę z nieba, a potem po prostu zostawił. Z dnia na dzień. Może dlatego wyczuliła się na ten rodzaj mężczyzn, którzy chcieli tylko się zabawić. A potem znikali, uśmiechając się pod nosem, że mogą wszystko. I że każda kobieta tylko marzy o tym, by ją zdobyli.

Niedoczekanie.

## ROZDZIAŁ

### 14

Zbliżała się siedemnasta, ale jak dotąd Góreckiego nie udało się namierzyć. Komórkę przezoranie zostawił w domu, a matka szła w zaparte, że nie ma pojęcia, gdzie jest jej syn.

– Wystraszyliście go, a on nic nie zrobił – powiedziała tylko, patrząc ponuro na Klarę i Antoniego, którzy wyszli z samochodu i podeszli do niej, kiedy wychodziła z domu.

– A dokąd się pani wybiera?

– Chciałam iść po zakupy. To wszystko – odpowiedziała, unikając ich wzroku.

Nagle Klara wskazała głową na dzwoniącą komórkę Antoniego.

– Odbierz – powiedziała tylko.

Praszyński nacisnął słuchawkę, a po chwili uniósł w górę kciuk.

– Tak jak przypuszczałem, facet nie miał pomysłu, dokąd uciec. Policja już go ma, siedział w przydrożnym barze niedaleko stąd i pewnie zastanawiał się, co dalej. Przyjechał rowerem.

– On nic nie zrobił! – krzyknęła Górecka i pogroziła im pięścią.

Józef Górecki został zabrany na komendę i tym razem nie próbował stawiać oporu. Doszedł jednak do wniosku, że nie będzie odpowiadał na pytania, bo nie jest niczemu winien.

– To w takim razie dlaczego pan uciekł? – zapytał spokojnie Praszyński.

Górecki wzruszył ramionami, ale nadal milczał.

– Jeżeli potwierdzą się wyniki badań i okaże się, że próbki DNA do siebie pasują, milczenie nie będzie najlepszym wyjściem – uśmiechnął się Antoni. – Radziłbym już teraz zastanowić się, czy ma pan dobrego adwokata.

Mężczyzna poczerwieniał.

– Nikogo nie zabiłem. Nie byłbym w stanie skrzywdzić muchy, a co dopiero zabić człowieka – odezwał się w końcu.

– To w takim razie proszę odpowiedzieć, gdzie przebywał pan dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, dlaczego pańska matka zdecydowała się skłamać, iż wyjechał pan do Torunia, i co spowodowało, że dzisiaj pan uciekł? Trzy pytania, trzy odpowiedzi. – Praszyński pstryknął palcami.

Górecki ciężko westchnął i schował głowę w ramionach.

– Byłem wtedy u niej – wyszeptał ledwo słyszalnym głosem.

Antoni drgnął.

– Byłem u niej rano i piłem herbatę. Dlatego istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że pewnie macie moje ślady. Ale ja jej nie zabiłem. Tak naprawdę to przyszedłem powiedzieć jej, żeby odczepiła się od mojego ojca. – Górecki jeszcze bardziej się skulił.

– To znaczy? – spytała Klara, która chwilę temu weszła do pokoju przesłuchań.

– To znaczy, że on na nią leciał. A jej to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Ponad trzydzieści lat temu Józef Górecki zupełnie przypadkowo dowiedział się o słabości swojego ojca do Wiesławy Miękosz. Zresztą nie tylko jego. Kiedy wyszło na jaw, że kobieta rozwiodła się ze swoim mężem i mieszka sama, stała się niezwykle atrakcyjną przynętą dla mężczyzn z okolicy. Owszem, była ładną kobietą, zadbaną, drobną, z przyjemnym uśmiechem



i gęstymi ciemnymi włosami. Mimo iż była starsza, to Józef musiał obiektywnie przyznać, że mogła się podobać.

Wiesława Miękosz nie miała najmniejszej ochoty z nikim się umawiać, ale trudno było jej opędzić się od adoratorów. Józef zauważył kiedyś swojego ojca, jak ten wchodził do domu kobiety późnym popołudniem. Zaintrygowało go to, dlatego zakradł się pod jej okna i zajrzał do środka. Miękosz starała się nie reagować na zaloty gościa, ale on coraz bliżej do niej podchodził, próbował ją obłapiać, a nawet pocałować. Idiotycznie to wyglądało, aż Józefowi zrobiło się niedobrze. Miał ochotę wejść do środka i przywalić ojcu, ale tylko zacisnął pięści, a potem poszedł do domu. Chwilę porozmawiał z matką, ale ona najprawdopodobniej niczego się nie domyślała. W tej sytuacji postanowił śledzić ojca, żeby upewnić się, czy ten faktycznie ma romans, czy po prostu zgłupiał na starość. Ale stary Górecki był ostrożny. Nie zaczął Wiesławę w miejscach publicznych. W ogóle też o niej nie mówił. Potrafił jednak wychodzić wieczorami i wystawać pod oknami jej domu. Czasem udało mu się ją zaczepić, kiedy akurat była w ogrodzie albo wracała wieczorem do siebie. Po paru miesiącach chyba zmieniła zdanie, bo Józef zauważył, iż kilkukrotnie wpuściła Góreckiego do domu. Nie wiedział, co tam robili, i nie chciał tego wiedzieć.

Dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku postanowił pójść do domu Wiesławy Miękosz i powiedzieć jej, że o wszystkim wie i że żąda, aby natychmiast odczepiła się od jego ojca. Wypalił jej to już na progu, zanim zdążyła powiedzieć dzień dobry. Zaprosiła go wtedy do środka, poczęstowała herbatą i powiedziała, że nigdy nie miała zamiaru romansować z jego ojcem.

– Doszłam jednak do wniosku, że nie mogę go cały czas ignorować i lekceważyć, bo to prowadzi donikąd. Dlatego kilkukrotnie wpuściłam do środka, żeby porozmawiać i wyjaśnić, że nie jestem zainteresowana jego zalotami. Te wizyty nie trwały dłużej niż kilka, kilkanaście minut i za każdym razem twój ojciec obiecywał, że odpuści. Ale tego nie robił.

Józef nie wiedział, czy może jej wierzyć, więc tylko powtórzył, że nie życzy sobie, aby małżeństwo jego rodziców rozpadło się przez gówniany romans. A potem wyszedł, trzaskając drzwiami. Tego dnia popelnił jeszcze jedno głupstwo, być może dlatego, że wypił za dużo piw. Kiedy zaczął spać śnieg i zrobiło się ciemno, włamał się do pobliskiego sklepu spożywczego i ukradł kilka butelek alkoholu. Schował się potem w tartaku, ponieważ zauważył niebieskie światła milicyjnych samochodów i pomyślał, że to właśnie jego szukają w związku z włamaniem. Siedział tam przez kilka godzin, modląc się, żeby nikt go nie zauważył. I tak też było, nawet Kocierz, który jak zwykle coś tam dłuwał po godzinach, nie wiedział o jego kryjówce między paletami. Kiedy wrócił do domu, matka powiedziała mu o morderstwie. Wystraszył się wtedy, bo dotarło do niego, że mógł zostawić jakieś ślady. Przyznał się do wszystkiego matce, a ona zabroniła mu opuszczać dom.

– Jutro rano wyjedziesz do Torunia. Jeszcze o świcie, tak żeby cię nikt nie widział. Zaraz ustalę wszystko z moją siostrą. Zostaniesz tam co najmniej tydzień, a jeżeli milicja będzie nas o coś pytała, to powiemy, że jesteście tam od przedwczoraj.

– Mamo, ja jej nie zabiłem, ja... – zaczął Józef, ale matka przerwała mu w połowie zdania.

– Nie musisz mnie zapewniać, chociaż wiem, dlaczego do niej poszedłeś. – Spuściła głowę.

Praszyński i Majewska po wysłuchaniu Góreckiego doszli do wniosku, że najprawdopodobniej mówi prawdę. To potwierdziły próbki – faktycznie, DNA Góreckiego nie pokrywało się z tym, które znaleziono w ciałach Wiesławy Miękosz oraz Magdaleny Dworzak. Zgadzały się natomiast odciski palców, które zdjęto z jednej ze szklanek.

– Zdaje się, że nasza ofiara była bardziej lubiana, niż sądziliśmy. I to mogło być przyczyną jej zguby – doszła do wniosku Klara.

– Teoretycznie niektórzy mieliby motyw, żeby ją zabić, ale nie mamy żadnych dowodów. Próbkę DNA się nie zgadzają. Poza tym nie wydaje mi się, żeby ktoś tak brutalnie zamordował kobietę, która odrzuciła jego zaloty. Owszem, zazdrość to jeden z głównych powodów zabójstw, ale tak drobną kobietę wystarczyło mocniej uderzyć albo udusić, a tutaj morderca działał z wyrażną agresją. Tak jakby chciał ją za coś ukarać.

– Więc może jednak za to, że go nie chciała? – zastanowiła się Klara.

– Z tych wszystkich przesłuchań wynika, że Miękosz podobała się mężczyznom, a po rozstaniu z mężem jej atrakcyjność dodatkowo wzrosła. Motywem mogło być zatem odrzucenie, ale najwyraźniej nie natrafiliśmy jeszcze na tego, którego to najbardziej dotknęło. Do tego stopnia, że postanowił ją zabić. Tylko pojawia się pytanie, dlaczego atakował kolejne kobiety? One go nie odrzuciły, nawet go wcześniej nie znały.

– Możliwe, że spotkanie z Miękosz poruszyło w nim coś złego. W wielu przypadkach bestia w człowieku budzi się dopiero pod wpływem jakichś czynników. Coś ją wywołuje, powoduje, że wypelza z wnętrza i wtedy nie można jej zatrzymać.

Praszyński zmarszczył czoło.

– No tak... nikt nie rodzi się z natury zły. To traumy są odpowiedzialne za nieprawidłowy rozwój naszej psychiki. Morderca Miękosz najwyraźniej co jakiś czas musi dać upust swojej nienawiści, którą od lat kumuluje. Zaczął prawdopodobnie od naszej ofiary, potem przyszły kolejne. Wróciłbym do listonosza – powiedział nagle.

Klara zdumiała się.

– Serio? On chyba wszystko już nam powiedział.

– Był osobą, która, chcąc nie chcąc, widywała ją dość często. Moim zdaniem on wie znacznie więcej, niż nam mówi.

Kiedy Mieczysław Terlecki otworzył im drzwi, machnął tylko zrezygnowany ręką.

– Pewnie nadal nic nie macie.

– Nie – przyznała Klara. – Natomiast musimy raz jeszcze z panem porozmawiać.

Pokręcił z niesmakiem głową.

– Taka robota to na nic jest. Pytaniami nie złapiecie mordercy. Jego trzeba szukać, tropić, może nawet zastawić pułapkę. A wy tylko gadacie.

Praszyński nie odpowiedział. Razem z Klarą przeszli po raz kolejny przez ciemny przedpokój do kuchni.

– To siadajcie.

– Panie Mieczysławie, czy Wiesława Miękosz po rozstaniu z mężem miała wielu adoratorów?

Emerytowany listonosz aż się zatrząsł z oburzenia.

– A co pan sugeruje?

Klara próbowała go uspokoić.

– Chodzi nam o to, że prawdopodobnie za tym morderstwem stoi ktoś, kogo zaloty pana znajoma odrzuciła. Z przeprowadzonych rozmów wynika bowiem, że była bardzo lubianą osobą i wielu mieszkańców chętnie ją odwiedzało. Możliwe też, że chcieli czegoś więcej.

Terlecki zamknął oczy, a potem zaczął kręcić głową.

– To są jakieś oszczerstwa. Wiesia taka nie była.

– Oczywiście, że nie – wtrąciła szybko Klara. – Ale może nie miała wpływu na to, że tak bardzo podobała się innym.

– Ona była porządna. Ale tak, zachodzili do niej.

– Mówiła kto?

– Stary Górecki, Kocierz, który mieszka naprzeciwko, pewnie inni też. Kiedyś wspominała mi, że czasem odnosi wrażenie, iż jest obserwowana. Tak jakby ktoś czaił się w ogrodzie. Ale to mogły być tylko przywidzenia, bo nigdy nikogo nie zauważyła.

– A pan? – zapytał Praszynski.

Terlecki się zaczerwienił.

– Mnie też się podobała – przyznał po chwili. – Była miła i taka życzliwa. Przyłapałem kiedyś Kocierza, jak stał pod jej oknami... – urwał.

– Proszę mówić dalej, to ważne. – Klara posłała mu krzepiący uśmiech.

– Skończyłem wcześniej pracę i chciałem zajść do Wieśki na herbatę. Ona mówiła, że zawsze jestem mile widziany – wyjaśnił szybko. – I jak podchodziłem do furki, to zobaczyłem kogoś pod oknem. To było w listopadzie, więc już ciemno. Twarzy nie widziałem, ale ten mężczyzna też mnie zauważył, bo nagle po prostu zniknął.

– Skąd pan wie, że to był Kocierz? – chciał wiedzieć Antoni.

– Stuprocentowej pewności nie mam, ale chwilę później trzasnęły drzwi w domu po drugiej stronie. Ktoś wszedł do środka. Mężczyzna w czarnej kurtce i mógłbym przysiąc, że to był ten sam człowiek, który stał pod oknami Wieśki. On chyba myślał, że ja już jestem u Wiesi, ale naprawdę stałem na tyłach domu, żeby się upewnić, czy tego podglądacza już nie ma.

– Ale gwarancji pan nie ma, że to był Kocierz?

Terlecki zamyślił się na moment.

– Wtedy byłem pewien, że to on. Poza tym Wieśka kiedyś przyznała, że on ciągle do niej przychodzi. Podobnie jak ojciec Józka Góreckiego. Zawsze mieli jakiś pretekst. A to żeby drwa narąbać albo liście zagrabić i spalić. Pytali, czy piec działa i czy nie trzeba czegoś zreperować. Ona nawet miała wrażenie, że jakoś ze sobą konkurują, kto ją zdobędzie. Ale Wiesia ich nie chciała. Przyjaźniła się z żoną Kocierza, a Górecką też dobrze знаła. Nie chciała żadnego skandalu. Myślicie, że to któryś z nich? – Były listonosz gwałtownie podniósł głowę i spojrzał na nich pytającym wzrokiem.

Klara musiała zaprzeczyć.

– Sprawdziliśmy, ale to nie oni. Dlatego tak ważne jest, żeby ustalić, kto jeszcze odwiedzał Wiesławę Miękosz.

– Chyba już więcej nie pomogę. – Starszy pan bezradnie rozłożył ręce. – Chciałbym, żebyście go dorwali. Żeby zapłacił za to, co zrobił Wiesi – dodał jeszcze i podparł dłonią głowę. Wyglądał na zmęczonego.

– Pójdziemy już. – Klara podniosła się z krzesła i skinęła na Antoniego.

– Tak, jasne. Gdyby coś...

– Wiem – Terlecki przerwał policjantowi. – Wiem. Od czasu, kiedy się tu pojawiliście, cały czas o tym myślę. I próbuję sobie wszystko przypomnieć. Tylko że ja się z wami nie zgadzam. Wieśki nie zabił ktoś, komu ona się podobała. Przecież to musiał zrobić psychopata, który nie-nawidził kobiet. Bo jak inaczej wytłumaczyć taką zbrodnię?

## ROZDZIAŁ

### 15

– „Podłożem zakorzenionego gniewu sprawców zabójstw wobec osób odmiennej płci często bywa chroniczne wyśmiewanie i odtrącanie oraz nieudane kontakty seksualne. Wielu z seryjnych zabójców było ofiarami napiętnowań seksualnych ze strony opiekunów. Takie doznania są traumatyczne i z pewnością pozostawiają trwały ślad w psychice każdego człowieka” \* – Klara spojrzała na Praszynskiego, który uważnie jej się przysłuchiwał.

– Co to?

– Praca naukowa z Uniwersytetu Śląskiego o modus operandi wybranych seryjnych sprawców zabójstw.

– Skąd to masz?

– Iza, twoja poprzedniczka, wyszukiwała wszystkie prace dotyczące seryjniaków. Twierdziła, że za każdym razem dowiadujemy się z tych opracowań czegoś nowego, co pomaga w odnalezieniu sprawcy.

– Myślisz o tym, co powiedział listonosz?

Skinęła głową.

– On może mieć rację. Nie powinniśmy szukać kogoś, kto podkochał się w Miękosz, tylko psychola, który miał problem z kobietami. Słuchaj dalej – „bycie ofiarą negatywnie nacechowanych zachowań blokuje odczuwanie pozytywnych emocji wobec osób, nawet tych obojętnych dla sprawcy. Przykre sytuacje wywołują u morderców niepohamowaną chęć zemsty, która przejawia się w licznych zabójstwach ze szczególnym okrucieństwem”.

– To się może zgadzać – przytaknął Praszynski. – Pewnie słyszałaś o Unterwegerze, tym pisarzu, który opisywał tak naprawdę własne zbrodnie. Facet nienawidził swojej matki, a psychiatra, który go badał, stwierdził, że zaobserwował u niego sadystyczne skłonności psychopatyczne ze skłonnościami do narcyzmu i hysterii. Źródeł doszukiwano się właśnie w tych spięrzonych relacjach z rodzicami. Tyle że nadal nie wiemy, jak szukać „naszego” gwałciciela. Wyobrażasz sobie prześledzenie dzieciństwa wszystkich mieszkańców Buku w wieku między pięćdziesiątym a sześćdziesiątym rokiem życia? Przy założeniu, że mamy rację i to faktycznie ktoś w tym przedziale wiekowym. Jak ustalić, kto z nich miał tak spięrzone dzieciństwo i doświadczył traumy, którą teraz odreagowuje na niewinnych kobietach?

Klara zmarszczyła czoło.

– On szuka kobiet wyłącznie drobnych, które kojarzą mu się z Calineczką. Może pójść wyłącznie w tym kierunku?

Praszynski odchylił się na krześle. Widać było, że nad czymś intensywnie myśli.

– Muszę coś sprawdzić – powiedział nagle, a potem po prostu wyszedł z pokoju.

Klara oparła głowę na dłoniach i zamyśliła się. A potem sięgnęła po telefon i poprosiła Kaśkę, żeby do niej wpadła.

– Chciałabym spotkać się z wszystkim kobietami, które zostały napadnięte przez tego samego sprawcę. Z Magdaleną Dworzak, Ewą Stawską oraz Mają...

– Kalińską – odpowiedziała Kaśka.

- Dzięki. I tą dziennikarką również. Może uda nam się ustalić cokolwiek więcej, kiedy będą mogły odpowiadać na moje pytania jednocześnie. Może dojdziemy do czegoś, co gdzieś po drodze nam umknęło albo wydawało się któregoś z ofiar mało istotne. Im szybciej, tym lepiej.

- Jasne, już się robi. A pana Antoniego nie ma? - spytała niby mimochodem dziewczyna. Klara zerknęła na nią uważnie.

- Kaśka, wiem, jak to zabrzmi, ale daj sobie z nim spokój. Uwierz mi, wiem, co mówię. Policjantka zacerwieniła się, a potem szybko skinęła głową.

- W ogóle nie o to chodzi. Tak tylko zapytałam, bo przecież na to prowadzi to śledztwo.

- Jasne - uśmiechnęła się Klara i zerknęła na zegarek. Było już grubo po dziewiętnastej.

Wieczorem, kiedy skończyła czytać bajkę o małym żuczku (bliźniaki miały fazy na konkretne książki i trzeba było je czytać po kilka razy), sięgnęła znowu po opracowanie dotyczące seryjnych zabójców.

„W analizie przypadków sprawców seryjnych zabójstw zauważono, że odtrącenie w dzieciństwie prowadziło do ucieczki dziecka w świat destrukcyjnej fantazji” \*\*

Czy to właśnie był ten przypadek?

\*

Spotkanie udało się ustalić na czwartek, na godzinę szesnastą. Dębska nie mogła się stawić ze względu na zobowiązania zawodowe.

Kobiety zgodziły się, żeby tym razem podczas rozmowy towarzyszył Klarze również Antoni. Kiedy tak siedziały koło siebie, wyglądały jak trzy zagubione dziewczynki. Niezwykle do siebie podobne, tak przynajmniej wydawało się Majewskiej, ale możliwe, że chodziło tu wyłącznie o ich wzrost i drobną posturę ciała. Spoglądały na siebie z uśmiechem, zupełnie jakby próbowały dodać sobie nawzajem odwagi. Przerażający był fakt, że wszystkie padły ofiarą tego samego zwyrodnialca, a całą serię zaczęła najprawdopodobniej śmierć Wiesława Miękosz.

Klara wyciągnęła jej zdjęcie i pokazała kobietom.

- Ona wygląda jak my - odezwała się Ewa Stawska.

Antoni skinął głową.

- Z całą pewnością gwałciiciel ma obsesję na punkcie drobnych kobiet, ale to już wiemy. Podejrzewamy, że może mieć to związek z jego dzieciństwem, z jakimś urazem z przeszłości, który w pewnym sensie go wynaturzył. Najprawdopodobniej kieruje nim nienawiść, którą w ten sposób wyładowuje. Nie wspominaliśmy o tym wcześniej, ale widoczna tu na zdjęciu Wiesława Miękosz została zamordowana z wyjątkową brutalnością. Nie wiemy dlaczego, możemy tylko się domyślać, że źródło tego tkwi gdzieś w dzieciństwie. Czy możecie opisać raz jeszcze, co czuliście, kiedy was zaatakował? Czy był to tylko strach, czy też przeczucie, że chce wam wyrządzić jeszcze większą krzywdę? Czy był rozjuszony? Czy zachowywał się jak wściekłe zwierzę, które koniecznie chce zranić ofiarę?

Zaczęła Maja Kalińska:

- Ja pamiętam tylko strach. I to, że zostałam przyciśnięta do ziemi, a ten zwyrodnialec próbował mnie rozebrać. Na szczęście wtedy uratowały mnie szczekające psy. Z całą pewnością był agresywny i czułam, że chce mi zadać ból. Na szczęście to wszystko skończyło się tylko na strachu. I traumie, którą mam do dzisiaj - wzdrygnęła się bezwiednie.

Ewa Stawska przymknęła oczy i wyszeptwała:

- Staralam się to wszystko wyprzeć z pamięci, więc nie wiem, czy potrafię opisać jego zachowanie. Pamiętam, że panicznie się bałam. Łzy ciekły mi po twarzy, bo byłam niemal pewna, że zginę. Z całą pewnością ten skurwiel był brutalny, miałam posiniaczone uda i ślady

palców na ramionach. Nikomu ich nie pokazałam. Chodziłam w bluzkach z długim rękawem i spodniach, żeby nikt niczego nie zauważył. Czy on mnie nienawidził, tego nie wiem, ale w jakimś sensie był bestialski, nieludzki, jakby w ogóle nie docierało do niego, że krzywdzi drugiego człowieka. Ale czy tak nie jest zawsze? Przecież ktoś taki nie przejmuje się tym, co czują inni. Po prostu chce zabić.

– Zazwyczaj tak – zgodziła się Klara. – Ale bywają przestępcy, którzy na swój pokręcony sposób „opiekują się” ofiarą, próbują nawet z nią rozmawiać i przemawiać czułym tonem. Ostatecznie i tak dochodzi do morderstwa, ale chcę podkreślić, że nie każdy jest brutalny. Niektórzy odgrywają rolę kogoś w rodzaju opiekuna, kto nawet pięknie mówi i potrafi głaskać po głowie, ale to tylko rodzaj gry, w której dobrze się czują. Ten przypadek naszym zdaniem jest zupełnie inny. Tutaj chodzi od samego początku o zadanie bólu. O wymierzenie kary. Pytanie tylko: za co?

Magdalena Dworzak otworzyła usta i zaczerpnęła powietrza:

– A ja nie wiem, jak określić jego zachowanie. Podobnie jak Ewa i Maja bałam się, że zgine, zwłaszcza kiedy przyłożył mi ręce do szyi, ale teraz, kiedy tak o tym mówicie, przypominam sobie, że nie czułam w nim aż tak okrutnej agresji. Ja wiem, że to brzmi idiotycznie, ale to nie było nieludzkie. Kiedy szeptał do mnie „Calineczko”, nie słyszałam w tym wściekłości, możliwe jednak, że coś wyparłam. Nikt mu w niczym nie przeszkodził, nie wystraszył, po prostu on w pewnym momencie się rozmyślił i zniknął.

– Rozpoznałaby pani jego głos? – spytała Klara.

Dworzak pokręciła przecząco głową.

– To było raczej charczenie, nie pamiętam dokładnie, bo strach dosłownie mnie sparaliżował.

– Jedna z was wspomniała, że gwałcieł pachniał intensywnie damskimi perfumami. – Praszyński zwrócił się w stronę Mai Kalińskiej. – Czy też sobie to przypominacie? – zapytał Ewę i Magdalene.

– Nie pamiętam. – Stawska zacisnęła powieki, zupełnie jakby próbowała sobie coś przypomnieć. – Chciałabym, ale nie pamiętam.

– Nie wiem – odpowiedziała Dworzak. – Możliwe, że tak, możliwe, że po prostu nie zwróciłam na to uwagi.

– To były Chanel numer pięć, klasyka perfum – dodała jeszcze Klara, spoglądając z niepokojem na Magdalene, która wyglądała tak, jakby za moment miała zemdleć. – Przepraszam, ale to spotkanie było konieczne. – Podała jej szklankę z wodą.

– Ale nie macie jeszcze żadnych podejrzeń, prawda? – wyszeptała Dworzak, z trudem trzymając szklankę w trzęsących się dłoniach.

Praszyński nie odpowiedział, przyglądał jej się tylko w milczeniu. Klara natomiast bezradnie rozłożyła ręce.

– Mam nadzieję, że jesteśmy coraz bliżej rozwiązania tej zagadki. W takiej sytuacji wszystko ma znaczenie, każde słowo, każde wspomnienie, najdrobniejszy szczegół.

Pół godziny później, kiedy kobiety opuściły komendę, Klara i Antoni usiedli raz jeszcze nad wszystkimi notatkami, zdjęciami i zapiskami z przesłuchań.

– Mówiłeś ostatnio, że musisz coś sprawdzić. Powiesz mi co?

Policjant postukał palcami w blat stołu.

– Co jest? – spytała Majewska.

– Ja chyba wiem, kto to jest – odezwał się po chwili, a Klara poczuła, jak z jej twarzy odpływa cała krew.

– Wiesz?! – prawie krzyknęła. – To dlaczego nic nie mówisz?

- Bo jeszcze nie mam stuprocentowej pewności, chociaż po tej rozmowie wydaje mi się, że nie mogę się mylić.
- Kurwa! No to może mi powiesz? – Klara porządnie się wściekła.
- Najpierw musimy pojechać raz jeszcze do Buku.

---

\* Daniela Dzienniak-Pulina, Klaudia Wolska, *Modus operandi wybranych seryjnych sprawców zabójstw. Czynniki ryzyka i możliwości oddziaływań resocjalizacyjnych i profilaktycznych*, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 2021.

\*\* Tamże.

## ROZDZIAŁ

### 16

Przez całą drogę Antoni zawzięcie milczał, mimo iż Klara na wszelkie sposoby próbowała wyciągnąć z niego jakąś informację.

– Dobra, wal się – wyburczała w końcu.

– Spokojnie. Muszę po prostu sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

– Tylko mi nie mów, że jedziemy do Kocierza!

Uśmiechnął się pod nosem.

Kiedy stanęli pod domem Kocierzów, Klara wywróciła oczami.

– Serio?

– Mam nadzieję, że tak, w przeciwnym razie znowu utknemy z niczym.

– To nie on – zaprotestowała Majewska.

W tym momencie z domu wyszła Weronika i ze zdumieniem spojrzała na policjantów.

– Macie coś nowego? – spytała z odrobiną podekscytowania.

Antoni tylko skinął głową, a następnie zapytał, czy mogą wejść do środka.

– Czy pani mąż jest w domu?

– Wyszedł na chwilę, ale lada moment powinien wrócić. Złapaliście mordercę?

Klara tylko się uśmiechnęła, bo tak naprawdę kompletnie nie miała pojęcia, co kombinuje jej partner. Praszynski tymczasem skierował swoje kroki do pokoju, w którym ostatnio siedzieli, a potem od razu podszedł do ściany i zdjął z niej zdjęcie trójki rodzeństwa.

– Fajne dzieciaki – odezwał się, pukając palcem w fotografię. – Przepraszam, że pytam, ale jak zginął brat pani męża?

Gospodyni wybałuszyła na niego oczy.

– Ropuch? To znaczy, tak na niego mówili w dzieciństwie i tak Marcin cały czas się do niego zwraca. Ale ja nie bardzo rozumiem, skąd to pytanie. Przecież on żyje, mieszka w Poznaniu i to już od bardzo dawna. Dlaczego miałby zginąć?

– Przepraszam, musiałem coś źle zrozumieć. A siostra?

– Siostra? Wydaje mi się, że doszło do jakiegoś nieporozumienia. To nie jest siostra Marcina, tylko jego matka. Nigdy jej nie poznałam, bo zostawiła chłopaków, jak byli mali.

Klara wzięła do ręki zdjęcie i uważnie przyjrzała się drobnej kobiecie, która stała obok dwóch chłopców.

– Jezu – wyszeptwała. – Wygląda jak dziecko – dodała po chwili.

Weronika skinęła potakująco głową.

– Marcin niechętnie o niej mówi, ale faktycznie była bardzo mała. Nie wiem o niej zbyt wiele, raczej unikamy tego tematu. Ale ciągle nie wiem, dlaczego o to pytacie. Czy to ma jakikolwiek związek ze sprawą?

Praszynski spojrział na Majewską, która powoli zaczynała wszystko rozumieć.

– Ma pani adres brata męża? – spytała powoli.

Starsza pani skinęła głową.



- Tak, mogę wam podać, chociaż... – urwała w połowie, bo nagle do pokoju wszedł jej mąż, z twarzą białą jak kreda, z zacisniętymi pięściami.
- Nie macie prawa wypytywać o moją przeszłość, a już zwłaszcza o matkę.
- A o pańskiego brata? – zapytał Praszynski.
- Marcin Kocierz zamknął oczy.

\*

Achondroplazja to choroba, którą nazywa się też karłowatością lub niskorosłością. Związana jest ze specyficzną budową kośćca – kości chorych są dużo krótsze niż u ludzi zdrowych, przez co osiągają oni maksymalnie sto trzydzieści centymetrów wzrostu. Matylda Wolska miała podejrzenie tej choroby, na szczęście okazało się, że jednak nie jest karlicą, po prostu w pewnym momencie przestała rosnąć. Osiągnęła metr czterdzieści trzy, nie miała nieproporcjonalnie dużej głowy ani szpotawości kolan. Traktowała to jako dar od losu, bo chociaż była drobna, to jednak nie karykaturalna. Co więcej, niektórzy mężczyźni uważali ją za seksowną, sprawiała bowiem wrażenie małej dziewczynki, którą należy się opiekować. Kiedy skończyła dwadzieścia dwa lata, poznała Jerzego Kocierza, który dwa miesiące później jej się oświadczył. Była dumna, że wychodzi za mąż jako jedna z pierwszych ze swojej klasy, chociaż jej dawne koleżanki wielokrotnie wyśmiewały jej wzrost i krótkie nogi.

Rok później na świat przyszedł Marcin, a po nim Michał. Początkowo Matylda była szczęśliwą matką i żoną, ale po jakimś czasie zaczęła się nudzić małżeństwem i obowiązkami. Często wychodziła z domu, nie mówiąc dokąd, i potrafiła wrócić po kilku godzinach. Jerzy Kocierz próbował wszystkiego, żeby przemówić jej do rozsądku.

– Masz dzieci, nie możesz ich tak po prostu zostawiać!

Wzruszała wtedy ramionami i odpowiadała, że może robić, co jej się podoba. Była coraz bardziej niestabilna emocjonalnie. Bywały dni, kiedy niemal nie odzywała się do swoich synów, kiedy indziej zaś wyciągała swoją ulubioną baśń o Calineczce i czytała im z wypiekami na twarzy.

– To bajka o mnie. Ja też jestem Calineczką, ale nie mówcie o tym nikomu. To będzie nasza słodka, mała tajemnica. Tak mała jak ja – zaśmiewała się, a chłopcy tylko jej wtórowali.

– A czy ja mogę być Ropuchem? – pytał pięcioletni Michaś.

– Ropuch nie był zbyt miły, ale skoro ci się podoba, to pewnie! Możesz być, kim chcesz!

Pewnego dnia, krótko po tym jak Jerzy Kocierz udał się do pracy, Matylda spakowała walizkę i wyszła z domu. Zostawiła śpiącego pięcioletniego Michasia i ośmioletniego Marcina samych, całując ich tylko na do widzenia. Kiedy się obudzili, matki nigdzie nie było. Byli wystraszeni, wołali ją, szukali po wszystkich pokojach, a nawet w piwnicy, do której nie wolno im było chodzić. W końcu Marcin wziął do ręki książkę i zaczął bratu czytać bajkę o Calineczce. Chciał go w ten sposób uspokoić, bo mały nie mógł przestać płakać.

– A jeśli mamę zabrała zła mysz? – pytał.

Marcin zaciskał usta i próbował racjonalnie myśleć.

– Mysz jest mniejsza, mama na pewno by sobie z nią poradziła. Moim zdaniem musiały załatwić coś bardzo ważnego.

Kiedy Jerzy Kocierz wrócił do domu, chłopcy byli już tak bardzo wystraszeni, że nie potrafili wydobyć z siebie słowa.

– Gdzie jest mama? – zapytał tylko, chociaż już wtedy obawiał się najgorszego.

Matylda Kocierz nigdy nie wróciła do domu i nigdy więcej nie odezwała się do swojej rodziny. Jej mąż ustalił, że wyjechała za granicę, a kiedy próbował się z nią skontaktować,

oznajmiła, że sobie tego nie życzy. Później wszelki ślad po niej zginął.

Kocierz pracował na dwie zmiany u miejscowego stolarza, ale i tak ledwo wiązał koniec z końcem. Nie miał rodziny, dlatego mniej więcej po pół roku walki musiał oddać chłopców do domu dziecka. Odwiedzał ich regularnie i obiecywał, że zabierze stamtąd jak najszybciej, ale słowa nie dotrzymał. Kiedy chłopcy mieli siedem i dziesięć lat, zmarł na zawał serca. Matki nie udało się odnaleźć. Marcin postanowił wtedy, że zaopiekuje się młodszym bratem i nie pozwoli, żeby stała mu się jakakolwiek krzywda. Tyle że mały Michaś zaczął się zmieniać. Kiedyś Marcin przyłapał go na tym, jak ukręcił głowę złapanemu wróbelkowi.

– Co ty robisz?! – krzyknął i podniósł ptaszka z ziemi.

Michaś tylko się uśmiechnął.

– Żył, a teraz nie żyje. Nic takiego.

Z wiekiem przejawiał coraz większe skłonności sadystyczne i destrukcyjne. Za namową Marcina zapisał się na sesje do psychiatry, a nawet zaczął brać leki obniżające agresję oraz normalizujące nastrój. Kiedy je przyjmował, jego zachowanie było zbliżone do normalnego, ale czasem jakiś drobiazg i tak potrafił wytrącić go z równowagi. Wtedy odstawał lekarstwa, twierdząc, że ma prawo dać upust swoim potrzebom. Marcin wiedział, że nie może go całe życie chronić i że kiedyś Michał przekroczy granicę zła.

Kiedy zamordowano Wiesławę Miękosz, bał się zapytać brata, co robił tamtego dnia. Wiedział, że był wtedy w miasteczku, chociaż na stałe mieszkał w Opalenicy. Nie zapytał go o to morderstwo, nie chciał usłyszeć prawdy. Poprosił tylko, żeby nie pojawiał się w okolicy przez najbliższe miesiące i żeby nikomu nie wspominał, że dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku przebywał w Buku.

– Dobrze – zgodził się Ropuch, a potem podszedł do brata i z całej siły go przytulił.

Kilkanaście lat później Michał spotkał kobietę, w której się zakochał, chociaż Marcin na jej widok poczuł dreszcz przerażenia. Wyglądała jak ich matka, miała tylko inny kolor włosów i była trochę wyższa. Młodszy brat zapewnił go jednak, że wszystko jest pod kontrolą i że bierze leki.

– To nic nie znaczy. Zupełnie nic.

Po ślubie przyjął nazwisko żony i zamieszkał z nią w Poznaniu. Poprosił też Marcina, żeby nie nazywał go więcej Michasiem ani Ropuchem. Postanowił używać drugiego imienia i zacząć wszystko od nowa.

I tak narodził się Krystian Dworzak.

## ROZDZIAŁ

### 17

Kiedy Klara i Antoni pojechali na Cytadelę aresztować Dworzaka, on już na nich czekał. Nie stawiał oporu, nie próbował się bronić.

Jego żona Magdalena wyjechała dzień wcześniej z dziećmi do rodzinnej Opalenicy. Zabrała ze sobą wszystkie niezbędne rzeczy, z wyjątkiem flakonika perfum Chanel numer pięć. Zadzwoniła do Klary i przekazała jej, iż w sypialni na półce z T-shirtami znajduje się małe, okrągłe pudełko. Prosiła, żeby do niego zajrzeć. „Znalazłam je przypadkowo w piwnicy, wciśnięte w jakiś kąt i owinięte starą szmatą”. Kiedy policjantka otworzyła pojemnik, cicho zaklęła pod nosem. I pokazała znalezisko Antoniemu.

– O kurwa – powiedział tylko.

W pudełku znajdowało się siedem guzików.

Krystian Dworzak vel Michał Kocierz na widok policjantów szeroko się uśmiechnął. Klara pomyślała, że był podręcznikowym seryjnym zabójcą. Mężczyzna dojrzały, należący do klasy średniej. Miał tradycyjną rodzinę – dzieci i żonę, która niczego nie podejrzewała. Typ, o którym otoczenie mówi, że był „miły, uczynny i porządny”. Wynikało to ze znakomitej umiejętności maskowania się, jak też dwoistej natury. Z jednej strony był opanowany i pozornie „normalny” (kiedy brał leki), z drugiej miewał ataki szczególnego napięcia psychicznego, z którymi radził sobie poprzez popełnianie zbrodni. Miał osobowość psychopatyczną i ogromny deficyt emocjonalny. Nigdy nie wybaczył matce tego, co mu zrobiła.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył Wiesławę Miękosz, poczuł się jak rażony piorunem. Wyglądała identycznie jak matka, przynajmniej ta z jego pamięci. Ciemne włosy, brązowe oczy, jasna cera. Była miła, życzliwa, ludzie ją lubili. Mimo swojej drobnej postury wydawała się wyjątkowo atrakcyjna, nic dziwnego zatem, że mężczyźni do niej lgnęli. Michał zaczął coraz częściej odwiedzać brata w Buku, czasem zdarzało się też, że u niego nocował. Wiedział, że nie powinien znajdować się blisko tej kobiety, bo w jakimś sensie wpływała na niego destrukcyjnie, a jednak coś go do niej ciągnęło. Jej uśmiech go bolał, jej słowa wbijały się w niego jak ostrza noży. Bywały dni, kiedy nie mógł się powstrzymać i musiał ją śledzić. Wyobrażał sobie wtedy, że to jego matka. Że to ona krząta się po kuchni, przesypuje mąkę przez sitko, wbija jajka do miski, a potem wkłada ciasto do piekarnika. Że to ona wiesza pranie i przycina kwiaty w ogrodzie. Zdawał sobie sprawę, że musi zapanować nad swoimi emocjami, dlatego był to czas, kiedy starał się regularnie brać leki, a nawet korzystać z pomocy psychologa. Ale potem nastąpiła seria zdarzeń, po których wszystko się zmieniło.

Najpierw Wiesława Miękosz rozeszła się z mężem. Co prawda to on się wyprowadził, ale dla Michała był to akt porzucenia. Zerwanie pewnego układu, a tego przecież robić nie wolno. Kilka miesięcy później zauważył swoją sąsiadkę ubraną w błękitną sukienkę, niemal identyczną z tą, jaką nosiła ich matka. To w niej pozowała do zdjęcia, które wisiało w domu jego brata. Michał nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego Marcin uparł się, żeby powiesić tę fotografię. Przecież matka ich zostawiła, nie chciała znać. Porzuciła. Nie powinna być w ogóle obecna

w tym domu. Ale starszy brat najwyraźniej uważał inaczej albo wydawało mu się, że w ten sposób uspokoi krążące demony. Że trzeba wybaczyć, zrozumieć, odpuścić.

Tamtego styczniowego dnia Krzysztof upił się w miejscowym barze w Buku, dlatego nie chciał wracać do domu w Opalenicy, tylko postanowił przespać się u brata. Nie wiedział, dlaczego nie poszedł do Marcina, tylko swoje kroki skierował do sąsiadki. Wpuściła go, chociaż wiedziała, że był kompletnie pijany.

– Odprowadzę cię do domu – powiedziała uspokajającym tonem, ale on pokręcił przecząco głową.

– Posiedzę tu chwilę, mogę? – wybełkotał i nagle przytulił głowę do jej fartucha.

Odsunęła się mimowolnie.

– Pokażę ci coś – sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął z nich miniaturowe ubranka. A także małą laleczkę, którą znalazł lata temu w piaskownicy.

Zdziwiła się na ten widok i wzięła małą sukienkę.

– Sam to uszyłeś? – spytała zaskoczona.

– Nie, moja matka. Miała smykałkę do takich rzeczy. Kiedyś sama zbudowała domek dla lalek, który nie był większy niż kostka masła. Z włóczki zrobiła małe ludziki, które spały w łupinach orzechów.

– To prawie jak Calineczka – roześmiała się kobieta.

Krzysztof znieruchomiał na te słowa i odruchowo zacisnął wargi. Wiesława musiała zauważyć zmianę w jego zachowaniu, bo odsunęła się nieco, a następnie poprosiła go, żeby chwilę zaczekał.

– Zrobię ci herbaty – powiedziała i wyszła z pokoju.

Nie udała się jednak do kuchni, tylko opuściła dom, zupełnie jakby nagle czegoś się wystraszyła. Tymczasem Michał siedział i czekał. Po kwadransie wstał i zaczął jej szukać. W pewnym momencie poczuł, jak strach ściska mu gardło. Zaczął biegać po wszystkich pokojach, wszedł do piwnicy, a potem wybiegł przed dom i dalej szukał kobiety w ogrodzie. Poczuł się dokładnie tak jak wtedy, kiedy zostawiła go matka.

Następnego dnia odstawił leki, a trzy tygodnie później, dwudziestego piątego stycznia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku, poszedł do domu Wiesławy Miękosz i brutalnie ją zamordował. Nie widział jednak jej twarzy, tylko twarz matki, przez którą tyle wycierpiał. Z przyjemnością patrzył na jej przepołowioną głowę i oczy, w których zastygło przerażenie. Początkowo chciał się przyznać do winy, ale Marcin kazał mu wracać do Opalenicy i nie pojawiać się w Buku w najbliższym czasie. Starszy brat o nic nie pytał, nic nie powiedział, tylko go przytulił, a potem wskazał ręką drzwi.

Michał go posłuchał i próbował zapomnieć o tym, co zrobił. Wrócił do terapii, do leków, a nawet do medytacji. Nie czuł żalu, że to zrobił, raczej coś w rodzaju spokoju. Kiedy poznał Magdę, wiedział, że być może popełnia błąd, wybierając na żonę kogoś, kto był podobny do jego matki, jednak zdecydował się na ten krok. Miał już wtedy na swoim koncie kolejne morderstwo.

Przeszłość wracała falami. Co jakiś czas pojawiało się poczucie strachu i krzywdy, która została mu wyrządzona. Nasiąkał tymi emocjami, napędzał złe myśli, z czasem zaczęły pojawiać się nawet halucynacje i urojenia. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku na ulicy zobaczył kobietę, która hudząco przypominała Wiesławę Miękosz. Zaczął ją śledzić i układać w głowie plan zbrodni. Kiedy ustalił, gdzie mieszka, podrzucił jej wyrwane kartki ze zbioru baśni Andersena. Oczywiście te o Calineczce. A potem obserwował w ukryciu, jak otwiera kopertę i ze zdumieniem przygląda się temu, co właśnie otrzymała. Chciał w ten sposób wysłać jej ostrzeżenie, dać znać, że dzieje się wokół niej coś złego. Chciał ją wystraszyć.

Dopadł ją dwa dni później w lesie, do którego wybrała się pobiegać. Przyduślił ją, a kiedy przestała reagować, zgwałcił, a na koniec poderżnął gardło. To go na kilka lat uspokoiło i pozwoliło znowu normalnie funkcjonować. Tym bardziej że krótko po tej zbrodni poznał swoją przyszłą żonę i postanowił całkowicie zmienić swoje życie. Ale koszmary wracały, czy tego chciał, czy nie. Pięć lat temu zaatakował Magę Kalińską, której wcześniej postawił pod drzwiami domu karton, a w nim lupinę po włoskim orzechu. Podobnie jak w przypadku pozostałych dwóch kobiet planował zgwałcić i zabić kobietę, ale tym razem przeskoczyły mu w tym psy. Opuścił, chociaż wiedział, że tylko na jakiś czas. Nie chciał jednak ryzykować i ponownie atakować tej samej ofiary, dlatego jego wybór padł jakiś czas później na Ewę Stawską. Jednak jej również nie udało mu się zamordować, spłoszyli go bowiem przechodzący w pobliżu ludzie.

Od tamtego czasu Dworzak czuł niedosyt. Drażniło go, że zgwałcone kobiety nadal żyły, chociaż nie powinny. Pech chciał, że krótko po napadzie na Stawską doznał wylewu, którego skutkiem był niedowład kończyn po lewej stronie. Czuł się z tym upośledzony, wybrakowany i to na moment stępiło jego ukryte pragnienia dokończenia tego, co zaczął. Znowu zaczął brać leki, chociaż miał wrażenie, że już mu nie pomagają. Coraz częściej drażniła go własna żona, chociaż Magda starała się, jak mogła, żeby nie czuł się odrzucony. A jednak unikała kontaktów seksualnych z nim i coraz częściej znikała z domu. Odsuwała się od niego, czuł to każdym zmysłem.

Wtedy postanowił ją ukarać. Tym razem nie planował morderstwa, chciał tylko, żeby poczuła się zastraszona, żeby zamknęła się w sobie i siedziała w domu.

Niepotrzebnie poszła z tym na policję.

Niepotrzebnie kupił jej Chanel numer pięć, te same, którymi pachniała matka. To był najdroższy prezent, który Matylda dostała kiedyś od jego ojca, miesiącami odkładał na niego z pensji.

Krystian Dworzak też ich używał – przed każdym planowanym napadem. Chciał pachnieć tak jak ona. I wyobrażać sobie, że po raz kolejny krzywdzi ją za to, co zrobiła jemu i bratu.

Czy naprawdę tak trudno to zrozumieć?

Klára podeszła do niego i pokazała zawartość małej puszkii.

– Siedem guzików. A zatem masz na sumieniu siedem ofiar. Może opowiesz nam o sobie coś więcej? Coś, czego jeszcze nie wiemy.

Kociierz zmrużył oczy i tylko się uśmiechnął.

Michał Kociierz vel Krystian Dworzak został zatrzymany i skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia na podstawie art. 148 k.k. § 1 – Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności. Oraz § 2 – Kto zabija człowieka: ze szczególnym okrucieństwem, w związku z wzięciem zakładnika, zgwałceniem albo rozbojem, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, z użyciem materiałów wybuchowych, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Do końca nie przyznał się do wszystkich popełnionych przez siebie przestępstw.

Marcin Kociierz został skazany na dwa lata za niepowiadomienie o przestępstwie na podstawie art. 240 k.k. – Kto mając wiarygodną wiadomość o przestępstwie (jego karalnym planowa-

niu, usiłowaniu czy dokonaniu), nie zawiadamia o tym niezwłocznie organów ścigania, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Podobna historia wydarzyła się naprawdę. Wiele szczegółów dotyczących miejsc, osób oraz zdarzeń zostało zmienionych, wiele jest fikcją wymyśloną na potrzeby fabuły. Nazwiska osób występujących w powieści także są fikcyjne, a ich ewentualna zbieżność jest przypadkowa.

## EPILOG

Kaśka przekręciła się na łóżku i oblizała usta, patrząc na Antoniego.

- Świetnie było - wymruczała.

- Wiem - uśmiechnął się, pocałował ją, a potem wstał. Przeszedł nago do kuchni i zerknął na komórkę, która migotaniem informowała go o przychodzących wiadomościach.

Siedemnaście?

Kto go ściga o tej porze i w jakiej sprawie?

Odblokował telefon i oblął się zimnym potem.

Siedemnaście nazwisk kobiet, z którymi romansował w ciągu ostatnich trzech lat. I z którymi postąpił nie do końca uczciwie.

- Kurwa mać - wyszeptał tylko.

K O N I E C



fol. Najka Photography

**Natasza Socha** – dziennikarka, felietonistka, a dziś przede wszystkim autorka bestsellerych powieści. Pochodzi z Poznania, ale mieszka w małej miejscowości pod Akwizgranem, gdzie na pełen etat wychowuje syna i córkę, a na pół etatu pisze książki, które od lat podbijają serca czytelniczek. Bystra obserwatorka o niebanalnej osobowości i nieco sarkastycznym poczuciu humoru, którym zaraża swoje bohaterki. *Troje na huśtawce*, *Mgły Toskanii*, *Pokój kołysanek* oraz saga *(Nie)miłość*, *(Nie)piękność*, *(Nie)młodość* czy seria *Zamrożona*, *Zagubieni*, *Zaczarowane* to literatura kobieca najwyższej próby, która zniesie konkurencję takich autorek jak Fannie Flagg czy Jojo Moyes. Ostatnio próbuje swoich sił w nowym gatunku. W kryminalnej serii Grey Book ukazały się dotychczas: *Przerwana kołysanka*, *Piętno*, *Echo*, *Ciećwierz*, *Puszka Pandory*, *Calineczka* oraz *Dragon*.